

P. Luis Amigo y Ferrer

**AUTOBIOGRAFIA CZCIGODNEGO  
LUISA AMIGO**

**Założyciela Zgromadzenia  
Kapucynek Tercjarek i Kapucynów Tercjarzy**

Dedykacja:  
Z ojcowską miłością:  
„wszystkim Braciom i Siostrom Zgromadzenia Kapucynów i Kapucynek,  
aby tym bardziej w obliczu Boga pamiętali  
o swoim ubogim Ojcu i Założycielu,  
który tak bardzo ich ukochał.”

## Wyjaśnienie niektórych określeń:

- Alcantorzy (Alkantar) - odłam zakonu franciszkańskiego, który powstał w okresie późnego średniowiecza. Po ich wypędzeniu w 1835 roku pozostały niektóre ich klasztory puste.
- Definitory (Definitor) - służą pomocą przełożonemu prowincjalnemu w kierowaniu prowincją i razem z nim tworzą definitorium, radę prowincjalną, która regularnie spotyka się w celu omówienia wydarzeń i problemów prowincji oraz podejmowania określonych decyzji.
- Trzeci Zakon - Trzeci Zakon Franciszkański jest zgromadzeniem świeckich, którzy w życiu codziennym kierują się ideałami św. Franciszka. Tak zwany Pierwszy Zakon obejmuje Franciszkanów (OFM), Kapucynów (OFMConv), oraz Konwentualnych (OFMConv). Drugi Zakon Franciszkański składa się z różnorodnych odgałęzień Klarysek, których regułę również ujął św. Franciszek. Do Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego regularnego należą liczne Kongregacje (wspólnoty zakonne), które rozwinęły się w okresie setek lat z świeckich ruchów, między innymi Kapucynki Tercjarki oraz Amigonianie.
- Gwardian - oznacza strażnika i jest używane u Kapucynów i Franciszkanów jako określenie dla przełożonego domu. W oznaczeniu św. Franciszka nie stoi on ponad swoimi braćmi lecz jest tylko postawiony jako ich strażnik.
- Guardia Civil - jest częścią hiszpańskiej policji i można ją porównać do polskiej policji.
- Minister - we franciszkańskiej rodzinie pojęcie ministra ma swoje pierwotne znaczenie i wywodzi się z łacińskiego słowa: służyć.
- Ojciec Lektor - określenie używane dla określenia ojca, który starał się o wykształcenie młodych kapucynów po nowicjacie, a więc urząd w dzisiejszych czasach nazwany mistrzem junioratu.
- Reflektarz - sala jadalna w klasztorach i konwentach.

Trzylecie - wewnątrz zakonu okres legislacyjny obejmujący trzy lata, na który to okres wybierany jest przełożony prowincjalny i jego rada.

"Virgen de los Desamparados" - Najświętsza Panna bezbronnych, jedna z patronek Valencji, którą czci się w Bazylice obok katedry.

## Przedmowa

*Autobiografia* albo też *Notatki z mojego życia* bez wątpienia stanowią najciekawsze i oczywiście najpiękniejsze dzieło czcigodnego Luisa Amigo. Jest to dokument prosty i skromny, jasny i przejrzysty, którego treść przepełniona jest spokojem i łagodnością ducha, jakie niosą ze sobą przeżyte lata. Za pośrednictwem tego dzieła poznajemy źródła i korzenie jego franciszkańskiej, maryjnej, a przede wszystkim chrystocentrycznej duchowości. Przez wiele lat kształtowała się stopniowo i spokojnie jego pobożność i moralność. To człowiek dobrotliwy i kochający spokój. Surowy kapucyn, popularny misjonarz ludowy, skromny i uprzejmy biskup, litościwy pasterz. Ale zawsze szlachetny, roztropny i opanowany, zawsze pełen wewnętrznego pokoju, ofiarny i o silnym, stanowczym charakterze. To człowiek pokorny, dalece przewidujący i ufający Bogu - w 49. rozdziałach swego dzieła oddał cześć Opatrzności Boskiej - kochający służebne kapłaństwo i swoje duchowe Córki i Synów. Przez to bezpośrednimi odbiorcami jego Autobiografii są Bracia Tercjarze i Siostry Tercjarki Zakonu Kapucynów, aby – jak mówi: „tym bardziej pamiętali przed Obliczem Boga o swoim ubogim Ojcu i Założycielu, który tak bardzo ich ukochał.” To właśnie potwierdza, że Luis Amigo rozwinął szczególnie kwestie dotyczące powstania Zgromadzeń. Ostatecznie ujął to w części dotyczącej sprawozdania o swej biskupiej posłudze, zredagowanej tak, by podkreślić oddanie tej posłudze, jako szczyt służebnego kapłaństwa.

Oprócz tego, aby umożliwić korzystanie z niniejszej Autobiografii, pozwoliłem sobie podzielić ją na rozdziały i cztery części tak, aby były one pełne i dokładne. Każdy rozdział został ponumerowany, aby ułatwić przyswojenie sobie cytowanych słów i myśli. Z drugiej strony drugie wydanie Autobiografii zostało wzbogacone mnóstwem krytycznych uwag i szczegółowo opracowanymi przypisami z następującymi danymi:

- dane chronologiczne, zawierające daty i intrygujące fakty z historii ojczyzny, z życia czcigodnego Luisa Amigo, a więc wydarzenia w latach 1846 – 1934, w którym to roku Luis Amigo odszedł z tego świata;
- onomastyczne I, gromadzące wszystkie i każde z osobna imiona własne osób lub miejsc wymienionych w Autobiografii;
- onomastyczne II, zawierających 27 znaczących imion, moim zdaniem najciekawszych, które cieszą się szeroką i szczególną prezentacją;
- dwie mapy na końcu, na których znalazły się określone miejscowości wymienione przez autora Autobiografii.

Pozostaje mi już tylko życzyć, aby uważna lektura pobożnej Autobiografii, posłużyła nam przybliżając jeszcze bardziej źródła prawdziwej i głębokiej duchowości, posłannictwa i podstawowych myśli czcigodnego Założyciela.. Ostatecznie wierząc, że spełniam oczekiwania wszystkich i każdego z osobna duchowych Synów i Córek Luisa Amigo, życzę gorąco wszystkim, aby ta krytyczna edycja Autobiografii, służyła jako braterski dar wszystkim Zakonnikom i Zakonnicom ze Zgromadzenia Kapucynów i Kapucynek Tercjarzy, przez poznanie wypowiedzi i zeznań Czcigodnego Luisa Amigo, dobrego Ojca i Założyciela.

Godella (Valencja) 13. 06. 1992.  
o. Wicepostulator

## Wstęp

Takim był autor niniejszej Autobiografii. W niej ukazuje się jego prawdziwy obraz. Głębię jego istoty wypełniał pokój, a jego szatą była pokora. Jego życie płynęło jak łagodna rzeka, która nie miała wzburzonych wirów i nie opuszczała swoich brzegów. Na jego drogach kwitły kwiaty cnót, prawości, miłości, ubóstwa, pokory, posłuszeństwa, powagi, ofiary. Dobroć jego pięknej duszy promieniowała uśmiechem i radością oświecała jego twarz, której nawet śmierć nie mogła pozbawić. Posiadał, jako jeden z niewielu osobliwy dar życia w niezmaconym niczym spokoju, życia bez wzniesień, blasków, życia cichego ukrytego w czystej duchowej głębi.

Dom nowicjatu w Godella był świadkiem jego ostatnich dni, w czasie których i my mieliśmy szczęście być obecni i słyszeć z jego ust dźwięki życia wiecznego. Nie zapomnę tego ostatniego namaszczenia, które otrzymał z moich rąk. W tak uroczystym momencie jego mowa wydawała się być psalterzem skierowanym ku niebu, jako ostatnia pieśń wdzięczności. Potem pozostał pełen uniesienia. Mogłem jeszcze przyjąć jego ostatnie błogosławieństwo. Podniósł się i wypowiadając słowa wg franciszkańskiego zwyczaju pobłogosławił mnie. Dwa dni później był już w niebie.

Od tego czasu dom nowicjatu przypomina mi średniowieczne opactwo. Tamten pokój, cela świętego, nieżywe już ciało, lecz błogosławione, jak w poranek wielkanocny. W miłości wzajemnej, jaką siebie darzyliśmy, ja otrzymałem jej lepszą część. Kiedy mówiłem mu o tym, wziął mnie za rękę, uściskał je i spojrzał, jak gdyby chciał w tym spojrzeniu ukazać wnętrze swojej duszy.

Pamięć tego spojrzenia i uścisku rąk są dla mnie gwarancją, że jego wstawiennictwo w niebie będzie mnie strzec i ochraniać, tak jak jego przyjaźń tu na ziemi.

+ Javier , biskup z Vitoria  
1 stycznia 1941 r.

## NOTATKI Z MOJEGO ŻYCIA

1. W Imię Ojca i Syna, i Ducha św., w imię Matki Bożej Bolesnej, moich Patronów i Patriarchów św. św. Józefa i Franciszka, rozpoczynam opis niektórych faktów z mojego życia, aby okazać moje posłuszeństwo wskazaniom najzacniejszego księdza, które przyjąłem jako wolę Pana. Spisuję je także dla moich dzieci: Kapucynów i Kapucynek Tercjarzy, przede wszystkim w tym celu, aby w obliczu Boga pamiętali o swoim biednym Ojcu i Założycielu, który tak bardzo ich kochał<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Ksiądz don Agustin de la Concepcion, który osobiście poznał i miał kontakt z prałatem Amigo, przebywał w pałacu biskupim w Segorbe będąc seminarzystą, jako członek rodziny. Twierdzi on, że tym „najzacniejszym księdzem”, który zaproponował mu napisanie *Notatek z mojego życia*, mógł być prawdopodobnie jego spowiednik do Rafael Munoz. W tym czasie kapłan ten został odwołany do małej wioski Navajas. Potwierdził on, że słyszał, jak don Romualdo, jego krewny, powtarzał przy wielu okazjach: „Piszcie, panie biskupie, piszcie”, oraz że brat Serafin Maria de Ayelo de Malferit przeczytał ponownie czcigodnemu Luisowi Amigo tę autobiografię przed jej podpisaniem. Wg tego, co powiedział tenże ksiądz, okres, w którym Luis Amigo zaczął pisać swoją autobiografię miał swój początek w czasie trwania jego choroby w 1926 r., kiedy nie był w stanie kierować diecezją. Większość tego czasu poświęcił pisaniu.

Oprócz tego w pierwszym fragmencie, będącym syntezą i wprowadzeniem, przedstawione zostały fundamenty, na których opiera się duchowość Luisa Amigo i cel jego *Autobiografii*. Przeznaczona jest ona dla jego Synów i Córek Kapucynów Tercjarzy. Dlatego nie dziwny się, że autor koncentruje się na roli założyciela, natomiast mniej stron i uwagi poświęca swojej biskupiej posłudze. Kończąc należy zaznaczyć, że zasadniczym celem podziału na rozdziały było zachowanie równowagi między nimi. Autobiografia została podzielona na cztery części, zamiast trzech, jak to uczynił autor (patrz: akapit 168). Została również poprawiona punktacja akapitów.



## CZEŚĆ I

### Dzieciństwo i młodość

#### Rozdział I

#### Rodzice, miejsce i data urodzenia.

1. Tak więc na większą chwałę Boga<sup>2</sup>, dla upokorzenia mojej duszy, muszę rozpocząć tę opowieść wyznaniem, że mimo nadzwyczajnych łask i dobra, którymi mnie Pan obdarzył w całym moim życiu<sup>3</sup> i mimo przyrodzonej szlachetności byłem zawsze - na moje nieszczęście - niewdzięczny za Jego dary. Moja biedna dusza była często ofiarą wroga w tej twardej walce, którą zły duch<sup>4</sup> prowadził przeciw niej. Ale Bogu niech będą dzięki za to, że zawsze wyciągał do mnie rękę, aby mnie w Jego Boskiej Opatrzności podnieść. Tak potwierdziły się słowa Dawida, króla i proroka, który powiedział: „Nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym” (Ps 51, 19).

2. Po tych uwagach pragnę pokazać, że Pan w swoim miłosierdziu obdarzył mnie bardzo wierzącymi rodzicami, którzy nazywali się: don Gaspar Amigo y Chulvi<sup>5</sup>, adwokat, syn z Puzola oraz dona Genowefa Ferrer y Dose<sup>6</sup> z Walencji.

---

<sup>2</sup> Luis Amigo „fascynował się wszystkim, co służyło większej chwale Boga. W tej fascynacji nigdy nie ustawał” (patrz: *Positio super vita et virtutibus*, Rzym 1987, Sum. P. 9, ad 65). Wracając do św. Ojca Franciszka LP 108 EP 65, nieustannie powtarzał: „Pragnę, abyście stawali się coraz bardziej święci dla chwały Bożej, dla godności naszego Zgromadzenia i zbawienia wielu dusz, które Pan powierzył naszemu prowadzeniu i opiece” (patrz: Luis Amigo, *Obras Completas*, BAC. Madrid 1986, n.: 1820, 1835, 1883, 1892, 1916, 1995).

<sup>3</sup> Wśród nadzwyczajnych łask, które dane były Luisowi Amigo, jak potwierdzają akta procesu informacyjnego i wypowiedzi co najmniej 18 różnych osób, można wymienić: rozpoznawanie duchów, lewitacja, bilokacja, promieniująca wokół jego ciała aureola itd. Podobnie po jego śmierci różne osoby składały świadectwo o otrzymaniu licznych łask i pomocy za jego wstawiennictwem (patrz: PVV, Sum. P. 51, ad 113 ss.).

<sup>4</sup> świadectwo to oddaje głęboką pokorę Luisa Amigo, którym rozpoczyna swoją *Autobiografię*, podkreślając niewdzięczność wobec łask Pana. Zakończy swoje życie wyznając biskupowi J. Lauzurica: „Nie jestem nikim więcej, jak tylko biednym grzesznikiem.” Z drugiej strony Autobiografia jest wyraźnym dowodem jego wspaniałej formacji religijnej i duchowej (patrz: PVV, Sum. P. 56, ad 1 – 5).

<sup>5</sup> Don Gaspar Amigo y Chulvi był synem don Jose Amigo Esteve, bogatego właściciela z Puzol, wioski położonej na północy prowincji Walencji. Miał on ośmioro dzieci: Jose Tomas, Josefa, Teresa, Gaspar, Mariano, Romualdo, Maria Rosa i Mariana.. Kiedy zmarł 5 kwietnia 1845 r., spadek po nim w gruntach, budynkach, winnicach, stadach owiec i bydła, narzędziach rolniczych i innych rzeczach, wyceniono na 83. 705 realów, 32 meravedis /są to monety

Ponieważ mój ojciec był przez pewien czas sekretarzem w Masamagrell, urodziłem się w tej miejscowości 17 października 1854 roku<sup>7</sup>.

3. Aby podkreślić szczególne miłosierdzie Pana wobec mnie muszę wspomnieć, że w tym roku wioski były doświadczane straszną epidemią cholery, w skutek której większość kobiet będących w stanie błogosławionym umierała przed porodem lub w czasie porodu. Dlatego ludziom z wioski, którzy bardzo szanowali moją Matkę, było bardzo jej żal, widząc zaawansowaną ciążę i myśląc, że z pewnością umrze. Ale Pan współczuł mojej pobożnej Matce i bez żadnych komplikacji wydała na świat to biedne stworzenie<sup>8</sup>

## Rozdział II

### Chrzest i wczesne dzieciństwo.

4. Samo przez się jest zrozumiałe, że moi dobrzy rodzice nie tracąc czasu postanowili, abym zaraz następnego dnia 18 października narodził się powtórnie przez chrzest św. i powierzyli mnie opiece Najświętszej Pani i patriarsze św. Józefowi, nadając mi imię Jose Maria.

Muszę również wspomnieć, że oprócz tego wyróżnienia, które mnie tak bardzo zaszczyca, mogę jeszcze powołać się na inny tytuł Najświętszej Panny, prosząc Ją o opiekę i pomoc. Otóż urodziłem się w roku ogłoszenia deklaracji

hiszpańskie, które były w tym czasie w obiegu/. Niektóre z jego dzieci naśladowały go osiagając karierę adwokacką. Między nimi był don Gaspar Amigo /patrz: *Inventario de bienes de D. Jose Amigo*, Archivi del Reino. Abogado D. Juan Bautista Reig. Valencia 1845, prot. 3924/.

<sup>6</sup> Dona Genowefa de Ferrer y Doset była córką don Blas Ferrer i Rosy Doset. Z tego małżeństwa urodziło się pięcioro dzieci: Rosa, Juan, Manuel, Genowefa, Jose i Vincenta. Po raz pierwszy dona Rosa Doset wyszła za mąż za don Pedro Ibanez, z którym miała córkę Marianę Ibanez Doset. Również ta rodzina była dobrze sytuowana, o czym świadczył fakt, że zawsze zatrudniali służbę /patrz: Testamento de dona Rosa Donet. Archivo General de Protocolos. Notario de Lucia. Valencia 1863, prot. 8/.

<sup>7</sup> W rodzinie Amigo – Ferrer było siedmioro dzieci: Emilia Rosario /ur. w Walencji 1. 11. 1847; zm. w Walencji 5. 01. 1923r./, Genowefa /ur. w Puzol – Walencja w 1849 r.; zm. w Walencji 11. 12. 1858 r./, Julio /ur. w Alfara de Algimia – Walencja w 1852 lub 1853 r.; zm. w Masamagrell – Walencja 17. 01. 1921r. /, Jose Maria /ur. w Masamagrell – Walencja 17. 10. 1854 r.; zm. w Godella – Walencja 01. 10. 1934 r./, Josefa /ur. w Walencji 24. 03. 1869 r.; zm. w Walencji 07. 07. 1889 r./ i Rosa /ur. w Walencji 03. 09. 1862 r.; zm. w Walencji 25. 06. 1929 r./.

<sup>8</sup> Metryka chrztu mówi, że Jose Maria Amigó y Ferrer urodził się 17 października 1854 r. o ósmej wieczorem i że został ochrzczony w tym samym dniu /patrz: **Libro de bautismos**. Archivo Parroquial, Masamagrell (Valencia), Vol. 16, fol. 56, n. 40/.

dogmatycznej o Niepokalanym Poczęciu, krótko przed ogłoszeniem tej tajemnicy. Dziękuję Panu za wszystko!

Począwszy od najmłodszych lat, otrzymałem od tak dobrych rodziców, staranne wychowanie religijne i literackie. Miejscem mego wychowania była Walencja<sup>9</sup>, gdzie moi rodzice niedługo po moim urodzeniu przeprowadzili się. Dlatego też nie mam żadnych wspomnień związanych z moim pobylem w Masamagrell<sup>10</sup>.

5. Przypominam sobie pewne wydarzenie z mojej młodości, które wg mnie jasno wskazywało na opiekę moich patronów: Najświętszej Pani i św. Józefa. Otóż w dniu, w którym jak zwykle gromadziliśmy się idąc do szkoły, kiedy czekaliśmy na naszego opiekuna na małym placu, który poszedł po jedno z dzieci, przyszedł mleczarz ze swoimi krowami. Kiedy ten zaniósł mleko do pewnego domu, dzieci zaczęły płaszczami drażnić jedną z krow, która wyglądała na trochę dziką. W grupie tej byłem najmłodszy, przestraszyłem się bardzo i oddaliłem się tak daleko, jak tylko mogłem. Jednakże krowa ta szła w moim kierunku. Rzuciła mnie ona na ziemię i bodła swoimi rogami tak długo, aż przybiegli zaniepokojeni płaczem dzieci opiekun i mleczarz, który musiał użyć dużo siły, aby okiełznać rozwścieczone zwierzę. Był to wielki cud, że krowa nie uderzyła mnie rogiem w podbródek, ponieważ to spowodowało by moją śmierć. Błogosławieni niech będą moi święci Patronowie!

### **Rozdział III** **Religijne wychowanie.**

6. Już od dzieciństwa Pan obdarzył mnie chęcią poświęcenia się służbie kapłańskiej, dlatego też moje zabawy dotyczyły odprawiania mszy, ołtarzy, świętowania uroczystości. Ten zwyczaj zachowałem nawet wtedy, kiedy byłem już trochę starszy<sup>11</sup>.

---

<sup>9</sup> Luis Amigó studiował najpierw na akademii w Walencji, znajdującej się w pobliżu Portal de Valldigna obok las Torres de Serranos. Była to pierwsza katolicka akademicka, która rozpoczęła swoją działalność. Jej dyrektorem był don Sebastian Piedra, ur. w Melilla, który ożenił się z Rosą Petit /patrz: Ramo, Mariano: **Mensaje de Amor y de Redención**. Ed. Domenech. Walencja 1973, t. I, p. 12/.

<sup>10</sup> Narodziny jego brata, który urodził się w ostatnich dniach 1852 r., albo na początku 1853 r. w Alfara de Algimia i narodziny w Walencji 1 marca 1857 r. jego siostry Josefy dowodzi, że rodzina Amigó y Ferrer przebywała w Masamagrell krótki czas.

<sup>11</sup> Don Salvador Escorihuela, kapłan i jego siostrzeniec potwierdza, że „Sługa Boży miał w swoim pokoju mały ołtarzyk z obrazem Matki Bożej Gromnicznej, który – jak mówi – posiadałem aż do jej utraty w czasie rewolucji w latach 1936 – 1939.” I dodaje: „Czuł powołanie i wstąpił do seminarium. To, że tam się rozwijał świadczyło, że powołanie w jego

Chyba dlatego moi dobrzy rodzice darzyli mnie szczególną sympatią. Przypominam sobie, że ojciec tylko raz mnie ukarał, ponieważ bawiąc się przeszkadzałem mu w odpoczynku, ale widziałem potem, że płakał z żalu.

Wierzę, że nie kieruję się uczuciem, rozważając cnoty moich rodziców, ma to służyć jedynie powiększeniu chwały Bożej. Mój ojciec wyróżniał się szczerym i współczującym sercem oraz mocną wiarą, co widać było zwłaszcza w momencie jego śmierci. Jakże zdziwił się ksiądz, który towarzyszył mu przed śmiercią, kiedy spytał ojca, czy wierzy w prawdy wiary i gdy ten stanowczo mu odpowiedział: „To nie jest możliwe nie wierzyć.” O mojej matce mogę powiedzieć, że nie poznałem kobiety bardziej cierpliwej od niej. Była tak mądra, że nigdy nie można było zobaczyć w jej wyrazie twarzy niezadowolenia albo zatroskania, które ją dręczyły. Mówiła, że inni nie ponoszą winy w naszym cierpieniu. Pan chciał nam pokazać zasługi ich obojga przez to, że kiedy po ekshumacji po 48 latach, aby przenieść ich ciała do kościoła, który budowałem przy domu dla sierot w Masamagrell, ciała obojga były nienaruszone. Rysy twarzy mojego ojca zachowały się tak dobrze, że grabarz nie znając nas zwrócił się do mojej siostry, stojącej obok mnie: „Chyba nie zaprzeczy pani, że jest córką tego zmarłego.” Kosztowało nas wiele wysiłku, aby zmieścić ich ciała w nowo przygotowanych trumnach.

7. Tak dobrzy rodzice nie mogli zaniedbać naszego religijnego wychowania i troszczyli się o to, abym we właściwym czasie otrzymał wszystkie święte sakramenty. Bierzmowany byłem 18 listopada 1857 roku w wieku trzech lat przez biskupa don Pablo Garcia Avella w parafii San Lorenzo, a 13 maja 1866 roku przystąpiłem razem z moim starszym bratem Julio do Pierwszej Komunii św.. Miało to miejsce w parafii San Nicolas, gdzie wtedy mieszkaliśmy. Nie przystąpiliśmy wcześniej do Pierwszej Komunii, ponieważ uważało się w tym czasie, że dzieci muszą posiadać odpowiednią ilość wiedzy i zdolność rozeznania. Od tego czasu zacząłem z pewną regularnością przystępować do Komunii św., ale jeszcze częściej, gdy zacząłem uczęszczać do seminarium.

---

duszy było czymś oczywistym, posiadając taką pobożność, którą żyło się w jego domu.”  
/patrz: **PVV**. Sum. P. 56, ad 3 – 5/.

## Rozdział IV

### Dziecięca pobożność i przyjaźnie.

8. Zawsze miałem niewielu przyjaciół i dbałem o to, aby byli starsi ode mnie i odznaczali się pobożnością. Przez to mogłem kontynuować moje zwyczaje: świętować uroczystości, odprawiać mszę św. i głosić kazania<sup>12</sup>. W tamtym czasie oddawałem cześć zwłaszcza św. Ricie z Casia, a to z tego powodu, że była ona bohaterką pierwszej czytanej przeze mnie historii o świętych. Przez to mój najlepszy przyjaciel, Jose Guzman Guallar<sup>13</sup>, który był rzeźbiarzem, podarował mi figurkę tej świętej, za co byłem mu ogromnie wdzięczny. Moi rodzice zadali sobie wiele trudu, aby ją przyodziać. Przez to cześć do tej świętej jeszcze bardziej u mnie się wzmogła i zwracałem się do niej we wszystkich moich potrzebach<sup>14</sup>.

9. Wnet zacząłem razem z wymienionym już wyżej przyjacielem odwiedzać w niedzielę szpital, aby myć i pielęgnować chorych. Wstąpiłem w tym celu do Zgromadzenia św. Filipa Neri<sup>15</sup>. Pragnąc osiągnąć większą doskonałość

---

<sup>12</sup> Tymi przyjaciółmi byli: Jose Guzman, Isidro Dominguez, Manuel Tomas i Vincente Vivo. Już od pierwszych lat młodości tych pięciu przyjaciół rozpoczęło działalność apostolską w barakach i chatkach na polach Walencji, nauczając katechizmu. Pracę dzielili między siebie. Przede wszystkim przygotowywali dzieci do Pierwszej Komunii św. i organizowali kursy przedmażeńskie. Odwiedzali również chorych w szpitalu i nauczali ich. Mieli zwyczaj częstego nawiedzania więźniów, aby pocieszać i ich nauczać /patrz: SURGAM, II (1964) s. 395-396.

<sup>13</sup> Jose Guzman nie mógł wstąpić do zakonu trapiстів ze względów zdrowotnych. Później ożenił się i miał 16 – cioro dzieci, z pośród których dwie córki zostały siostrami zakonnymi. Jako rzeźbiarz był prawdziwym artystą, jednym z największych w Walencji. Był również poetą nagradzanym w wielu konkursach. Tworzył w języku hiszpańskim i walencjańskim. Przez dziesięć lat był przewodniczącym Katolickiego Związku Robotników od św. Wincentego Ferrer oraz członkiem Zgromadzenia św. Filipa Neri i Szkoły Chrystusa. Wizytował również więzienia. Zmarł wskutek ataku apopleksji w Walencji 9 lutego 1929 r. ( patrz RAMO, MARIANO: Mensaje de Amor y de Redención. Ed. Domenech. Valencia 1973, T. I, s. 28, gazeta Las Provincias, Valencia 8-2-1930).

<sup>14</sup> Wizerunek św. Rity z Casia, który na skutek podziału majątku rodziny Amigó – Ferrer otrzymał Sługa Boży /patrz: Cuaderno de reparación de bienes. Archivi General de Protocolos. Abogado D. Francisco Guanter. Walencja 1873. Prot. 181/ zostawił następnie swojej siostrze Pepicie. Figura ta została uratowana cudownie podczas wojny w latach 1936 – 1939. Zachował się do czasów dzisiejszych i obecnie znajduje się w muzeum Luisa Amigó w seminarium San Jose w Godella /Walencja/.

<sup>15</sup> Fundamentem tego Zgromadzenia jest miłosierdzie, które okazywane jest zwłaszcza potrzebującym odepchniętym na bok życia społecznego. Są oni przez członków wspólnoty odwiedzani w szpitalach i domach gdy są chorzy oraz spieszą z pomocą, gdy zaistnieje taka konieczność. Jednym z ich zadań jest głoszenie Ewangelii prosto i z miłością, pracując również

ubiegaliśmy się o przyjęcie do Szkoły Chrystusa w ramach projektu *Escuelas Pias*<sup>16</sup>. Ale moje przyjęcie napotkało na trudności związane z wymogami regulaminu, co do wieku kandydata, którego ja nie posiadałem. Załagodził tę sprawę pewien dobrotliwy człowiek Gregorio Gea założyciel stowarzyszenia dobroczynnego w Walencji<sup>17</sup>

10. Obserwując ludzi, którzy byli dla mnie przykładem, obudziło się we mnie wielkie pragnienie doskonalszego życia i wstąpienia do zakonu. Wtedy jeszcze nie przywrócono istnienia zakonowi w Hiszpanii i nie widziałem wcześniej więcej jak kilku franciszkanów. Przemierzali oni Walencję w drodze do Ziemi Świętej, a dla mnie wydawali się aniołami zstępującymi z nieba.

Te pierwsze lata mojej nauki były dla mnie wielkim i mocnym przeżyciem. Niektóre z nich były przyjemne, inne zaś wspominam jako bardzo smutne.

## **Rozdział V**

### **Rewolucja 1868 roku i obalenie rządów Izabeli II.**

11. W 1867 roku obchodzono stuletnią rocznicę naszej kochanej Patronki Najświętszej Maryi Panna Bezbronných. W czasie tamtej uroczystości cieszyłem się niesamowicie, ponieważ wśród ludzi panowała ogromna radość i entuzjazm. Niestety następny rok – 1868 – był dla mnie bardzo smutny, ponieważ byłem świadkiem mojej babci ze strony matki – Rosy Dose, którą bardzo kochałem. We wrześniu, w przeddzień św. Michała, rozpoczęła się rewolucja, która zdetronizowała Jej Wysokość, królową Izabelę II.

Będąc bardzo młodym, nie rozumiałem jeszcze całości znaczenia tych manifestacji. Mogę jednak powiedzieć, że grany przez orkiestrę hymn de Riego i okrzyki protestujących kobiet i mężczyzn, sprawiających wrażenie piekielnie rozwścieczonych, tak mnie poruszyły, że nie pamiętam, abym kiedykolwiek płakał w taki sposób, jak w tamtą noc.

---

na misjach ( patrz Enciclopedia Universal Ilustrada Espasa. Barcelona 1924, t.XXIII, s. 585-586).

<sup>16</sup> W 1884 roku zakłada Patronat nad Młodzieżą Pracującą, gromadząc ją w swoim domu i wokół siebie. Dzielił ich na drużyny, przekazując im swoją wiedzę o sztuce i zawodzie i służąc im za przykład swoimi ludzkimi i chrześcijańskimi cnotami. Dzisiaj Patronat realizuje swoją działalność pedagogiczną przez zakładanie szkół, wiejskich domów, akademii, organizowanie nocnych czuwań, chórów, bibliotek, odwiedzin w szpitalach, pomoc chorym i inne przyporządkowane instytucje. Obecnie organizacja ta znajduje się w pobliżu ogrodów de Alboracia /wcześniej na ulicy del Landerer/. (Patrz: Gea y su Obra, Ed. Patronato, Valencia 1944).

<sup>17</sup>

Pewne zdarzenie utkwilo mi bardzo w pamieci i tkwi w niej do dzis. Otóz naprzeciwko mojego domu przy ulicy de Caballeros<sup>18</sup>, wśród ogłuszających krzyków tłumu, jakiś mężczyzna bardzo głośno wołał: „Niech żyje wolność, ale my umrzemy z głodu.” Nie rozumiem, dlaczego tamci włóczędzy nie pobili go. Może to Bóg poruszył jego język, aby prorokował to nieszczęście nawet wbrew własnej woli.

12. W październiku 1869 roku z powodu wydania rozkazu o rozbrojeniu milicji wybuchły w mieście kolejne rozruchy. W tym czasie miało miejsce wiele nieszczęść, zwłaszcza pośród biednych żołnierzy, którzy mieli za zadanie wypędzić milicjantów z domów i zza barykad Milicjanci ukryli się na balkonach za materacami, skąd pewnie i bezpiecznie prowadzili ogień tak, że generał zdecydował się wycofać armię poza miasto i zaczął je bombardować. W wyniku tych działań miasto bardzo ucierpiało. W czasie walk nasza rodzina wyprowadziła się do Godella<sup>19</sup> pomimo zakazu wydanego przez milicję, zabraniającego mężczyznom opuszczania miasta<sup>20</sup>.

## **Rozdział VI** **Śmierć rodziców.**

13. Jeśli te lata były gorzkie i niespokojne, to w 1870 roku miało miejsce jeszcze więcej boleśniejszych i nieszczęśliwych dla mnie wydarzeń. Chociaż we wrześnie sprawiło mi wielką radość uczestnictwo razem z moim ojcem w jubileuszu 100 – lecia Najświętszej Maryi Panny Stojącej po Krzyżem z Puzol. Jednakże radość ta została przysłonięta chmurami smutku, z powodu mojego

---

<sup>18</sup> Nie jest pewne, czy rodzina Amigó – Ferrer mieszkała kiedyś przy ulicy Caballeros. Możliwe jest, że wtedy mieszkali przy ulicy Serranos 27/ 2, albo też przy ulicy św. Bartłomieja 5/ 4 na skrzyżowaniu z ulicą Caballeros. Były to budynki, które stanowiły ich własność. Z obu prostopadłych ulic do ulicy Caballeros można było z łatwością obserwować co na niej się dzieje.

<sup>19</sup> Buntownicy schronili się wśród barykad na placu del Mercado. Generał Rafael Primo de Rivero kazał wycofać oddziały i ustawił je naprzeciw portu. O świcie 16 października zaczął ostrzeliwać z artylerii miasto. Po siedmiu godzinach nieustannego ognia jego oddziały mogły zająć miasto, nie napotykając oporu. (Patrz: Nueva Historia. Has Javars - Editores, S. L. Wlencja 1980, t. VI, s. 206 – 208).

<sup>20</sup> Prawdopodobnie rodzina Amigó – Ferrer zakwaterowała się w Godella przy ulicy Mayor nr 68. Dom ten od zawsze należał do rodziny Amigó. Otrzymała go niewiele wcześniej w spadku Maria Vincente Amigó po śmierci jej siostry Mariany. (Patrz: Archivo General de Protocolos. Abogado D. Francisco Guanter, Walencja 1867, prot. 62, s. 200 i 213).

przeczcucia nadchodzącej śmierci ojca. Śmierć ta nadeszła 6 listopada tego samego roku, zanim ukończył 48 lat.<sup>21</sup>

14. Tak smutne wydarzenia przyczyniły się do mojego większego wżgardzenia ziemskimi rzeczami i ożywiły we mnie pragnienie opuszczenia ludzi i wstąpienia do zakonu. Nie wiedziałem jak to zrealizować, ponieważ moja biedna matka pokładała we mnie bez wątpienia nadzieje. Przeczując to powiedziała pewnego dnia do jakiejś kobiety: „Już nie zobaczę pełni szczęścia mojego syna.” I tak się stało, ponieważ stała się ofiarą szalejącego tyfusu, zarażając się od mojej siostry Pepity w czasie, gdy ta powracała już do zdrowia. Bez wątpienia stan ten pogorszył brak materialnych środków i ludzkiej pomocy. Opuściła świat 10 sierpnia 1871 r., w dziewięć miesięcy i cztery dni po śmierci ojca, mając 46 lat.<sup>22</sup>

## **Rozdział VII**

### **Opatrznościowa pomoc rodzinie Amigó – Ferrer.**

15. Ksiądz don Francisco Perez Montejano, który towarzyszył mojej biednej matce podczas jej ostatniej choroby, bardzo nas szanował, ponieważ był bliskim przyjacielem mojego dobrego ojca. Stał się w późniejszym czasie naszą podporą, zwłaszcza dla moich sióstr. Widząc, że zbliża się śmierć mojej matki, zgromadził nas, moje siostry i mnie, wokół jej łóżka, abyśmy mogli pożegnać się z nią i aby nas pobłogosławiła. Moja ukochana matka, widząc nas, natychmiast spojrzała na mnie i skierowała do mnie przerywane słowa, których w żaden sposób nie mogliśmy zrozumieć. Z tego powodu, zasmucona, powiedziała wyraźnie: „Mój Jezu!” Doskonale rozumiałem co oznaczało spojrzenie mojej matki i co chciała mi przekazać: abym był podporą dla moich sióstr. Tamto gasnące spojrzenie i nieartykułowane słowa nigdy nie zatarły się i nie zatrały ani w moim umyśle, ani w moim sercu.<sup>23</sup>

<sup>21</sup> Don Gaspar Amigó zmarł w Walencji w mieszkaniu przy ulicy Baja 54 w dniu 7 listopada 1870 r. Przyczyną śmierci była puchlina wodna. Jego testament tchnie głęboką wiarą i pobożnością: nakazał m. in. w jego pierwszej klauzuli obleczenie swoich zwłok w habit Trzeciego Zakonu św. Franciszka. (Patrz: Testamento de don Gaspar Amigó, Archivo General de Protocolos. Abogado D. Francisco Guanter. Walencja 1870, prot. 159).

<sup>22</sup> Genowefa Ferrer napisała swój testament 4 sierpnia 1871 r. w obecności adwokata don Francisco Guanter. Ukazuje w nim swoją miłość macierzyńską i głęboką wiarę chrześcijańską. Podobnie jak jej mąż w pierwszej klauzuli testamentu nakazuje, aby jej ciało ubrać w habit Trzeciego Zakonu Karmelitanek Bosych. (Patrz: Testamento de dona Genovefa Ferrer, Archivo General de Protocolos. Abogado D. Francisco Guanter. Walencja 1870, prot. 68).

<sup>23</sup> Podczas jednego ze swoich odwrotów ..... chcieli zarekwirować konia Julio Amigó, starszego z braci. Odpowiedział im: „Dokąd pójdzie mój koń, tam i ja pójdę.” W ten sposób pozostał siedem lat z dala od domu, dlatego rodzina uznała go za zaginionego. Stąd też nie był



Moja dusza wraz ze śmiercią moich rodziców popadła w takie przygnębienie i taką przeraźliwą samotność, że wydawało mi się, iż zostałem sam na świecie. Miałem ochotę zostawić to wszystko i pójść za rodzicami.

16. W tak smutnych okolicznościach brakło nam, moim siostram i mnie, wsparcia potrzebnego ze strony rodziny. Ale Pan, który nigdy nie opuszcza swoich, natchnął serce wcześniej wspomnianego księdza. Ten posiadając ograniczony dochód z naszych niewielkich posiadłości<sup>24</sup>, zobowiązał się wziąć nas do siebie aż do swojej śmierci z powodu cholery w 1885 r. Bóg z pewnością wynagrodzi mu jego czyn miłości chrześcijańskiej! My również pozostaniemy mu nieskończenie wdzięczni.<sup>25</sup>

Pomimo niesprzyjających okoliczności, które mnie otaczały, głos wołający mnie do życia zakonnego nie został zagłuszony, chociaż sądziłem, że jest to niemożliwe do zrealizowania. Przy wsparciu kilku dobrych dusz kontynuowałem moją naukę, stale jednak myśląc o życiu zakonnym.

## Rozdział VIII

### José-Maria Amigó i jego czterech przyjaciół

17. W tym czasie miałem czterech przyjaciół, wszyscyśmy chcieli wstąpić do klasztoru. Nazywali się oni: José Guzmán, Isidro Dominguez, Manuel Tomás i Vicente Vivó. Mimo że nie znaliśmy żadnego zakonu, ponieważ w tym czasie w Hiszpanii nie istniały żadne zgromadzenia<sup>26</sup>, **nie mniej jednak** skłanialiśmy się w kierunku Kartuzów, o których czytaliśmy w jakiejś książce. Jak inne były jednak plany Bożej Opatrzności od naszych! Wszystkich, oprócz José Guzmán,

---

obecny w czasie śmierci rodziców. Liczono więc, że troskę o siostry przejmie najmłodszy syn. W taki to sposób tłumaczy tę sytuację Luis Amigó w *Obras completas*, n.: 15, nota 14. Pomimo tego w świadectwie zgonu doni Genowefy Ferrer y Doset można przeczytać: „Miała siedmioro dzieci: Genowefę, Josefę, Emilię, Julio, Jose Maria, Josefę i Rosę, z których zmarło dwoje pierwszych, pięcioro pozostałych mieszkało w domu zmarłej, który wówczas znajdował się przy ulicy Serranes 27/ 2. (Patrz: Certificado de defuncion, Registro Civil, Walencja 1871. Sec 3 a, t. IV, Serranos s. 39, n. 533).

<sup>24</sup> Aby zorientować się ile i jakie posiadłości pozostawiła po śmierci rodzina Amigó - Ferrer swoim dzieciom, można zobaczyć w Cuaderno de repartición de bienes, Archivo de Protocolos. Abogado D. Francisco Guanter, Walencja 1873, prot. 181.

<sup>25</sup> Don Francisco Perez Montejano pochodzący z Muro de Alcay /Alicante/, gdzie urodził się 7. 11. 1839 r., był wikarym przy kościele San Juan del Hospital. Mieszkał przy ulicy św. Bartłomieja 5/ 4 w domu będącym własnością rodziny Amigó – Ferrer. Zmarł na cholere 27 czerwca 1885 r. (Patrz: Padrón Municipal 1873. Ia A Io B, n. 568).

<sup>26</sup>

prowadził Pan w innym czasie i różnorodnymi drogami do zakonu Kapucynów. Działo się to w następującej kolejności.

18. Pierwszym, który pojechał do Francji z myślą zostania bratem zakonnym był José Guzmán, który starał się wziąć mnie ze sobą. Musiał jednak z tego zamiaru zrezygnować na skutek oporu mojej biednej matki, która we mnie widziała swoją nadzieję. Ponieważ Kartuzi nie byli dla niego zakonem zbyt surowym, miał on zamiar wstąpienia do Trapistów. Musiał on jednak zrezygnować z wdziania habitu, ponieważ nie mógł przezwyciężyć wstrętu do mleka, które było głównym pożywieniem Trapistów. Pozostał on zatem pewien czas w Paryżu, gdzie pracował w swoim zawodzie rzeźbiarza, a potem wrócił do Valencji, gdzie później zawarł związek małżeński i stał się wzorowym ojcem rodziny.

19. Drugim, który pojechał w ostatnich dniach 1872 roku do Francji celem zostania Kartuzem, był Isidro Dominguez, który został przyodziany w habit chórzysty. Długi czas o nim nic nie słyszeliśmy.<sup>27</sup> Ponieważ jego zamiar się szczęśliwie zakończył wzmocniło to we mnie myśl opuszczenia moich biednych sióstr. Tak mnie to przygnębiało, że z tego powodu wiele łez wylałem.

## **Rozdział IX**

### **Przyczyny, które skłoniły go do wstąpienia do zakonu**

20. W tym czasie miałem ideę, aby św. Franciszek się za mną wstawił i zlikwidował trudności, które stały mi na przeszkodzie wstąpienia do zakonu Kartuzów. W tym celu przyjąłem w miesiącu marcu 1873 roku w Konwencji Nieskalanych Franciszkanek w Valencji habit Trzeciego Zakonu.<sup>28</sup>

21. Bez wątpienia za wstawiennictwem Ojca Świętego zostały usunięte trudności, które stały na przeszkodzie mojego powołania. Zbliżał się czas

---

<sup>27</sup> W 1873 roku wstąpił Isidoro Domingez w Carcasonne (południowa Francja) do klasztoru Kapucynów i otrzymał tam imię zakonne Brat Fernando de Valencia. W 1880 roku przenosi się do Orihuela w prowincji Alicante do tamtejszego konwentu i idzie w latach 1883 - 1902 na misje.

<sup>28</sup> Trzeci Zakon św. Franciszka jest wspólnotą świeckich, którzy za swój ideał przyjęli naśladowictwo w życiu codziennym św. Franciszka. Po II Soborze Watykańskim został on określony w niemieckim obszarze językowym jako Franciszkańska Wspólnota (FG - Franziskanische Gemeinschaft). Tak zwany pierwszy zakon obejmuje Franciszkanów (OFM), Kapucynów (OFMCap) oraz Minoritów (OFMConv). Drugi zakon składa się z różnorodnych odgałęzień Klarysek, których regułę również ujął św. Franciszek. Do trzeciego zakonu należą poza tym liczne Kongregacje (wspólnoty zakonne), które na przestrzeni setek lat rozwinęły się z ruchów świeckich, tak jak i Kapucynki Tercjarki i Amigonianie.

powołania mnie do służby wojskowej i brak było pieniędzy, aby się z tej służby wykupić. Z drugiej strony nie było to stosowne służyć rewolucyjnemu rządowi i jeszcze przy tym zwalczać słuszną sprawę karlistów, którzy mieli poparcie ze strony wszystkich porządných ludzi i którą mój brat Julio bronił. Do tego jeszcze zarówno mój charakter jak i siły nie sprzyjały wykonywaniu takiej służby. Biorąc to wszystko pod uwagę nasz opiekun<sup>29</sup>, który był bratem mojego ojca, jak również nasz obrońca Francisco Pérez Montejano zgodzili się, abym wstąpił do zakonu. Kapłan Francisco zobowiązał się przy tym zatrzymać przy sobie moje siostry i dbać o ich potrzeby, co on też - jak to już powiedziałem - wykonywał aż do swojej śmierci.

## **Rozdział X**

### **Czterech przyjaciół wstępuje do Kapucynów**

22. Pełen radości z uzyskanego przyzwolenia odwiedziliśmy ja i mój przyjaciel Manuel Tomás, którzyśmy byli zdecydowani wspólnie wstąpić do Kartuzów, jezuitę Ojca Llopert, którego już raz prosiliśmy o radę dotyczącą naszego powołania. Kiedy wyjaśniliśmy mu, co się stało i jaką podjęliśmy decyzję, zaprosił on nas, abyśmy wstąpili do wspólnoty Jezusowej. Kiedy jednak widział, że nie czuliśmy się do tego powołani, poradził on nam: "Nie idźcie do Kartuzów, gdyż tam na skutek różnic w charakterze Hiszpanów i Francuzów nie będziecie mogli złożyć ślubowań. Zwróćcie się do konwentu Hiszpanów, który istnieje w Bayona (Francja) i który ściśle przestrzega regułę. Tam na pewno będziecie mogli złożyć ślubowania." Jego słowa wzięliśmy jak zrządzenie Boga - jak to zresztą późniejsze zdarzenia potwierdziły - i obaj napisaliśmy wspólny list do Ojca Gwardiana<sup>30</sup> tego konwentu, w którym prosiliśmy o przyjęcie do tego zakonu. W krótkim czasie otrzymaliśmy pozytywną odpowiedź na naszą prośbę.

23. Wkrótce po tym jak otrzymaliśmy zgodę na wstąpienie do konwentu Kapucynów z Bayonne, otrzymaliśmy list od naszego przyjaciela Isidro Dominguez, w którym nas powiadomił, że na skutek choroby oczu musiał on opuścić Kartuzów krótko przed złożeniem ślubów i że 19 października poprzedniego roku (1873) pod imieniem Fray Fernando de Valencia jako świecki brat wstąpił do Kapucynów w Toulouse.

Tak byliśmy już w trzech, którzy przez Boga powołani zostali do Kapucynów, których nikt z nas nie znał.

---

<sup>29</sup> Jego opiekunem był José Tomás Amigó y Chulvi, starszy brat jego ojca.

<sup>30</sup> Gwardian oznacza strażnika i jest używane u Kapucynów i Franciszkanów jako określenie dla przełożonego domu. W oznaczeniu św. Franciszka nie stoi on ponad swoimi braćmi lecz jest tylko postawiony jako ich strażnik

24. Czwarty mój przyjaciel, którym był Vicente Vivó, też poszedł za swoim powołaniem i poszedł z początkiem 1877 roku do Kartuzów, gdzie odbył nowicjat. Kiedy przyszedł jednak moment złożenia ślubowań, było dla niego jasne, że w zasadzie nie ma niezbędnych sił jak i powołania do przyjęcia tej formy życia. Wystąpił on i przeszedł do konwentu w Bayonna, z którego myśmy wyjechali celem założenia nowel fundacji w Antequera. Tam 18 lutego 1878 roku przyodział habit i otrzymał imię Fray Juan de Valencia.<sup>31</sup>

Wszyscy zatem przez boskie zrządzenie zostaliśmy Kapucynami i należymy bez wątpienia do liczby tych, którzy na nowo utworzyli nasz zakon w Valenci. Z czasem przyszliśmy wszyscy do tej zakonnej prowincji, posłani z zachowaniem naszych ślubowań posłuszeństwa.

## **Rozdział XI**

### **Nowicjat w Bayonna.**

25. Po tym jak podałem to, co się dotyczy powołania moich towarzyszy, chciałbym dalej opowiedzieć o naszej podróży do Bayonna celem wstąpienia do konwentu. Muszę też stwierdzić, że prowadziła nas dalej Boska Opatrzność, która nam wszystko ułatwiła, nie tylko wystawienie niezbędnych dokumentów potrzebnych do opuszczenia Hiszpanii (co w tym czasie na skutek wojny było bardzo trudne).<sup>32</sup> Dała nam też towarzyszącą osobę, która miała dużo doświadczenia w podróżowaniu również na morzu, które musieliśmy przepłynąć, a która zaoferowała się nam towarzyszyć aż do konwentu. Osoba ta była dla nas aniołem posłanym przez Boga.

Ponieważ nie miałem dość odwagi ostatecznie pożegnać się z moimi biednymi siostrami, powiedziałem im, że wybieram się na osiem dni na rekolekcje duchowe (z tych ośmiu dni zrobiło się osiem lat, nim znowu moje siostry zobaczyłem).

Manuel Tomás i ja opuściliśmy Valencię w dniu 28 marca 1874 roku, w przeddzień niedzieli palmowej i udaliśmy się statkiem do Bayonne, gdzie przyszedliśmy do celu w dniu 31 we wtorek Wielkiego Tygodnia.<sup>33</sup>

---

<sup>31</sup> Vivente Vivó Cervera urodzony 1.1.1852 roku złożył święcenia w Bayonna i został w 1879 roku wyświęcony na kapłana. Później był on Gwardianem i mistrzem nowicjatu. Zmarł w Totana (Murcia) w roku 1936. Wszyscy czterej przyjaciele zakończyli swe życie jako Kapucyni.

<sup>32</sup> Luis Amigó ma tu na myśli trzecią wojnę Carlistów, która toczyła się w Hiszpanii w latach 1872-76.

<sup>33</sup> Z Valenci podróz przebiegała wpiery przez Morze Śródziemne do Cetté. Stamtąd drogą lądową do Bayonne.

26. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że w marcu 1873 roku wstąpiłem do Trzeciego Zakonu św. Franciszka po to, aby mi ten Święty pomógł usunąć wszystkie trudności, które stały na drodze mego wstąpienia do Kartuzów. Święty wysłuchał moje prośby, ale tak że wstąpiłem do Pierwszego Zakonu dokładnie w miesiącu, w którym miałem złożyć przyrzeczenia Trzeciego Zakonu. Wieczne niech będą mu dzięki za jego szczególną miłość do mnie!

Tym kończy się pierwsza część zdarzeń z mojego życia i jeszcze raz przyznaję się z wielkim wstydem do mojej niewdzięczności wobec licznych dobrodziejstw, które otrzymałem od Pana i wychwalam jego dobroć i miłosierdzie.

Składam mu za wszystko nieskończone dzięki!

## CZĘŚĆ II

### Dzieciństwo i młodość

#### Rozdział I

#### Konwent Kapucynów w Bayonna

27. Na początku mojego opowiadania o szczególnych zdarzeniach mojego życia zakonnego, chciałbym coś powiedzieć na temat konwentu w Bayonna, matczynego domu, który wielbny generał zakonu Ojciec Nicolás nazwał "perłą zakonu", który był siedzibą, z której Pan powołał pierwszych założycieli zakonu w Hiszpanii.

Założycielem tego konwentu był wielbny Ojciec Fidel de Vera, który przy jego założeniu postanowił stworzyć dla swoich braci wygnanych z Hiszpanii miejsce schronienia, w którym mogli dalej prowadzić swoje życie zakonne.

28. Aby wyłączyć konwent z jurysdykcji przełożonych prowincji z Toulouse, do których region Bayonna należał, aby był on hiszpańskim tworem i dla Hiszpanów poszedł wspomniany Ojciec ze swoim towarzyszem Ferminde Ecay pieszo do Rzymu. Odziani w święty habit postanowili znaleźć u Ojca Świętego i wielbnego Generała Zakonu rozwiązanie swoich problemów.

Kiedy doszło do audiencji u Ojca Świętego, Ojciec Fidel przedstawił swoje propozycje, na które papież przystał i pobłogosławił go. Dodał on jednak: "Nie ograniczaj się tylko do przyjmowania wypędzonych Ojców, z którymi na skutek ich wieku niewiele możesz już zdziałać. Zorganizuj nowicjat i przyjmuj młodocianych Hiszpanów, którzy się do Ciebie zwrócą."

Zadowolony z tego pełnomocnictwa Ojciec Fidel udał się do wielebnego Ojca Generała, który mu również udzielił daleko idących pełnomocnictw, aby zorganizować konwent i nowicjat w Bayonna. Podporządkował on konwent bezpośrednio swojej jurysdykcji i uznał jego przynależność kurii generalnej. Zagwarantował on Prowincjałowi z Toulouse to, że może on odwiedzać konwent jako delegowany Generała.

## Rozdział II

### Przyjęcie i trudności przy wstąpieniu

29. Ja i Manuel Tomás dotarliśmy do konwentu dnia 31 marca jak już uprzednio mówiłem. Kiedy dzwoniliśmy do drzwi, które otwarł nam Fermin de Ecay, towarzysz zmarłego niedawno założyciela, odniosłem tak złe wrażenie, kiedy go zobaczyłem w tak bardzo połatanym habitcie, że miałem nawet myśli tu nie pozostać. Pokusa ta znikła przy bezpośrednim zetknięciu się i obcowaniu z Ojcem Gwardianem oraz pozostałymi braćmi, którzy wzbudzili we mnie całkiem inne wrażenie. Prawdopodobnie przyszło to dlatego, że nie znałem jeszcze zasług świętego ubóstwa, cnoty, którą ten wielebny brat tak bardzo się wyróżniał, że uznawany był przez wszystkich za świętego.

Zostaliśmy bardzo dobrze przyjęci. Nasz towarzysz po spełnieniu swojego zadania postanowił wrócić i zaoferował nam, że przekaże naszym rodzinom wiadomość o naszym szczęśliwym przybyciu i obiecał powtórnie nas w przyszłym roku odwiedzić po złożeniu przez nas ślubowań. Ku wielkiemu zadowoleniu naszych rodzin spełnił on swoje przyrzeczenie.

30. Później przeegzaminowano nas z łaciny oraz przedmiotów, które studiowaliśmy i już w następnym dniu wzięliśmy udział razem z innymi nowicjuszami w życiu wspólnoty.

Później dowiedziałem się od mojego mistrza nowicjatu Antonio de Tolosa o trudnościach, które zaistniały przy moim przyjęciu. Kiedy Ojciec Gwardian Marcial de Alza widział jaki jestem słaby, ponieważ byłem na drodze do wyzdrowienia po malarii, na którą trzy miesiące chorowałem, nie chciał mi on dać świętego habitu w obawie, że nie podołam surowości życia kapucynów. Mimo że ojcowie Rady Konwentu, mistrz nowicjatu Antonio de Tolosa oraz Ojciec Lektor<sup>34</sup> Bernabé de Astorga, to samo myśleli, przekonali go, że byłoby mądrze, abym się sam przekonał o niemożliwości przyjęcia tego stylu życia i w spokoju sobie poszedł. Ojciec Gwardian poszedł za tą propozycją i rozporządził

---

<sup>34</sup> W tym czasie pod pojęciem Ojciec Lektor rozumiano ojca, który starał się o wykształcenie młodego Kapucyna po okresie nowicjatu, a więc urząd nazwany dzisiaj mistrzem junioratu.

przygotować wszystko co niezbędne do naszego przyodziania w habit, które miało miejsce w białą niedzielę dnia 12 kwietnia 1874 roku. Zmienił on moje imię z José Maria na Luis a Manuela Tomás na Francisco.

Wyraźnie widziiano, że mimo przekonania wszystkich Bóg powołał mnie do życia zakonnego, gdyż cały czas nowicjatu i po złożeniu ślubowań nie miałem żadnych zdrowotnych dolegliwości i nie potrzebowałem żadnej dyspensy z surowych reguł życia zakonnego.

### **Rozdział III**

#### **Nowicjat i złożenie ślubowań**

31. I tak przeszedł szczęśliwie czas nowicjatu - szybko w moim pojęciu i bez odczucia pokus, oprócz pytania, czy nie powinien być pójść za pierwszymi myślami i wstąpić do Kartuzów. Tę myśl porzuciłem jednak przy pomocy mojego mistrza nowicjatu, który mi wyjaśnił, że był to podstęp wroga, który chciał mnie wyrwać z życia zakonnego.

Po zakończeniu roku próby Ojcowie zdecydowali, że mamy złożyć śluby zakonne, które też miały miejsce w dniu 18 kwietnia 1875 roku w trzecią niedzielę po Wielkanocy.

32. Mistrz nowicjatu, który mnie bardzo cenił, chciał mnie jako "anioła nowicjatu" zatrzymać. Tak nazywaliśmy młodego brata kleryka, który mistrzowi nowicjatu w nauczaniu pomagał. Niestety Ojciec Lektor, któremu byłem podporządkowany przeciwstawił się jednak temu, ponieważ zabierałyby mi to dużo czasu, który potrzebowałbym do studiowania. Musiałem zatem z obustronnym ubolewaniem opuścić nowicjat.

Było to zdumiewające i wzbudziło moją szczególną uwagę, gdy widziałem jak w tym małym klasztorze w Bayonne, którego nikt w Hiszpanii nie znał, Bóg powoływał ludzi z tego kraju w sposób szczególny i na różnych drogach, tak jak to i mnie i moim towarzyszom się zdarzyło. W tym wszystkim widać było zamiar Boskiej Opatrzności, aby ten zakon znowu w Hiszpanii powołać do życia.

## Rozdział IV

### Ojciec Ambrosius de Benaguacil

33. Jednym z ważniejszych wydarzeń wzbogacających nasz Konwent było w tym czasie przyjsie wielebnego Ojca Ambrosio de Benaguacil.<sup>35</sup>

Wiele razy opowiadałem mojemu Ojcu Lektorowi o gorliwości tego ojca i o tym jak wielki byłby to zysk dla naszego konwentu, gdybyśmy go tutaj ściągnęli. W tym czasie Ojciec Ambrosio znajdował się jako kapłan oddziałów Karlistów w północnej Hiszpanii, których spraw, tak długo jak trwała wojna, bronił. Kiedy pewnego dnia znajdowałem się w celi wstąpił do mnie Ojciec Lektor i powiedział: "Ojciec Ambrosio, o którym mi tyle opowiadałeś jest na dole w rozmównicy, możesz iść się z nim zobaczyć." Pospiesznie pobiegłem na dół. Kiedy go zobaczyłem wziąłem go w ramiona i pozdrowiłem po valencjańsku.

Tak bardzo go to ucieszyło, że wyglądał, jak gdyby zobaczył otwarte niebo. Kiedy widział jak się ruch Karlistów załamał wycofał się z północnej Hiszpanii i wyjechał do Francji. Kiedy dowiedział się, że w Bayonne istnieje Konwent hiszpańskich Kapucynów, zwrócił się do niego z zamiarem pozostania w nim. Prosił o oto przełożonych. Biedny przyszedł jednak w niekorzystnej sytuacji, ponieważ niektórzy wygnani ze swoich klasztorów Ojcowie, którzy zostali przyjęci i odziani w habity, znowu wystąpili. Dlatego też prowincjał z Toulouse wyraźnie zabronił w przyszłości przyjmować dalszych osób, którzy opuścili zakony. Z tego też powodu Ojciec Gwardian wyjaśnił mu, że nie może spełnić jego prośby. Pozwolił mu jednak zostać tak długo w Konwencie ja długo będzie chciał. Zarówno ja jak i Ojciec Lektor żalowaliśmy tego stanu rzeczy.

Ponieważ wspólnota miała w tych dniach przeprowadzić duchowe ćwiczenia, wpadłem na ideę, którą wyjaśniłem Ojcu Lektorowi, aby ćwiczenia prowadził Ojciec Ambrosio. Byłem przekonany o tym, że gdy on je poprowadzi wspólnota wystąpi do Ojca Prowincjała o jego przyjęcie. Myśl ta bardzo spodobała się Ojcu Lektorowi. Robiąc tak jak gdyby to była jego propozycja przedstawił on ją Ojcu Gwardianowi i wspólnocie, która ją chętnie przyjęła. Już naprzód przygotowałem Ojca Ambrosio na to, że gdy będą go prosić o przeprowadzenie ćwiczeń, niech

---

<sup>35</sup> Ambrosio Roda Ramada urodził się w Benaguacil (Valencja) w roku 1812 i wstąpił w 1828 roku w Massamagrell do Konwentu Kapucynów "la Magdalena". W 1835 roku został on tak jak wszyscy zakonnicy z konwentu wypędzony. W 1851 roku utworzył on w Sanktuarium Montiel w pobliżu Benaguacil grupę pokutników, która pielęgnowała i starała się o tamtejsze Sanktuarium. W 1854 roku został on stamtąd również wypędzony a grupa rozproszyła się. Następnie pojechał na misje na Kubę i został tam razem z Fray Diego de Cádiz i późniejszym świętym Antonio Maria Claret wysunięty jako kandydat na biskupa w Santiago de Kuba. Około roku 1875 udał się do Konwentu w Bayonne stąd wrócił do Massamagrell, gdzie 1880 roku zmarł.



nie odmawia. Ufałem, że od tego uzależnione jest jego przyjęcie. Tak też się stało. Wspólnota była tak zachwycona kazaniem Ojca, że przez aklamację wystąpili z prośbą do Prowincjała o jego przyjęcie i uzyskali je.

34. Ojciec Ambrosio miał wiele sympatii do mnie. Bez wątplenia była ona konsekwencją zainteresowania, które mu okazywałem. Przypominam sobie, że przy dwóch okazjach powiedział mi te słowa: "Chiquet, tú te encarregarás de les meues monchetes" (Chłopcze, ty będziesz się starał o moje siostrzyczki). Ojciec Ambrosio zgromadził kiedyś w Montiel grupę dziewcząt powołanych do religijnego życia, które odziane w habit Kapucynek prowadziły klasztorne życie z zamiarem powołania wspólnoty zakonnej. Nie miały one jednak żadnej aprobacji jak też daleko idącej reguły oprócz wskazówek Ojca<sup>36</sup>

Niektóre z tych sióstr towarzyszyły Ojcu Amrosio w czasie ekspedycji do Gwinei, którą zorganizował, kierowani zapalem nawracania niewiernych. Kiedy czynny był jako kapłan Karlistów w Królestwie Valencji, poszły również za nim angażując się jako siostry w jednym z szpitali w Chelva.

Kiedy jednak Ojciec razem z oddziałami musiał się przenieść na północ wycofały się z pracy. Ponieważ w tym czasie były już wygnane z sanktuarium w Montiel, powróciła każda z nich do domu.

35. O tych siostrach myślał Ojciec Ambrosio, kiedy do mnie powiedział: "Chłopcze, ty będziesz się starał o moje siostrzyczki." Ponieważ nie wiedziałem o tym, że miał zamiar powołania wspólnoty, nie rozumiałem wtedy zasięgu jego słów. Zrozumiałe je, kiedy byłem zajęty tworzeniem kongregacji moich sióstr Tercjarek i kiedy zgłosiły się do mnie niektóre z tych sióstr, które odnalazły się znowu w Montiel i prosiły o ich przyjęcie. Wtedy doszedłem do przekonania, że słowa Ojca Ambrosio były prorocze.

## **Rozdział V**

### **Studia teologiczne i niższe święcenia**

36. Nasze teologiczne studia zostały bardzo zintensyfikowane, ponieważ Ojcowie nie chcieli, abyśmy tracili czas. Chcieli oni jak najszybciej powołać w Hiszpanii wspólnotę. Zabronili nam nawet nauki języka francuskiego, który

---

<sup>36</sup> Chodzi tutaj o małą grupę kobiet, które Ojciec Ambrosio zgromadził obok sanktuarium w Montiel. Prowadziły one tam pobożne życie według bezpośrednich wskazówek tego Ojca. Niektóre z nich zgromadziły się po ich wygnaniu na nowo w 1881 roku razem z innymi kobietami z Trzeciego Zakonu tworząc nową wspólnotę Kapucynek Tercjarek od Świętej Rodziny, którą Luis Amigo 11 maja 1885 roku utworzył.

bardzo lubiłem i którego tylko niewiele się nauczyłem w codziennych rozmowach i czytaniach.

W tym samym celu przełożeni postanowili, aby moi współpracownicy i ja otrzymali niższe święcenia i tonsurę, które też biskup z Bayonne Monsenior Francisco Lacroix nam 10 czerwca 1876 roku po Zielonych Świątkach udzielił.

## **Rozdział VI**

### **Dekret królewski o przywróceniu życia zakonnego**

37. Idąc naprzeciw wielkiemu życzeniu zakonników - powrotu do Hiszpanii, Ojcowie podjęli wiele działań, celem uzyskania zgody na wjazd do Navarry. Nic jednak nie pomagało. Prawdopodobnie było to konieczne, aby wyraźniej rozpoznać wolę Najświętszego i konieczne dla chwały Boga, której nic i nikt nie może się przeciwstawić. Otwarcie drzwi Hiszpanii dla zakonników, które tak długo były dla nich zamknięte, mogło być dokonane tylko przy pomocy pokornego narzędzia Boga. Narzędziem tym był żebraczy brat naszego konwentu w Bayonne - brat Felix de Azcoitia, przykładny i bardzo poważany zakonnik. Był on bardzo lubiany przez pewnego hrabiego, który był bliskim przyjacielem ówczesnego prezydenta rady ministrów Cánovas del Castillo, a który w czasie podróży przez Bayonne nocował u wspomnianego hrabiego. Tego pana prosił brat Felix, aby uzyskał u prezydenta zgodę na założenie wspólnoty w północnej Hiszpanii, gdzie nam proponowano miejsce na osiedlenie. Hrabia uzmysłowił mu wyraźnie jak trudna to jest sprawa, ale spróbuje ją załatwić. Rzeczywiście wykorzystał on okazję, kiedy prezydent był jako gość u niego i poprosił go, aby Kapucynom w Bayonne okazał tę łaskę i zgodził się, na utworzenia wspólnoty w Navarra. Kiedy prezydent usłyszał tę propozycję, zaczął się śmiać i powiedział do hrabiego: "Coś takiego! W Navarra, gdzie znajdują się wszyscy Karliści - w żadnym przypadku. Byłoby inaczej, gdyby chodziło o utworzenie wspólnoty w Andaluzji."

Kiedy hrabia otrzymał tę odpowiedź, zawołał on brata Felixa i opowiedział mu wszystko, co się stało, proponując aby Ojcowie rozejrzeli się, czy też nie mogliby powołać wspólnoty w Andaluzji. Ponieważ bez wątpienia wszystko to było dziełem Boskiej Opatrzności, wkrótce podjęte starania zostały uwieńczone sukcesem: zaproponowano utworzenie wspólnoty w starej siedzibie konwentu w Antequera. Sprawa ta była śledzona z dużym zainteresowaniem przez miejscowe autorytety i znaczące rodziny, szczególnie zaś młodą narzeczoną, późniejszą

żonę Romero Robledo ówczesnego ministra sprawiedliwości, który stał się duszą tego przedsięwzięcia.<sup>37</sup>

38. Z tym dobrym wynikiem pojawił się hrabia w kompetentnym ministerstwie celem jej omówienia z prezydentem. Ponieważ ten był nieobecny, przedstawił on sekretarzowi, co on w Cánovas omówił i o jego pozytywnej odpowiedzi dotyczącej utworzenia wspólnoty Kapucynów z Bayonne w Andaluzji. Ze względu na zaproponowanie utworzenia wspólnoty w Antequera, ma on uzyskać stanowiska wszystkich zainteresowanych władz tego regionu. Bez zwlekania sekretarz załatwił tę sprawę i uzyskał w krótkim czasie pozytywne odpowiedzi wszystkich władz: kościelnych, cywilnych i wojskowych. Kiedy sekretarz je otrzymał prezydenta nie było jeszcze w Madrycie. Zawołał przeto hrabiego, aby mu powiedzieć, że sprawa nabrała swój bieg. Nie mając jednak żadnej notatki i polecenia prezydenta dotyczącego tej sprawy powinni poczekać aż do jego powrotu. Na to hrabia powiedział, że ten wyraził już zgodę na założenie wspólnoty Kapucynów w Andaluzji i dlatego dobrze by było przygotować królewskie rozporządzenie. Tak też się stało. Podpisana przez króla zgoda dla Ojca Bernabé de Astorga oraz Kapucynów z Bayonne na utworzenie wspólnoty w Antequera ukazała się w "Gaceta" (tzw. dokument konwentu z Antequera).

Całą tą sprawą zainteresowany był ówczesny minister sprawiedliwości Romero Robledo, który kierował wszystkimi sprawami bez rozgłosu, chcąc prawdopodobnie przypodobać się swojej narzeczonej.

Kiedy inni ministrowie czytali w "Gaceta" królewskie rozporządzenie, o którym nie mieli najmniejszego pojęcia, żalili się u prezydenta, ten zaś u sekretarza i hrabiego, któremu prezydent powiedział, że jego słowa "w Andaluzji byłoby to inaczej" kiedy ten prosił go o zgodę, takiej zgody to nie oznaczało.

39. Wśród ministrów rozpoczęła się dyskusja, co ma się stać z królewskim rozporządzeniem, które otwiera drzwi Hiszpanii dla zakonników. Większość była zdania, że powinno ono być zawieszane. Romero Robledo uspokoił ich jednak i swoimi argumentami doprowadził do zmiany ich zadania: "zwróćcie uwagę na to, że król zasiada dopiero krótki czas na tronie a zdaniem narodu on wprawdzie rządzi, ale nie ma żadnej władzy. Jeżeli teraz zawiesiły wykonanie królewskiego rozporządzenia, które co dopiero podpisał, dolewamy oliwy do ognia i owo przekonanie się utwierdzi. Według mojej opinii królewskie rozporządzenie musi być respektowane i w przyszłości jeżeli nowe prośby wpłyną musi być zrobione, co jest stosowne." Wszyscy zadowolili się tym stanowiskiem i omawiane królewskie rozporządzenie pozostało w mocy.

---

<sup>37</sup> Narzeczoną tą, a późniejszą żoną ministra była Pepita Zulueta Samá, której spowiednikiem był później Ojciec Lektor Barnabé de Astorga.

Taka jest historia powstania naszego zakonu w Hiszpanii. Stała się ona przykładem, za którym poszli później również inni. Chciałem to wszystko w moich biograficznych zapisach uwypuklić, aby uchronić od zapomnienia te szczególne wydarzenia dla chwały Boga i dla naszego zakonu Kapucynów. Nikt inny nie może tak jak ja o nich zaświadczyć, gdyż słyszałem o nich z ust zakonników, którzy brali udział w załatwianiu tych spraw. Chwała niech będzie Panu!

## **Rozdział VII**

### **Pierwsi Kapucyni wracają do Hiszpanii**

40. Po ukazaniu się królewskiego rozporządzenia nasi zwierzchnicy w uzgodnieniu w przewielebnym ojcem José Llerena apostolskim pełnomocnikiem do spraw wygnanych z Hiszpanii zakonników z siedzibą w Rzymie podjęli starania o określenie osób, którzy mieli zostać wysłani do utworzenia wspólnoty. Wyznaczeni zostali: wielebny ojciec Esteban de Adoain jako gwardian, ojciec Barnabé de Astorga, nasz Lektor i Ojciec Bernardino de Velliza, jako bracia ds. kleryków brat Fermin de Vellila, brat Angel de Velliza, brat Francisco de Valencia, brat Luis de Masamagrell, jako bracia zakonnicy, brat Fermin de Ecay brat Leon de Naja.

41. Opuściliśmy Bayonne w trzech grupach w różnych dniach, aby nie wzbudzić zbyt wiele sensacji. W pierwszej grupie wyruszył w podróż Gwardian Esteban de Adoain a wraz z nim przewielebny apostolski pełnomocnik Ojciec José Llerena, aby wziąć konwent w posiadanie. Ja podjąłem podróż razem z moim ojcem Lektorem Barnabé de Astorga w drugiej grupie. Spotkaliśmy się wszyscy razem w Antequera w dniach przed świętem św. Józefa w roku 1877, w dniu w którym w wielkiej uroczystości konwent został wyświęcony, a Ojciec Esteban w czasie mszy wygłosił kazanie.

42. W czasie podróży nosiliśmy habit, co wydawało się wszystkim zbyt zuchwałe. Musieliśmy przecież przejść wszedź przez Hiszpanię i przenocować w Madrycie. W czasie tak długiej podróży nie spotkaliśmy nikogo, kto by rozpoznał, że jesteśmy zakonnikami. Niektórzy mówili, że jesteśmy Maurami, inni że Żydami. Tysiące innych błędnych określeń. Kiedy nasza grupa przybyła do Cordoby zauważyli nas niektórzy chłopcy i rozpoczęli między sobą rozmowę: "Patrz, co to za komiczne ptaki! Mamy do nich pójść i ich nożem połechtąć?" Na to ojciec Lektor zwrócił się do mnie i powiedział: "dobrze że przed wyjazdem przeprowadziłem spowiedź generalną, bo nie wierzę, że żywi dojdziemy do Antequera."

## Rozdział VIII

### Trudne początki przy założeniu zakonu w Antequera

43. Kiedy wreszcie zgromadziliśmy się w miejscu naszego przeznaczenia musieliśmy krok po kroku zdobywać grunt pod nogami, ponieważ ludzie patrzyli na nas nieufnie a nawet z lękiem. Celem zdobycia ich sympatii nasz gwardian Ojciec Esteban wygłosił głębokie w swej treści i apostołskie kazanie, a zakonnicy zachowywali się przyjaźnie i otwarcie w stosunku do tych, którzy się z nimi stykali. Ojcowie mieli szczęśliwą i doświadczoną rękę, kiedy prosili do siebie mistrza budowlanego, który uchodził za człowieka o najbardziej nieprzyjaznych poglądach w miejscowości, aby powierzyć mu kierownictwo nad robotami, które musiały być przeprowadzone, aby dostosować część starego konwentu dla naszych potrzeb i naszych mieszkań. Mimo że zaufanie, którym obdarzyli go zakonnicy, mu schlebiali, patrzył on na nas dalej nieufnie. W końcu zdobyliśmy jego sympatię. Spontanicznie powiedział on do ojców: "Kiedy mnie proszono, przyszedłem z dużymi uprzedzeniami z powodu wielu rzeczy, które nam opowiadano o zakonnikach, których opisywano jako inkwizytorów i niosących śmierć. W was zobaczyłem całkiem coś przeciwnego, macie w sobie uprzejmość i miłość bliźniego. Dlatego też mówię wam, że nie musicie się niczego i nikogo bać, bo moi ludzie i ja jesteśmy gotowi was bronić, nawet kosztem naszego życia."<sup>38</sup> Tak też było - w lokalach i gdzie indziej wygłaszali mowy pochwalne o zakonnikach.

44. W ten sposób zdobyliśmy sympatię całej miejscowości, która była zachwycona braćmi. Dobre imię braci zakonnych, które się rozszerzało oraz kazanie Ojca Estebana, które wzbudziło wśród ludzi duże zainteresowanie, stało się podstawą, że nas wewnątrz i poza prowincją poznano i szanowano. I stało się, że w niedługim czasie mieszkańcy Sanlúcar de Barrameda postanowili prosić naszych przełożonych o utworzenie wspólnoty.<sup>39</sup>

45. Po łatwym uzyskaniu potrzebnego do tego królewskiego rozporządzenia wielebny apostołski pełnomocnik wyznaczył Ojca Esteban na założyciela tego konwentu i mianował go Gwardianem. Na jego miejsce i urząd wyznaczył Ojca

---

<sup>38</sup> Lata poprzednie przeżywała Hiszpania rewolucyjne czasy, w czasie których prześladowane były również instytucje kościelne. Szczególnie w Andaluzji byli burmistrzowie negatywnie ustosunkowani do kościoła. Wprowadzili oni między innymi kary pieniężne za śpiewanie pieśni kościelnych poza murami kościoła.

<sup>39</sup> Kazania Ojca Esteban de Andoain były tak przekonujące i słowne, że w czasie misji zebrało się prawie 15000 wiernych, aby go słuchać.

Barnabé de Astorga. Założenie nowej wspólnoty w Sanlúcar nastąpiło pod koniec 1877 roku.

W czasie kiedy bracia klerycy kontynuowali studia teologiczne nasi przełożeni myśleli już o tym, abyśmy otrzymali święcenia subdiakonu; w tym celu wysłali nas do Malaga, gdzie biskup diecezji Esteban José Pérez y Martínez Fernández w dniu 15 czerwca 1878 roku udzielił nam w Quatember Trójcy Przenajświętszej wspomniane święcenia.

## **Rozdział IX**

### **Założenie konwentu w Montehano, Santander**

46. Przewielebny biskup w Santander Vicente Calvo y Valero, sprzyjający bardzo zakonowi Kapucynów wyprosił również z wielkim zaangażowaniem założenie wspólnoty w diecezji a mianowicie w konwencie, który należał do Alcantarinerów<sup>40</sup> w Montehano, w wiosce Escalante. Uzyskał na to zgodę ojców przełożonych. Do założenia wspólnoty wybrano również mnie. Do wspomnianego konwentu przyszedliśmy w południe 19 stycznia 1879 roku, gdzie przyjął nas biskup, który tam już przebywał od dwóch lub trzech miesięcy celem kierowania pracami restauracyjnymi tego konwentu. Ponieważ w następnym dniu przypadła święta św. Sebastiana - patrona kościoła tego konwentu, biskup pragnał, abyśmy po odpoczynku po podróży pod jego kierunkiem uroczystie śpiewali w chórze.

## **Rozdział X**

### **Otrzymanie święceń diakonatu i kapłańskich**

47. Biskup pozostał jeszcze pewien czas z nami, aby dalej kierować robotami. W tym okresie chciał on mnie wyświęcić na diakona i kapłana. Na diakona wyświęcił on mnie w Santoña, gdzie w dniu 8 marca 1877 roku w okresie postu udzielał ogólne święcenia.<sup>41</sup> Na kapłana wyświęcił on mnie w kościele naszego konwentu w Montehano w dniu 29 marca, piątym tygodniu postu roku 1879.

48. W wieczór przed moimi święczeniami zauważyłem, że nie mam nawet tasiemki z którą mógłbym związać ręce w czasie święceń. Ponieważ nie było już czasu w Santander posłał mnie Ojciec Gwardian do konwentu Klarysek w

<sup>40</sup> Alcantarinerzy byli gałęzią zakonu franciszkańskiego i zostali założeni w późnym średniowieczu. Po ich wygnaniu w 1835 roku niektóre ich klasztory były puste.

<sup>41</sup> Rozumie się tutaj przez to coroczne święcenia seminarzystów diecezji na diakonów.

Escalante, aby zobaczyć czy siostry nie mogą coś skombinować. Biedne siostry nie miały również nic odpowiedniego. Znalazły jednak kawowego koloru wstążkę, która wisiała na bukecie. Ta znalazła zastosowanie przy moich święceniach. Mówię o tym dlatego, żeby wiedziano, że sam Bóg chciał w tak uroczystym dniu, abym ćwiczył się w ubóstwie.

Wstążka ta lśniła tym bardziej w czasie mojej pierwszej mszy, którą odprawiłem w dniu naszej Matki Bolesnej w dniu 4 kwietnia, nie otrzymawszy żadnych innych podarunków jak tylko uczestnictwo w niej księdza biskupa. Za jego uprzejmość składam wielokrotne dzięki.

## **Rozdział XI**

### **Sprawowanie kapłańskiego urzędu.**

49. Biskup chciał, abym natychmiast rozpoczął sprawowanie kapłańskiej służby i rozpocząłem ją przed moją pierwszą uroczystą mszą słuchając spowiedzi. Poza tym prosił mnie o wygłoszenie dwóch kazań, jedno w zielony czwartek we wsi Isla a drugie w Soano w drugi dzień Wielkanocy w czasie głównych uroczystości ku czci Najświętszej Panny. W czasie pierwszego kazania zdarzyło mi się, że cały tekst zapomniałem, który dobrze się nauczyłem i napisany przyniosłem ze sobą. Głosiłem jednak kazanie dalej tak jak mnie Pan inspirował. Kiedy byłem zażenowany i wstydzilem się, zauważyłem, że ludzie byli zadowoleni. Kiedy opuszczałem kościół w Lobreden pewna stara kobieta powiedziała do mnie: "Błogosławione łono, które cię wydało". To błogosławieństwo z podziękowaniem przyjąłem, gdyż rozciągało się ono na moją cnotliwą matkę. W powiązaniu z moim kazaniem zgłosił się również do mnie do spowiedzi wielki grzesznik. Powiedział on do mnie, że został bardzo poruszony słowami, których nie umiałem sobie przypomnieć, że je mówiłem.

50. Ze wszystkich małych górskich wiosek zaczęto mnie wzywać do wygłaszania kazań. W przeważającej mierze wykonywałem jednak moją kapłańską służbę w Escalante, gdzie znajdował się nasz konwent i gdzie za zgodą proboszcza powołałem do życia dwa religijne stowarzyszenia: "córki Marii" dla dziewcząt i "Luises" dla chłopców.

Powziąłem sobie, żeby poprzez członków tych stowarzyszeń ograniczyć nieprzyzwoity taniec nazwany Walcem, który we wszystkich wioskach zastąpił przyzwoity i nieszkodliwy taniec ludowy. Młodzież wzięła mi to za złe i rozpoczęła rozpowiadać, że powziąłem sobie zrobić ze wszystkich dziewcząt siostry zakonne. Aby tym nieporozumieniem położyć kres, wykorzystałem okazję ślubu między chłopcem stowarzyszenia "Luises" i dziewczyny "córki Marii". Polecilem, aby oba stowarzyszenia każdemu z nich przygotowały podarunek i

jako grupa ze swoim znakiem rozpoznawczym wzięła udział w uroczystości zaślubin: ci z "Luises" w dwóch rzędach po stronie ewangelii, a "Córki Marii" w tym samym porządku z drugiej strony. Narzeczeni mieli na swoich uroczystych strojach również szarfę i medalion stowarzyszenia. Kiedy została zakończona msza ślubna, wszyscy zaśpiewali "Salve Regina" ku czci Najświętszej Panny, a potem każdy z małżonków oddał medalion prezydentowi stowarzyszenia i pożegnali się ze swoimi siostrami i braćmi poprzez uścisk pokoju.

Tak budująca i chwytająca za serce uroczystość zmieniła radykalnie poglądy młodzieży i wywarła bardzo dobre wrażenie wśród ludności, przez co oba stowarzyszenia zwiększyły nabór nowych członków, szczególnie "Córki Marii".

51. W tym czasie miało miejsce inne wydarzenie, które miało dla mnie wielkie znaczenie. W czasie kiedy dawałem lekcje dla wspomnianych stowarzyszeń w parafii w Escalante, przyszedł w tym dniu wczesnym rankiem brat z konwentu, aby zameldować odpowiedzialnym, że przed drzwiami kościoła konwentu ktoś w koszu zostawił nowonarodzone dziecko. Poszedł potem tam burmistrz z proboszczem i jeszcze jedną kobietą, która w razie potrzeby uspokoiłaby dziecko i nakarmiła piersią. Kiedy przynieśli dziecko do wsi i wyciągnęli z kosza i rozwinęli zawiniątko, znaleźli tam kartkę z napisanymi słowami: "Ono nie jest ochrzczone i należy mu dać imię Jezus, Maria, Józef." Kiedy rozmowa zesłała na temat chrzcina zarówno pastor jak i burmistrz byli zdania, abym dziecko ochrzcił. Kiedy wymawiałem się, że nie mam jeszcze praktyki i nigdy jeszcze nikogo nie ochrzciłem, opierali się dalej przy tym i powiedzieli, że to dziecko będzie pierwszym, które ja ochrzczę. Nie przeciwstawiłem się dalej i ochrzciłem je, przy czym nadałem chrzcinom najbardziej uroczysty charakter. Potem zanieśli dziecko do sierocińca w Santander.

To, że temu pierwszemu przeze mnie ochrzczoneму dziecku nadano imię Jezus, Maria, Józef i że było znajdą, nie miało dla mnie początkowo znaczenia. Z czasem zrozumiałem jednak, że było jak gdyby zapowiedzią utworzenia Kongregacji Świętej Rodziny, którą później urzeczywistniłem i która za swój cel postawiła sobie ochronę i wychowanie sierot i bezbronnych dziewcząt.<sup>42</sup>

52. Przewielebny Ojciec Esteban de Adoain, który został w 1879 roku mianowany przez apostolskiego pełnomocnika Ojca Llerena jako zastępca pełnomocnika, jako że ten musiał pojechać do Rzymu, uhonorował mnie 12

---

<sup>42</sup> W czasie kiedy Luis Amigo żył w konwencie Montehano odwiedzał on często więzienie w Santona. Zdobył on tam zaufanie więźniów, którzy rozmawiali z nim i powierzali mu swoje troski i problemy. Odprawiał im Mszę Świętą i udzielał sakramentu pokuty. Te doświadczenia i jego młodzieńcze pragnienia z Valencji potwierdziły jego tęsknotę za życiem z i dla upośledzonych i odrzuconych, która później znalazła swój wyraz w utworzeniu obu wspólnot zakonnych.



czerwca 1879 roku tytułem Kaznodzieja. Ten urząd został później 21 maja 1881 roku przez przewielebnego Ojca Generała zakonu Ojca Fray Egidio potwierdzony.

## **Rozdział XII**

### **Przeniesienie do Valencji ojca Luisa**

53. 4 października 1879 roku w dniu święta naszego ojca św. Franciszka został powtórnie otwarty konwent z Santa Maria Magdalena w Masamagrell, w którym zebrali się niektórzy z wygnanych uprzednio Ojców. Na to święto wysłany został przez przełożonych Ojciec Francisco de Valencia, który był ze mną w nowicjacie, celem odprawienia swojej pierwszej Mszy. Pozostał on w Antequera, kiedy mnie wysłano do Santander - celem założenia wspólnoty. Do Konwentu Magdalena wysłany został również Ojciec Lorenzo Molina, też współtowarzysz w nowicjacie, który bardzo chciał moich przenosin i pisał do mnie, abym w tej sprawie wystąpił z odpowiednią prośbą. W tym czasie nie myślałem nawet chwilę o tym i nie podejmowałem w tym kierunku żadnych działań.

54. Już po założeniu Konwentu Magdalena został on w dniu 15 października 1879 roku odwiedzony przez zastępcę Ojca Pełnomocnika, Ojca Esteban de Adoain. Z tej okazji Ojcowie błagali go uparcie o moje przeniesienie do Konwentu. Uzasadniali oni swoją prośbę tym, że do tej pracy potrzebni są młodzi Ojcowie. Nie wiedziałem o tym do czasu, kiedy zastępca Ojca Pełnomocnika odwiedził nasz Konwent w Montehana, krótko po tym jak opuścił Magdalena. Kiedy myłem mu nogi powiedział on do mnie te słowa: "Byłem w Konwencie Magdalena, gdzie mnie proszono abym was<sup>43</sup> przysłał, ale w czasie mojego życia tam nie pójdziecie". I tak się też stało, ponieważ życie wielebnego Ojca Esteban było krótkie. Zmarł on 7 października następnego 1880 roku.

8 marca 1881 roku został celem zastąpienia Ojca Llerena - apostolskiego pełnomocnika wyznaczony przez Świętą Kongregację do spraw biskupów i zakonników, wielebny ojciec Joaquin de Llevaneras. Ojciec ten, który mieszkał ze mną w Konwencie Montehano i który okazywał mi szczególną przychylność, bo byłem jego spowiednikiem, widział, że moje zdrowie było bardzo nadwyrężone, prawdopodobnie przez nadmierną pracę. Wysłał on mnie z pewną rodziną, wspierającą konwent do Escalada, wioski w prowincji Burgos, gdzie mieli majątek i spędzali tam lato, abym wypoczął. Powiedział on mi, abym tam czekał na polecenie przeniesienia mnie do innego konwentu.

---

<sup>43</sup> W hiszpańskim oryginale pisze Luis Amigo we wstępie "Vuestra Caridad" w skrócie V.C. W tym czasie przyjęte było wśród zakonników zwracać się do siebie nie poprzez "ty" albo "wy" lecz poprzez ten zwrot, który w wolnym tłumaczeniu oznacza tyle co "wasza miłość".

Musiałem się zatem pożegnać ze stowarzyszeniami "Córek Maryi" oraz "Luises". Członków stowarzyszeń zebrałem w kościele, aby wygłosić do nich kazanie i dać im kilka rad, które powinni zachować. Dopiero teraz zrozumiałem jak bardzo mnie ci ludzie szanowali, kiedy szlochali tak, że miałem trudności z wygłoszeniem kazania, bo również byłem bardzo wzruszony.

55. Wyjechałem zatem do Escalada, jak już wspomniałem, kiedy byłem tam już prawie miesiąc i odzyskałem swoje siły, otrzymałem od wielbnego apostołskiego pełnomocnika polecenie, abym możliwie jak najprędzej udał się do konwentu Magdalena. Wielbny zasięgnął informacji na temat mojego zdrowia u lekarza i ten powiedział mu, że uważa za stosowne, aby mnie przenieść do mojej ojczyzny, aby zobaczyć czy tamtejszy klimat i woda mnie dobrze robi. To był powód mojego przeniesienia do konwentu Magdalena.

56. Wyjechałem z Escalada dnia 1 sierpnia i przybyłem 2 sierpnia do Valencji. Aby mnie powitać, mój stary przyjaciel Guzmán wyjechał mi kilka stacji naprzeciw. Nie miał on cierpliwości czekać na mnie w Valencji, gdzie spotkałem mojego brata Julio i Francisco Pérez Montejano oraz wielu krewnych i przyjaciół. Nasze spotkanie było bardzo czułe, ale nieporównywalna była scena, która odegrała się po przybyciu do domu, kiedy mnie moje biedne siostry zobaczyły. Dwie najmłodsze nie poznałem wśród tylu dam, które tam były i musiałem zapytać kim są. Nie można się dziwić, bo kiedy je opuszczałem i wyjechałem do Francji były jeszcze bardzo małe, a tu naraz spotkałem je jako dojrzałe kobiety po ośmiu latach nieobecności.

57. Zawsze patrzę na moje przeniesienie w okolice Valencji jako Opatrzność Boską (może jako odpowiedź na prośbę mojej dobrej matki) właśnie w krytycznej fazie, w której moje siostry mogły osiągnąć pewną pozycję. Jak już wspomniałem dobrze zrozumiałem jej słowa, mimo że były niewyraźne, które skierowała do mnie przy swojej śmierci i powierzyła mi je mojej opiece. Był to zatem dla mnie powód do zadowolenia, że mogłem nie tylko być obecny na ich weselach, ale że wszystkim trzem mogłem udzielić ślubu i widzieć, że Bóg im błogosławił dając im religijnych małżonków, którzy ich uszczęśliwiali. Bogu niech będą dzięki za wszystko!

### **Rozdział XIII** **W konwencie Magdalena**

58. W następnym dniu po moim przybyciu odprawiłem w kaplicy Najświętszej Panny Bezbronych moją pierwszą Mszę w Valencji, której przysłuchiwała się moja rodzina. Na końcu mszy celem zadośćuczynienia przystąpiłem do Najświętszej Panny i całowałem jej ręce.

Za zezwoleniem przełożonych pozostałem dwa dni w domu rodzinnym, potem poszedłem do Magdaleny, gdzie oczekiwał mnie wielebny apostołski pełnomocnik Joaquin de Levaneras. Brał on udział przy odbudowie tego zgromadzenia, które prowadzone było dotychczas przez starych ojców, a którzy do niego powrócili. Biednym brakowało jednak doświadczenia w życiu zakonnym, gdyż w bardzo młodym wieku musieli opuścić klasztor i żyć poza nim z światowymi nawykami. Z tego samego powodu nie byli oni w stanie stać u szczytu w hierarchii klasztornej lecz byli bardziej odpowiedni w dziedzinie opieki i służby. W tym celu wielebny ojciec sprowadził wielu zakonników z innych wspólnot i mianował spośród nich wielebnego ojca Estanislao de Reus gwardianem o ojca Tomás de la Piña zastępcą i mistrzem nowicjatu. Ten tytuł przyznał mi kiedy do niego przybyłem dnia 6 sierpnia 1881 roku.

59. Nowicjat w Magdalena stał się nowicjatem dla całej Hiszpanii i do niego przybywali nowicjusze z szeregu innych prowincji. Ta liczba przekroczyła trzydzieści osób i z nowicjatu wychodzili w "anielskim duchu"<sup>44</sup> wychowani bardzo dobrze wykształceni zakonnicy, którzy później stali się fundamentem wielu tworzonych wspólnot zakonnych.

## **Rozdział XIV**

### **Duchowy kierownik Trzeciego Zakonu.**

60. Bardzo trafnie myślał Ojciec Gwardian o tym, aby w Kościele naszego konwentu zorganizować Trzeci Zakon, tak jak to jest we wszystkich konwentach. W Konwencie Magdalena nie było jednak żadnych odznak, żeby on egzystował. W parafii w Masamagrell istniał natomiast ołtarz poświęcony św. Franciszkowi z piękną wielkości człowieka figurą św. Ludwika, króla Francji i św. Elżbietę, królową węgierską, patronów Trzeciego Zakonu - widoczny znak, że tutaj Trzeci Zakon egzystował.

---

<sup>44</sup> Mianem "anielski duch" określony tu jest franciszkański spirytyzm. Pojęcie to wywodzi się stąd, że Franciszek przyrównywany był do anioła.

Urzeczywistnienie tego zamiaru powierzył mi Ojciec Gwardian mianując mnie duchowym kierownikiem w dniu 20 października 1881 roku udzielając również niezbędne pełnomocnictwa.<sup>45</sup>

Zrozumiałe jest, że rozpocząłem przygotowania do wykonania powierzonego mi przez przełożonych zadania i już krótko po tym było wszystko przygotowane do powołania Trzeciego Zakonu i obłóczyn pierwszych nowicjuszy. Uroczystość ta miała miejsce 30 października tego roku.

61. Już wkrótce rozwinęła się ta świecka wspólnota jak silne drzewo i rozpostarła swoje konary na okoliczne wioski przynależne do konwentu, z których przybyło w czwartą niedzielę tak wielka rzesza tercjarzy, aby wziąć udział w nabożeństwie Trzeciego Zakonu, że równało się to prawie pielgrzymce. Wewnętrzny ogień i entuzjazm tercjarzy był tak wielki, że poparli moje życzenie noszenia w czasie nabożeństw habitu tj. szatę i sznur. Rzeczywiście w czasie nabożeństwa znacząca liczba braci i sióstr była przyodziana w habit.

Kiedy się widziało jak Trzeci Zakon wzrasta pomyślano o konieczności powołania nowych laickich wspólnot, a stare które nie miały już żywotnych sił odwiedzić i zorganizować.

Z pomocą Bożą rozpocząłem to dzieło, które mi powierzono i odwiedziłem i zreorganizowałem stare laickie wspólnoty w Valencji, Castellon, Alcira, Benaguacil, Olleria i Alboraya a utworzyłem nowe w Rafelbuñol, Albalat dels Sorells, Meliana, Vinalesa, Manises, Partida de la Punta de Ruzafa y la de Ador, en Gandia. Wszystkie te miejscowości przynależały w tym czasie do Konwentu Magdalena ponieważ w tym regionie nie istniał inny konwent naszego zakonu.<sup>46</sup>

62. Entuzjazm Tercjarzy był w tym czasie taki, że kiedy zapowiedziałem odwiedziny lub utworzyłem nową wspólnotę, wszystkie działające wokoło wspólnoty były obecne ze swoimi sztandarami. Można powiedzieć, że Tercjarze byli w tym czasie w nieustannym ruchu i mieli życzenie organizowania ciągle nowych uroczystości<sup>47</sup>.

## Rozdział XV

---

<sup>45</sup> Powołanie Trzeciego Zakonu, jak podawali świadkowie, było bardzo ciężkim zadaniem. Przez wypędzenie Pierwszego Zakonu pozostawał Trzeci Zakon bez duchowego kierownictwa i stracił swoje żywotne siły. Kiedy Luis Amigo podjął się tego zadania, w niektórych miejscowościach można było znaleźć tylko nikłe ślady Trzeciego Zakonu.

<sup>46</sup> Myśli się tutaj o regionie Valencji.

<sup>47</sup> W pierwszych latach powrotu życia zakonnego do Hiszpanii Trzeci Zakon wzrastał tak silnie, że w 1893 roku około 18. 000 Tercjarzy przynależało do prowincji Kapucynów w Toledo, do której przynależała również Walencja.

## **Pierwsza pielgrzymka do naszej Pani z Puig.**

63. Podałem się temu wewnętrznemu natchnieniu i pomyślałem o zorganizowaniu pielgrzymki do sanktuarium naszej Pani z Puig, aby rozszerzyć Jej kult, ponieważ choć była patronką królestwa Hiszpanii poszła w zapomnienie. Podzieliłem się moimi myślami ze wszystkimi świeckimi wspólnotami, które entuzjastycznie zareagowały na moje propozycje i wyraziły gotowość do wszystkiego. Zaczęliśmy zatem prace organizacyjne. Odbyliśmy tę pielgrzymkę po otrzymaniu zgody kościelnych i państwowych władz. Miało to miejsce w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego 22 maja 1884 roku.

Pielgrzymka rozpoczęła się w kościele parafialnym w Masamagrell po przyjęciu przez uczestników Komunii św. Szacowano ich liczbę na około pięć tysięcy. Rozdawanie Komunii św. trwało prawie godzinę, mimo że rozdawało ją jednocześnie pięciu kapłanów. Udział wzięły wszystkie świeckie wspólnoty, które poprzednio wspominałem i które przybyły na tę uroczystość ze swoimi sztandarami. Na sztandarze rodziny z Santa Maria Magdalena – uważanej za matkę wszystkich innych – przytwierdzono tyle wstążek, ile było obecnych wspólnot. Przed każdą wspólnotą Brat Minister<sup>48</sup> niósł tablicę z jej nazwą.

64. Na pamiątkę pielgrzymki podarowaliśmy Najświętszej Pannie sztandar, który niosłem przez większą część drogi. Na jej przebycie potrzebowaliśmy ok. dwóch godzin. Stąd do sanktuarium przybyliśmy o 12. 30. Mimo mojego osłabionego stanu zdrowia mogłem jeszcze – przy pomocy Najświętszej Panny – odprawić Mszę św. , a po południu z ambony dokonać zamknięcia pielgrzymki. Pielgrzymka ta pozostawiła wśród Tercjarzy niezatarte wspomnienia, które zwiększyły ich zapał i wewnętrzny ogień.

## **Rozdział XVI**

### **Jak pogodził burmistrza i proboszcza z Alboraya.**

65. Myślę, że ze względu na chwałę Bożą powinienem wspomnieć dwa wydarzenia, które przeżyłem w czasie wygłaszania przeze mnie kazań w parafiach, w których działał Trzeci Zakon. Jedno z nich miało miejsce w Alboraya, gdzie udałem się na miesięczne spotkanie z Tercjarzami. Przybyłem tam wieczorem dnia poprzedniego i w czasie nabożeństwa, które odbywało się w kościele, poczułem silny wewnętrzny przymus, aby w kazaniu następnego dnia

---

<sup>48</sup> Wśród franciszkańskiej rodziny pojęcie ministra używa się w jego pierwotnym znaczeniu. Pochodzi ono z łacińskiego słowa *ministrare* (służyć). Tutaj są ministrami określani przewodniczący danej świeckiej wspólnoty.

mówić o przebaczeniu wrogom. Trzeba tu wspomnieć, że proboszcz i burmistrz już od dłuższego czasu byli nieprzejednanymi wrogami i nienawidzili się śmiertelnie ku zgorszeniu i wielkiej trosce mieszkańców. Wiele wpływowych osób próbowało ich pogodzić, ale nic nie osiągnęli. Ludność była podzielona i stała albo przy jednym, albo przy drugim<sup>49</sup>.

Przygotowałem plan i poprosiłem znaczące osoby, aby miały odwagę uczestniczyć w nabożeństwie Trzeciego Zakonu. Tak też się stało. Kiedy mówiłem w kazaniu o przebaczeniu swoim wrogom, bez wątpienia Pan włożył w moje usta takie słowa i tyle łaski w serca moich słuchaczy, że proboszcz i burmistrz poruszeni jakby wewnętrznym natchnieniem, pełni skruchy powstali z miejsc, podeszli do siebie i mocno w sakramentalnej obecności Jezusa uścisnęli się. Scena, która się w tym momencie w kościele odegrała była nie do opisanania. Wiele osób poszło w ich ślady. Lamentowania i szlochy były tak głośne, że nabożeństwo musiało być na pewien czas przerwane. W tę noc wielu poszło odwiedzić swoich wrogów, aby się z nimi pogodzić tak, że można powiedzieć, iż był to dzień ogólnego przebaczenia. Niech Bóg będzie wielbiony, od którego wszelkie dobro pochodzi!

W następnym dniu, w którym obchodzone było święto św. Vincente Ferrer i cała wioska miała możliwość widzenia pojednanych przedstawicieli, szliśmy razem w towarzystwie kleru, rady kościelnej i władz Trzeciego Zakonu przez ulice tej miejscowości. Uczestniczyliśmy wszyscy w nabożeństwie przy ołtarzu postawionym na jednej z ulic, jak to jest przyjęte w Valencji<sup>50</sup>.

## **Rozdział XVII**

### **Wydarzenia z Punta de Ruzafa.**

66. Inne godne pamięci wydarzenie, w którym rozpoznałem działanie Pana i które wspominam dla Jego chwały, przytrafiło mi się w Partida de la Punta de Ruzafa, gdzie utworzyłem świecką wspólnotę Trzeciego Zakonu. Zostałem tam wezwany, aby w czasie głównych uroczystości w la Patrida wygłosić kazanie ku czci Niepokalanego Poczęcia NMP, patronki tamtejszego kościoła. Byłem w gościnie w domu naszego brata i ministra Trzeciego Zakonu Francisco Concjos. Po kolacji w czasie rozmowy z tą rodziną powiedziano mi, że w tej chwili

<sup>49</sup> Całkiem tak jak to później przedstawił włoski film w postaciach Don Camilla i Pepone.

<sup>50</sup> Do apostołskich zadań Luisa Amigo należały częste odwiedziny świeckich wspólnot. Nie można mu przy tym czynić zarzutu, że nie przebywał chętnie w konwencie. Było wnet przeciwnie. Jego współbrat Malchos de Benisa tak to ujął: „On nie był człowiekiem, który uciekał przed obowiązkami i lubił bardzo swoją pracę. Każdy, kto się z nim zetknął mógł zaraz widzieć, że ten człowiek był niezdolny do szukania wymówek, aby nie być w konwencie”.

ludność zabawia się na placu w wiosce, przypatrując się tańcom z Torrente i przysłuchując się tzw. coloquis<sup>51</sup>. Ponieważ słyszałem o nieprzyzwoitościach, które przedstawiano i o których śpiewano, powiedziałem pełen oburzenia (może nie byłem zbyt rozważny) do pana domu i jego dzieci: „Proszę mi towarzyszyć do kościoła. Wezmę krucyfiks, a wy dwa świeczniki i pójdziemy na plac w wiosce, gdzie wygłoszę naprzeciwko sceny kazanie do zgromadzonych ludzi, aby zapobiec tak nieprzyzwoitym występom”. Bardziej rozważni niż ja, radzili mi odstąpić od mojego zamiaru, przewidując wystąpienie ulicznych niepokojów. Postanowiłem zatem zaraz o świcie pójść i zostawić ich bez kazania. Od tego zamiaru musiałem też odstąpić, ponieważ uświadomiono mi, że wywołałoby to wielkie zgorszenie i zakłopotanie, które taka decyzja przyniosła by ze sobą. Wygłosiłem zatem kazanie w czasie uroczystości, w którym ich zaatakowałem i potępiłem za nadużycie czci NMP i wykorzystywanie uroczystości kościelnych do zabaw, które obrażają Pana. Skarciłem tych, którzy poprzedniej nocy bawili się i to tak dobitnie, że odpowiedzialni za uroczystość nie odważyli się do mnie podejść. Przyszli dopiero w towarzystwie ministra Trzeciego Zakonu, aby mnie poinformować, że nie myśleli, iż zabawy są nieprzyzwoite, ponieważ inaczej nie organizowałiby ich. Przyrzekli mi, że w Partida de la Punta już nigdy nie będą miały miejsca.

Nie było to jedyne dobro, którego łaska Boska z tej okazji udzieliła, ponieważ aktorzy tego spektaklu, którzy czuli się początkowo bardzo dotknięci tym, co powiedziałem w kazaniu grozili, że zwrócą się do sądu – jak mi to sami oświadczyli. Przyszli w końcu, aby prosić mnie o przebaczenie i obiecać, że nie będą więcej przedstawiać takich sztuk. Błogosławiony niech będzie Pan, który w ten sposób porusza ludzkie serca, posługując się najbardziej niedoskonałym narzędziem.

## CZĘŚĆ II

### Założyciel

---

<sup>51</sup> Chodzi tu o pantomimiczne przedstawienia z tanecznymi wstawkami.

## **Rozdział I**

### **Pomnożenie chleba w Magdalena.**

67. Jedno wydarzenie chciałbym utrwalić. Miało ono miejsce w czasie, kiedy gwardianem był o. Estanislao de Reus. Wskazuje ono na szczególną opiekę, jaką Pan okazywał konwentowi w Magdalena, zaspokajając jego potrzeby.

Pewnego dnia, krótko przed obiadem, brat odpowiedzialny za zapasy żywności powiadomił Ojca Gwardiana, że nie posiada dostatecznej ilości chleba dla wspólnoty, a bracia, którzy wyszli na kwestę poszli bardzo daleko i do wieczora nie wrócą. Na to powiedział mu Ojciec: „Pójdźmy teraz razem z Ojcem Luisem do refektarza, podzielimy chleb, który posiadamy wg. miejsc braci”. Toteż uczynili i położyli przed każdym kawałek chleba.. Zgodnie ze zwyczajami zakonu chleb i woda są jedynymi rzeczami, o które możemy prosić jeśli komuś ich brakuje. Ponieważ większą część konwentu stanowili młodzi ludzie, zawsze niektórzy z nich prosili o więcej, mimo że była im przyznawana duża racja chleba. Można było zatem oczekiwać, że krótko po rozpoczęciu posiłku wielu z nich wstanie i będzie prosić o chleb. Dlatego też O. Gwardian powiedział do mnie: „Ale dzisiaj w refektarzu pośmiejemy się”. Wielkie było nasze zaskoczenie, kiedy widzieliśmy, że każdy je i nikt nie prosił o chleb. Myśleliśmy, że zauważyli brak chleba i dlatego nie prosili. Po jedzeniu obeszliliśmy refektarz i znaleźliśmy na wielu miejscach jeszcze kawałki chleba. Niech będzie błogosławiona Opatrzność i miłosierdzie Pana!

## **Rozdział II**

### **O. Ambrosio spotyka się z Siostrami.**

68. Rozwijający się ciągle Trzeci Zakon oraz pragnienie osiągnięcia większej doskonałości dusz, które chciały poświęcić się Bogu, mobilizowały mnie już od dłuższego czasu założenia Kongregacji Sióstr Kapucynek. Ponieważ wierzyłem, że jest to wolą Boga, zacząłem pisać potrzebną do tego celu konstytucję, błagając Go o pomoc.

69. Robiłem wszystko, aby to dzieło doprowadzić do końca i będąc pewnego dnia w Valencji, w domu moich sióstr, rzuciły się one do moich nóg. Były to: Maria de Montiel de Banaquacil, Carmen de Alberaya i Angela de Pego, które były w towarzystwie Ignacio Guillen beneficiante z probostwa Santos Juanes. Rzekły do mnie: „Wiemy, że Wielebny pisze konstytucję dla nowego



Zgromadzenia Sióstr Kapucynek Tercjarek. Jesteśmy siostrami i przynależymy do konwentu utworzonego przez wielbego Ojca Ambrosio de Banaquacil w Montiel. Nasza forma życia nie jest uznawana i nie mamy ani reguły, ani konstytucji, która by nas prowadziła. Przyszliśmy Wielbego prosić, aby nas wziął pod swoją opiekę, aby począwszy od nas zaczęło istnieć to nowe Zgromadzenie, które zamierza Ojciec utworzyć”. Kiedy usłyszałem tę prośbę przypomniały mi się zaraz słowa, które powiedział mi przewielebny o. Ambrosio w Bayona: „Chiquet, tu te encarregaras de les meues monchetes” („Chłopcze, ty zajmiesz się moimi siostrzyczkami”). Podziwiając ukryte zamierzenia Opatrzności Bożej zapewniłem je, że w każdym przypadku przyjmę je do tworzonej Kongregacji.

### **Rozdział III**

#### **Przywrócenie wspólnoty o. Ambrosio.**

70. Te trzy siostry były jedynymi, które po wielu latach rozproszenia powróciły do Montiel, przy okazji pełnienia pewnej misji, którą mój współtowarzysz z nowicjatu - o. Lorenc de Molilla - pełnił 20 stycznia 1881 r. w Benaguacil W tym dniu otrzymały habity z rąk wspomnianego Ojca następujące siostry: Veronica de Benimaclet, Bernarda de Valencia, Francisca de las Wagas de Alcala, Serafina de Benaguacil. Osoby te utworzyły na nowo wspólnotę Sióstr Tercjarek z Montiel, a siostrą przełożoną została wybrana matka Maria de Montiel.

71. Wielbnemu Ojcu Ambrosio de Banaquacil nie dał Bóg dożyć radości ujrzenia zgromadzonej na nowo wspólnoty, ponieważ zabrał go z tego świata 2 listopada 1880 r. Miało to miejsce w konwencie w Magdalena. Bez wątplenia był obecny wśród nas nawet gdy dzieliła nas od niego granica śmierci. Był tym, który od Pana otrzymał tę łaskę za swoje wielkie cnoty.

72. Od dnia przywrócenia wspólnoty w Montiel, aż do roku 1885, kiedy podjąłem kanoniczne tworzenie Kongregacji Sióstr Kapucynek Tercjarek wstąpiły do tej wspólnoty tylko trzy siostry: Isabel de Benisa, Ines de Manises, Clara del Grao y Concepcion de Benaguacil.

Były one prowadzone i instruowane przez świeckiego kapłana, gdyż o. Mellina został krótko przed powrotem sióstr przeniesiony do innej wspólnoty, a zakon ten w ogóle nie troszczył się o siostry. Nie miałem prawie żadnych wiadomości o siostrach, mimo że byłem odpowiedzialny za Trzeci Zakon do czasu, kiedy zwróciły się do mnie i poprosiły, abym zaopiekował się nimi.

## **Rozdział IV**

### **Kanoniczne założenie Kapucynek Tercjarek.**

73. Kiedy zakończyłem opracowywanie konstytucji, którą zaproponowałem matkom Marii de Montiel, Carmen de Alboraya i Angeli de Pego, przedłożyłem ją w imieniu przełożonej z Montiel kardynałowi Monescillo 17 marca 1885 r., aby ją zatwierdził. Została ona przez niego zatwierdzona dnia 27 kwietnia tegoż roku<sup>52</sup>. Po uzyskaniu aprobaty zostały przyspieszone przygotowania do kanonicznego utworzenia Kongregacji i reformy habitu sióstr.

74. Trzy pierwsze matki: Maria, Carmen i Angela złożyły wobec mnie śluby wieczyste w naszym konwencie w Magdalena 1 maja 1885 r. W momencie zakładania Zgromadzenia chciałem, aby miały one już złożone śluby. Nastąpiło ono w bardzo uroczysty sposób 11 dnia tego miesiąca w Montiel ze śpiewaną mszą i kazaniem, które wygłosił Ojciec Antonio de Orihuela.

75. Przyjąłem wtedy również nowicjuszek, które w latach 1881 – 1884 przywdziały habit i już złożyły swoje pierwsze śluby zakonne. Były to siostry: Francisca de las Llagas de Alcalá, Serafina de Benaguacil, Veronica Benimaclet, Bernarda z Walencji, Isabel de Benisa, Ines de Manises, Clara del Grao i Concepcion de Benaguacil.

76. W czasie tej Eucharystii, z moich rąk otrzymały również habit Patrocino de Benisa, Desamparados de Sueras, Maria Luisa de Valencia i Margarita de Masamagrell. W końcu zaśpiewali wszyscy uroczyste *Te Deum*, aby podziękować Wszechmocnemu za wszystkie dobrodziejstwa. I tak została założona kanonicznie Kongregacja Sióstr Kapucynek Tercjarek, której kierownictwo od tego momentu powierzono wielebnej matce Marii de Montiel.

## **Rozdział V**

### **Utworzenie hiszpańskiej prowincji Kapucynów.**

---

<sup>52</sup> W konstytucji tej Luis Amigo podaje jako cel wspólnoty zakonnej: materialną i duchową pomoc bliźnim w szpitalach, schroniskach, szkołach, szczególnie domach sierot. Urzeczywistnił w tej konstytucji również ideę równości wszystkich sióstr. Każda bez różnicy może podjąć wszystkie służby, bo przed Bogiem nie liczy się urząd, tylko miłość z jaką ktoś służy. (Zbiór dzieł Luisa Amigo nr. 2293, 2294).

77. Rok 1885 był dla mnie obfity w różne wydarzenia, bowiem oprócz założenia Kongregacji Sióstr Kapucynek Tercjarek, o czym wyżej już relacjonowałem, zdarzyło się to, o czym chcę pisać. Już dłuższy czas wyrażano pragnienie, aby znieść urząd apostolskiego pełnomocnika, który był niczym innym, jak tylko naszym przedstawicielem. Uzależnił on hiszpańskich zakonników od władzy Generała Zakonu, ponieważ we wszystkim musieli się oni konsultować właśnie z apostolskim pełnomocnikiem.

Kiedy na ten urząd powołano 8 marca 1881 roku o. Joaquin de Llevaeras, dekretem świętej Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników przypuszczałem, że ten będąc pod wpływem swego brata Ojca Calasanz de Llevaneras - ówczesnego gwardiana i kierownika internatu w Igualeada - ułatwi zniesienie tego urzędu, kiedy umocni więzy hiszpańskich Kapucynów z głową całego Zakonu. I tak się też stało. Kongregacja do spraw Biskupów i Zakonników zniosła 4 lutego 1885 roku urząd apostolskiego pełnomocnika dla Hiszpanii i utworzyła w całym kraju jedną prowincję zakonną pod wezwaniem *Najświętszego Serca Jezusowego*. Na pierwszego przełożonego prowincji wyznaczono wspomnianego Ojca Joaquin de Llevaneras, a ja zostałem (mimo że na to nie zasłużyłem) mianowany prowincjalnym definitorem<sup>53</sup>.

78. W czasie pierwszego zebrania Definitorium dnia 10 marca tego samego roku w Magdalena, zostałem w tajnym głosowaniu wybrany na gwardiana tego konwentu. Zastępcą oraz mistrzem nowicjatu został wybrany współtowarzysz z nowicjatu Ojciec Pedro de Usun.

## **Rozdział VI**

### **Cholera w Valencji.**

79. Ponieważ Boska Opatrzność zwykle łaski i dobra udziela razem z trudnościami i cierpieniami, abyśmy przy jednych za dużo sobie nie myśleli, a drugimi nie zostali przytłoczeni, było wolą Pana, że wybuchła u nas epidemia cholery, która wyrządziła w 1885 roku w Hiszpanii wielkie spustoszenia. Nasz konwent w Magdalena został przez nią tak dotknięty, że były dni, iż większa część wspólnoty leżała w łózkach. W czasie epidemii zmarło czterech naszych braci.

80. Ostatnią naszą ofiarą cholery był pewien nowicjusz – kapłan - który kilka dni przed swoją śmiercią powiedział do mnie: „Ojczy gwardianie, modlę się do Pana,

---

<sup>53</sup> Definitoryści służą pomocą przełożonym prowincjalnym przy kierowaniu prowincją i tworzą razem z nim Radę Prowincjalną, która w regularnych odstępach czasu spotyka się celem omówienia spraw prowincji i podejmowania określonych decyzji.

że jeżeli jeszcze jakiś brat ma w konwencie umrzeć na cholere, niech to ja będe, bo nie jestem dla Zakonu użyteczny!” Przez te słowa można było wyraźnie poznać jego głębką pokorę i heroiczną miłość. Słowa te musiały się Bogu spodobać, ponieważ w kilka dni później zabrał go do siebie jako ostatnią ofiarę panującej choroby. Był ostatnim, który zmarł na cholere w naszym konwencie w Magdalena. Nie było mi dane być przy jego śmierci, ponieważ też byłem chory. Ale Ojciec Francisco de Otiuela, który przy nim był opowiadał mi następujące wydarzenie: krótko przed swoją śmiercią wpadł jakby w zachwyty, mając utkwione oczy w kierunku nieba. I kiedy po pewnym czasie przyszedł znów do siebie, wypowiedział następujące słowa: „Ona mnie uratuje! Ona mnie uratuje! Bez niej to tak, jakby rzucić się do morza nie umiejąc pływać.” Kiedy to powiedział, oddał Bogu swoją duszę. Jak piękna jest śmierć sprawiedliwych w Boskiej rzeczywistości.

## **Rozdział VII**

### **Opatrzność Boska dla Magdalena.**

81. W żaden sposób nie umiem opisać cierpienia mojego ducha, którego w tym czasie doświadczałem. Oprócz niepewności, którą czułem, będąc tak młodym na czele licznej i szacownej wspólnoty (było nas więcej jak osiemdziesięciu, z tego wielu godnych szacunku starszych braci), moje troski pogłębiła epidemia cholery, która spowodowała tak wielkie spustoszenie. Wszystko to wpłynęło tak na moje samopoczucie, że przez intensywne nerwowe przeżycia straciłem prawie zupełnie apetyt, a wszystko co widziałem i słyszałem tak mnie denerwowało, że o mało nie padłem nieprzytomny. Będąc w tym stanie pojawił się dowódca gwardii cywilnej, aby mi oznajmić, że wioski Masamagrell, Museros i Puebla de Farnals zostały odizolowane i nie możemy ich opuścić<sup>54</sup>. Bardzo dotknięty tą wiadomością powiedziałem: „Nie wiecie, że żyjemy z jałmużny i że w chwili obecnej jest nas we wspólnocie więcej jak osiemdziesięciu?” Na co on odpowiedział: „Co ja mam wam powiedzieć Ojczy! Nie robimy nic innego, jak tylko wykonujemy rozkazy, które otrzymujemy.” Kiedy to usłyszałem, spojrzałem w niebo i powiedziałem: „Wszystko w ręku Boga!” Tak też było, ponieważ jak ogień rozszerzyła się wiadomość po okolicznych wioskach, że bracia zakonnicy w Magdalena głodują i że wszystkich stron przyszli ludzie, przynosząc nam chleb i artykuły spożywcze, choć kosztowało ich to wiele wysiłku, aby umiejętnie ominąć posterunki gwardii cywilnej.

---

<sup>54</sup> Gwardia cywilna jest częścią hiszpańskiej policji. Jest ona odpowiednikiem Obrony Cywilnej. Wspomniane odizolowanie wiosek było przedsięwzięciem, mającym na celu uniknięcie dalszego rozprzestrzeniania się epidemii cholery.

82. Nadmiar żywności, którą nam Boska Opatrzność podarowała, był tak wielki, że były dni, w których na stole w refektarzu było pełno chleba. Dlatego też powiedziałem odźwiernemu, żeby podziękował ludziom za jałmużnę i powiedział im, że nie możemy już więcej przyjąć chleba, bo mamy go już w nadmiarze. Poza tym jest niemożliwością spożyć go lub też rozdać ubogim, którym nie pozwolono zbliżyć się do konwentu. Odźwierny zaczął wypełniać moje polecenie, ale przyszedł do mnie i powiedział: „Ojcze, odmawianie przyjęcia jałmużny jest niemożliwe, ponieważ ludzie są zasmuceni i płaczą, mówiąc o swoim wielkim trudzie jaki podjęli, aby ominąć posterunki gwardii cywilnej.” Kiedy rozpatrzyłem tę sprawę poleciłem mu, aby dalej przyjmował jałmużnę, kroił i suszył chleb nad ogniem, aby go później wykorzystać do zupy chlebowej. Tak też uczyniono. Nazbierano kilka worków chleba, który następnie przez dłuższy okres służył jako pokarm we wspólnocie. Używano go także do przygotowywania posiłków dla ubogich. Nigdy nie widziałem konwentu tak dobrze zaopatrzonego, jak w tym czasie wielkiej nędzy. Był to cud Boskiej Opatrzności, który dla Jego chwały trzeba było zapisać w kronikach klasztoru.

## **Rozdział VIII**

### **Kapucyni Tercjarze (Amigoniane).**

83. W tak smutnej sytuacji poznałem, że ciągły wzrost Trzeciego Zakonu musiał się Panu wyraźnie podobać. Krótco przed tym rozwinął się przez utworzenie Zgromadzenia Sióstr Kapucynek Tercjarek. Prosiłem zatem Pana, aby złagodził swój gniew i wygasił epidemię cholery. Postanowiłem podwoić swoje wysiłki i prace, aby Trzeci Zakon dalej rozwinąć i rozszerzyć dla celów pokuty. I przyszedł mi naraz pomysł, który mnie już nie opuścił (nie wiem, czy przez Boskie natchnienie), aby dzieło to w pełni zrealizować przez utworzenie Kongregacji Braci Tercjarzy, którzy poświęciliby się trosce i pracy budzenia moralnego zmysłu wśród więźniów<sup>55</sup>. Postrzegalem to jako wolę Boga i dlatego rozpocząłem pracę nad opracowaniem konstytucji, która odpowiadałaby temu celowi. Taki zamysł, który wybiegał tak daleko w przyszłość, nie mógł być urzeczywistniony jednak przed rokiem 1889, o czym później będę mówił.

## **Rozdział IX**

### **Epidemia cholery a Kapucynki Tercjarki.**

---

<sup>55</sup> Pojęcie to nie może być źle rozumiane w sensie psychologicznym. Nie chodzi tu o szerzenie norm moralnych, a przez to spotęgowanie poczucia winy, lecz o rozwijanie poczucia odpowiedzialności i obyczajowości.

84. W czasie epidemii cholery Siostry Kapucynki Tercjarki bardzo dobrze służyły w Banaquacil chorym na cholere. Rada z Masamagrell prosiła mnie z wielkim naciskiem, abym przysłał im siostry, które opiekowały się chorymi w czasie epidemii, ponieważ nawet krewni opuścili ich ze strachu przed zarażeniem. Było to zadanie dla bohaterów, dlatego też przekazałem jedynie siostronom prośbę Rady i powiedziałem, że jeżeli któraś czuje się na siłach podjąć tę służbę miłości, niech przekaże mi to na piśmie. Wszystkie, będąc pod działaniem gorliwego ducha, zadeklarowały się podjąć tej ofiary. Zostały zatem do tego celu wyznaczone cztery siostry, które miały się udać do Masamagrell. Były to: matka Angela de Pego, s. Francisca de las Llagas de Alcala, s. Serafina de Benaquacil, s. Clara del Grao de Valencia<sup>56</sup>.

85. O tej ostatniej powiedział mi jej spowiednik, były kapłan z Grao, a późniejszy franciszkanin o. Francisco Paya, że posiadała nadzwyczajną duszę, jakiej nigdy dotychczas nie prowadził. W drodze z Benaquacil do Masamagrell chciała wstąpić do Grao, aby widzieć się ze swoim spowiednikiem. Kiedy weszła do konfesjonału powiedziała: „Ojczy, przychodzę, aby po raz ostatni wyspowiadać się, ponieważ udaję się do Masamagrell, aby tam opiekować się chorymi na cholere i tam umrzeć.” Tak też się stało. Krótko po przybyciu sióstr wszystkie cztery zachorowały i trzy młodsze zmarły. Tylko przełożona została, mimo że była starsza.

## **Rozdział X**

### **Utworzenie sierocińca w Masamagrell.**

86. Pan chciał, abym przeszedł przez to nowe cierpienie, abym kielich goryczy wypił do dna. Niech On będzie za wszystko uwielbiony!

Bez wątpienia ofiary te były w Jego zamyśle cennymi i mocnymi fundamentami, na których później zbudować chciał sierociniec w Masamagrell. Rzeczywiście, po epidemii stwierdzono, że wiele dzieci pozostało bez opieki, bo ich rodzice zmarli. Byłem bardzo poruszony ich losem i myślałem, że moglibyśmy je przyjąć. Zapytałem zatem matkę Angelę, która była jeszcze bardzo osłabiona, czy nie ma dość sił, aby zaopiekować się tymi dziećmi, dając im schronienie w jakimś domu. Pełna zapału i poruszona miłością zgodziła się chętnie. Poradziłem się również w sprawie realizacji tego pomysłu z władzami

---

<sup>56</sup> W wydawanym w Walencji dzienniku *Las Provincias* z 4 czerwca 1885 r., pierwsze Kapucynki zostały określone mianem bohaterskich kobiet, ponieważ na wołanie ludności spontanicznie i bezinteresownie zareagowały i natychmiast udały się do najbardziej zagrożonych miejscowości, aby tam pomóc chorym na cholere.

Trzeciego Zakonu, które przystały na niego bardzo chętnie. Bez zwłoki wynajęliśmy w Masamagrell dom zwany *del Castello*, aby przekształcić go w schronisko, gdzie można byłoby przyjąć sieroty. Potem przeszliśmy przez miejscowość, aby zebrać meble, które nam podarowano. Za jałmużny, które otrzymałem, kupiliśmy sienniki, poszwy, koce itp. Nie licząc dalej na inne rzeczy, tylko ufając Opatrzności Boskiej, która żywi ptaki niebieskie, utworzyliśmy w dniu 9 sierpnia 1885 r. sierociniec.

87. Praca biednej matki Angeli była nie do wytrzymania, gdyż nawet w nocy nie mogła uwolnić się od trosk o powierzone jej opiece dzieci. Ponieważ nie było dość sióstr w Montiel, które złożyły śluby i mogły troszczyć się o oba domy, przedstawiłem te problemy odpowiednim władzom i uzyskując ich zgodę, przyjąłem śluby nowicjuszek: s. Patrocinio de Benisa, s. Marii Luisy de Valencia i s. Margarity de Masamagrell, które były trzy miesiące w nowicjacie. Z ich pomocą sierociniec był zupełnie zabezpieczony.

88. Mimo tego, że sierociniec nie miał barwnego życia, utrzymywał się on z darów wiernych. Z czasem siostry odważyły się nawet podjąć wysiłki, aby przejąć na własność dom, który jedynie najmowały. Stał się on ich własnością, pomimo że biedne musiały ponieść niewyrażalne w słowach ofiary, żeby za niego zapłacić. Omawiany dom dotychczas zwany *del Castillo* i do tego graniczący z nim domek, który im pozostawił były kapłan z Masamagrell Jose Moliner, który później jako o. Francisco de Sueras wstąpił do utworzonej przeze mnie Kongregacji Tercjarzy, i kilka graniczących pól, które im kupił ojciec s. Margarity de Masamagrell, stały się fundamentem i działką dzisiejszego budynku: znajdującego się w pobliżu ogrodu. Pochwalony niech będzie Pan i Jego Boska Opatrzność!

## **Rozdział XI**

### **Pielgrzymka do Puiq i nabycie *Montaneta*.**

89. W roku 1886 dał mi Pan dwie wielkie okazje do radości i zadowolenia. Pierwsza była 13 października, kiedy prowadziłem drugą pielgrzymkę do stóp

Najświętszej Panny z Puiq, która odbyła się 22 maja 1884 r. Drugą okazją do radości było nabycie gruntu graniczącego z konwentem, który nazywaliśmy *la Mantaneta*. Został on nabyty w następujący sposób:

Pewnego dnia przyszedł o. Vincente de Elche o nazwisku Girones, aby odwiedzić konwent i swoich braci z czasów wygnania. Był on jednym z tych wypędzonych ojców, który nie miał śmiałości powrócić do wspólnoty i przyjąć święty habit. Kiedy zrobiłem z nim spacer przez *Montaneta* przypomniał sobie ze smutkiem i wyjaśnił mi, co tu dawniej było i jak wspaniałe było to miejsce. Wykorzystałem okazję i powiedziałem mu: „Ojcze, jeżeli moglibyśmy to nabyć, byłoby to moim pragnieniem przywrócić temu miejscu jego pierwotny stan.” Na co on mi odpowiedział: „Proszę zobaczyć, czy jest ono do sprzedania, a ja kupię je wam.” Przypadkowo pracował tam właściciel – p. Jose Garcia – którego zawołałem, aby o. Vincente porozmawiał z nim o sprzedaży. Szczęśliwym trafem sprzedaż doszła do skutku i akt sprzedaży sporządzono 28 grudnia 1886 r. Jako właściciele wpisano pięć świeckich osób, wielkich dobrodziejów konwentu, którym można było absolutnie zaufać.

90. Zadowolony z tego zakupu rozpocząłem, oczywiście wspierany przez Fray Rogue de al. Nava, budowę dróg, które teraz istnieją, sadzenie pinii i cyprysów oraz remont starej kaplicy św. Marii Magdaleny z nową piękną figurą. Później na koszt kilku wielbicieli i kilku świeckich zgromadzeń Trzeciego Zakonu, mogłem zbudować Drogę Krzyżową oraz studnię na najwyższym miejscu z dużym zbiornikiem do nawadniania roślin. Chwała niech będzie za wszystko Panu, a dobrodziejom niech towarzyszy wszelkie dobro!

## **Rozdział XII**

### **Pan strzegł *la Magdalena*.**

91. Opowiem teraz dalej o dobrodziejstwach i szczególnej opiece Pana nad *la Magdalena*. Dla Jego chwały zrelacjonuję następujące wydarzenia:

Pewnego dnia krótko przed obiadem kucharz powiedział mi, że nie ma oleju aby przygotować pierwsze danie. Upomniałem go, że nie powiedział mi o tym wcześniej i poleciłem mu: „Proszę posłać natychmiast kogoś do Masamagrell do domu pewnego dobrodziejstwa z prośbą, aby mu dał trochę oleju i aby starczyło mu na zaspokojenie pierwszej potrzeby. Kiedy kucharz przygotowywał się, aby wykonać to polecenie, ktoś zapukał do drzwi. Był to odźwierny, który powiedział mi: „Ojcze, przyszedł pewien mężczyzna, który przyniósł dwa zbiorniki oleju jako jałmużnę.” Ponieważ miało to miejsce w najbardziej odpowiednim momencie chciałem wiedzieć kto to jest, aby mu podziękować i prosiłem



odźwiernego, aby go zapytał, przez kogo został przysłany. Mężczyzna jednak odpowiedział, że otrzymał polecenie, aby nie mówił kto go przysłał.

92. Inne godne pamięci wydarzenie zdarzyło się pewnego dnia, gdy pozostaliśmy bez chleba, bo długi czas padał deszcz i nasz brat jałmużnik nie mógł wyjść, aby chodzić po kweście we wioskach. Pewien dobroczyńca konwentu, mieszkaniec z Partida de la Punta de Ruzafa, który handlował mąką i miał obok swojego domu własny piec czytał wcześniej rano gazetę i przyszło mu naraz na myśl, że Kapucynom z Magdalena na pewno brakuje chleba. Wziął zatem worek mąki i zaniósł piekarce, aby natychmiast rozrobiła ciasto i je upiekła. Wziął wózek i nie oglądając się na przejezdność dróg przyszedł do konwentu dokładnie w tą godzinę, w której wspólnota miała się spotkać w refektarzu. Za taką jałmużnę wielbimy Pana, który tak troszczył się o naszą pomyślność i naszemu dobrodziejowi wyraziliśmy najszczerze podziękowania. Oprócz tego możemy jeszcze wiele podobnych zdarzeń opowiedzieć dla chwały Boga, którego wszystkie stworzenia wielbią.

### **Rozdział XIII**

#### **Przywrócenie konwentu Kapucynów z Olleria.**

93. Pod koniec 1886 roku mieszkańcy wioski Olleria próbowali z wielkim zaangażowaniem przywrócić w tej miejscowości były konwent Kapucynów. Prowincjał wielebny o. Joaquin de Llevaneras nie był skłonny spełnić tej prośby, ponieważ myślał, że ubóstwo tych okolic nie pozwoli zabezpieczyć utrzymania braci. Na to mieszkańcy wioski zaprosili mnie jako mediatora. Kiedy przedstawiłem o. Joaquin powody przywrócenia wspólnoty wyraził na to swoją zgodę pod warunkiem – powiedział mi – że ja tego zadania podejmę się. Poszedłem zatem wieczorem przed Wszystkimi Świętymi tego roku do Olleria, aby porozumieć się z wszystkimi zainteresowanymi i aby załatwić wystawienie dokumentu o przekazanie konwentu. Dokonało się to tego samego miesiąca 7 listopada 1886 roku.

94. Kiedy staliśmy się właścicielami konwentu rozpoczęliśmy natychmiast prace remontowe, przy których bardzo pomogli nam mieszkańcy wioski. Trwały one więcej jak trzy miesiące i cały czas kierowałem pracami. Chwałąc mieszkańców wioski muszę przyznać, że w czasie całego okresu prac nie dopuszczono, abyśmy przygotowywali posiłki. Każdego dnia była wyznaczana rodzina, który przysyłała posiłki dla konwentu. Kiedy dom nadawał się już do zamieszkania powołano kanonicznie do istnienia wspólnotę. Na uroczystość przekazania domu dnia 7 listopada przybyli: wielebny o. Prowincjał, o. Pedro de Usun i Leon de Ubago

oraz br. Fray Roque de la Nova del Rey, którzy pozostali razem ze mną, aby kierować pracami. Zachwyty mieszkańców był ogromny.

95. 28 sierpnia 1888 r. zostało przeniesione ciało błogosławionej Ines de`Beniganim z grobu, znajdującego się w jej własnej celi, gdzie spoczywała od czasu swych ostatnich badań, aż do wyniesienia na ołtarze, gdzie mogła być w przyszłości wielbiona. Miałem szczęście być jednym z kapłanów, którzy na ramionach przenieśli jej ciało do ołtarza.

## **Rozdział XIV**

### **Ciężka próba dla Kapucynek Tercjarek.**

96. Dzieło tworzenia moich sióstr Tercjarek przebiegała pod pełnymi żaglami naprzód bez najmniejszych przeszkód i oporów. Tych ostatnich nie mogło jednak zabraknąć, bo pieczętują one dzieło Boże. I rzeczywiście pojawiły się i to nie jedne i dotknęły siostry jak również mnie. Z jednej strony spotkały siostry, które zamieszkały w konwencie w Montiel jeszcze przed utworzeniem Zgromadzenia i przyzwyczajone były prawie do samotnego życia w klauzurze (ten duch wpoili im kapłani, którzy nimi kierowali). Problemy te dotyczyły ich sposobu życia prowadzonego w obrębie jednego miejsca, wynikającego z rozwoju Zgromadzenia, które miały życzenie ograniczyć tylko do klasztoru w Montiel. Nawet utworzenie nowego sierocińca w Masamagrell przyjęły niechętnie<sup>57</sup>.

Z innej strony piekielny wróg, przewidując prawdopodobnie dobro, posłużył się tym, że siostry podejmowały działania w kierunku opuszczania Zgromadzenia, które - zdaniem wiernych jak i kapłanów radzących odejście siostrom – nie ma właściwego fundamentu, zezwolenia i nie można nic innego zrobić, jak rozwiązać to Zgromadzenie, ponieważ jego Założyciel był na wpół pomyłony. Do tego wszystkiego przyszedł jeszcze olbrzymi niedostatek, którego początkowo siostry musiały doświadczać, ponieważ Zgromadzenie było zakładane w bardzo biednym środowisku. Były to dostateczne powody, aby Zgromadzenie zostało zniszczone, gdyby tylko było ludzkim dziełem. Wszystkie te jednak diabelskie zasadzki nie miały wpływu na siostry i plany szatańskie zawiodły. W taki więc sposób mogli się wszyscy przekonać, że utworzenie Zgromadzenia Sióstr Kapucynek Tercjarek było dziełem Bożym.

97. Po tych próbach i cierpieniach przyszedł doświadczenia na mnie nie mniej trudne. Wielebny o. Prowincjał Joaquin de Llevaneras był pewnego zdania, że

---

<sup>57</sup> Sześć z tych sióstr posunęła się tak daleko, że poprosiły arcybiskupa Valencji o wprowadzenie klauzury. Ten jednak na to nie zgodził się. Później trzy z nich opuściły Zgromadzenie.

lepiej było by dla sióstr, gdyby on sam je prowadził i nic mi nie mówiąc (być może obawy, że mnie zrani), dał siostrom polecenie, aby z nim skontaktowały się. I zdarzyło się, że kiedy pewnego dnia przybyłem do Montiel i dałem siostrom pewne wskazówki przełożone zareagowały nie tylko niechętnie, ale wyraziły nieposłuszeństwo nie podając mi powodu. Początkowo myślałem, że powodem tego jest opór starszych sióstr (które kierowały wspólnotą wewnątrz niej) w stosunku do wszystkich, którzy nie mieli nic do czynienia z konwentem w Montiel. Z uwagi na zdarzenie o tak wielkim znaczeniu (w mojej ocenie) poinformowałem kardynała Monescilla o tym, co się stało. Surowo nakazał mi, abym tym siostrom, które nie chciały być posłuszne odebrał habit. Bałem się wykonania tak radykalnego rozwiązania, które mogło przynieść ze sobą nieobliczalne skutki. Oceniając trafnie pomyślałem, że reakcja sióstr mogła być związana prawdopodobnie z poleceniami przełożonych prowincjalnych, którym były posłuszne i uznałem za mądrzejsze wycofać się w przyszłości z kierowania nimi. Ta decyzja, jak ją rozumiałem, była właściwa, ponieważ o. Prowincjał ku swojemu wielkiemu zadowoleniu dalej kierował rozwojem Zgromadzenia. Nie ma wątpliwości, że o. Prowincjał nie porozumiał się z biskupstwem w sprawie jurysdykcji nad siostrami, która do tego czasu była mnie przyznana. Nie była ona przeniesiona na przełożonych prowincjalnych, ponieważ o. Prowincjał nie angażowałby się w zarządzanie siostrami. W tym toku myślenia utwierdziło mnie również zdanie, który mi ówczesny Prowincjał o. Fermin de Velilla powierzył, kiedy byłem w konwencie w Orihuela, abym w jego imieniu, jako delegowany wizytator arcybiskupa<sup>58</sup> odwiedził siostry i starał się o ich potrzeby oraz dokonał nominacji i zmian, jakie uznałem za potrzebne i właściwe. Dlatego też nie zmalało w najmniejszym stopniu moje zainteresowanie Zgromadzeniem, które Pan przez moją służbę chciał założyć i dalej w pełni wspierałem siostry, dając im rady we wszystkim o co mnie prosiły.

## **Rozdział XV**

### **Założenie Kapucynów Tercjarzy (Amigonianów).**

98. Miałem nieustannie na uwadze moje zamiary utworzenia Zgromadzenia Braci Tercjarzy, którzy zajmowałiby się moralnym wychowywaniem więźniów. Zawsze nosiłem ten zamysł w mojej głowie i moim sercu, jako realizacja mojego pewnego ślubowania, jakie złożyłem Bogu w czasie epidemii cholery, jak już o

---

<sup>58</sup> W tym czasie Kapucynki Tercjarki były Zgromadzeniem na prawie diecezjalnym, tzn., że wizytował je biskup. Jednocześnie reguła Trzeciego Zakonu przewidywała, że dany przełożony prowincjalny Pierwszego Zakonu ma każdego roku przeprowadzić każdego roku wizytację. Dlatego też zdarzało się, że biskup powierzał swoje zadanie wizytowania Franciszkanom lub Kapucynom.

tym wspominałem<sup>59</sup>. Wiele moich obowiązków, które miałem od tego czasu oraz wartość tak wielkiego dzieła wymagającego wielu modlitw, rozważań i porad, aby się wszystko zakończyło szczęśliwie, były tymi powodami, które spowodowały opóźnienie urzeczywistnienia moich zamiarów.

99. Dobrze, że w latach 1887 – 88 miałem trochę mniej obowiązków i mogłem z większym zaangażowaniem poświęcić się pisaniu Konstytucji, na podstawie której można było żyć w Zgromadzeniu oraz uzyskać niezbędne porady. Jako doradca służył mi swoją pomocą we wszystkim o. Calasanz de Llevaneras, który dawał mi wielką otuchę, abym to wielkie dzieło doprowadził do końca. We wszystkim o co go prosiłem wyrażał swoją gotowość pomocy i zgadzał się ze mną w tym co mu przedstawiałem oprócz kroju habitu, jaki proponowałem. Moją myślą było poświęcenie Zgromadzenia Matce Boskiej Bolesnej. Szkaplerz oraz kaptur miały być koloru czarnego, natomiast habit i sznur wg. Tego jak nosi się je w Trzecim Zakonie i to w kolorze brązowym. Z tym – jak mówiłem – wielebny o. Calasanz nie zgadzał się i radził, aby materiał, z którego szyto by habit, jak również jego kolor odpowiadał habitom noszonym w naszym Zakonie. Aby zadośćuczynić mojemu pragnieniu, wystarczy aby na szkaplerzu na piersi nanieść znak bólu naszej Matki. Przyjąłem to jako wolę Pana i takiej formie określiłem to w Konstytucji. Najpierw wierzyłem, że idea o. Calasanz miała naturalnie za cel przysporzenie chwały naszemu Zakonowi, jak gdyby od tego ta chwała zależała. Zastanawiając się jednak dłużej, zrozumiałem, że powodem, który krył się za tą decyzją było uniknięcie nieprzyjemności na płaszczyźnie prawa, które z czasem powstałyby między naszym Zakonem a Serwitami, a dotyczącymi naszego Zgromadzenia.

100. Mimo że nie rozpowszechniałem mojej idei wiadomości rozeszły się bardzo szybko i zaczęli zgłaszać się młodzi ludzie z prośbą o przyjęcie do nowego Zgromadzenia. Bez wątpienia byli oni przyciągani charyzmatem nowego Zgromadzenia, który był dla nich bardzo bliski: troszczyć się o kształcenie i umoralnianie więźniów<sup>60</sup>. Ta sytuacja, jak również zachęty, które udzieliły mi osoby sprawujące władzę, były dla mnie bodźcem do większej pracy, ponieważ widziałem w tym znaki Bożej woli. Każdorazowo idąc z naszego konwentu do Valencji, przychodzili młodzi kandydaci, aby mnie znaleźć w naszym domu opieki, ciekawi nowości, dotyczących utworzenia Zgromadzenia i chęci podjęcia pracy. Wśród tych, którzy złożyli podanie o przyjęcie do naszego Zgromadzenia

---

<sup>59</sup> Por.: *Autobiografia* nr. 83.

<sup>60</sup> Wg. pierwszej Konstytucji z 1889 roku zadaniem Zgromadzenia było pierwotnie kształcić dorosłych i dzieci, służyć chorym, prowadzić i opiekować się więźniami. Dopiero później zrodziła się potrzeba wychowywania zaniedbanych i odtrąconych dzieci oraz młodzież, która stała się podstawowym rysem apostołatu Amigonianów.

było dwóch kapłanów: Jose Moliner – kapłan z Masamagrell i Faustino Roda z Banaquacil.

## **Rozdział XVI**

### **Trudności nowego Zgromadzenia.**

101. Cieszyłem się bardzo, że ich pozyskałem i widziałem w tym dobry grunt dla utworzenia Zgromadzenia. Niestety Faustino przemyślał sprawę prawdopodobnie w celu wycofania się ze wszystkiego i przyszedł pewnego dnia do mnie i zaczął mnie wypytywać o środki pomocy, dzięki którym miałbym zapewnić utrzymanie braciom zakonnym. Odpowiedziałem mu, że liczę tylko na Boską Opatrzność, na którą też nasz Seraficki Ojciec Franciszek liczył, kiedy powołał do życia Zakon. Kiedy to usłyszał robił mi wielkie wyrzuty i stwierdził, że to wszystko jest nierozsądne, a tych, których do Zgromadzenia przyjmę narażę na wielkie zakłopotanie i drwiny. Taka argumentacja wprawiła mnie w wielkie zakłopotanie i gdyby nie przestał kontynuować padłbym nieprzytomny. Później poznałem, że ta niepewność była próbą szatańską, której celem było oderwanie mnie od moich zamierzeń. Przypomniałem sobie, że ten wróg próbował również u św. Franciszka wzbudzić wątpliwość, kiedy utworzył Zakon, znajdujący się w tak trudnym położeniu i biedzie, gdy bracia żyli jedynie z jałmużny. Pojawiała się myśl, że kiedy Zakon będzie się rozwijać zabraknie środków na jego utrzymanie. Kiedy św. Ojciec został poddany tym wątpliwościom uspokoił Go Pan tymi słowami: „Człowieku, myślisz że jesteś Ojcem takich synów, o których zapomniałem? Popatrz, jeżeli w pewnym czasie nie będzie na świecie więcej niż dwa chleby, jeden będzie dla Twoich synów, a jeżeli nie będzie ich więcej niż jeden, wtedy otrzymają połowę.” Wspominając to wydarzenie w pełni się uspokoiłem i utwierdziłem się dalej w myśli tworzenia wspólnoty jako Boże dzieło. Z tego powodu nabrałem znowu tchu, aby doprowadzić to dzieło do końca.

102. Innym, który starał się o przyjęcie do Zgromadzenia był młody mężczyzna z wyższych sfer, który należał do młodzieży Valencji, stanowiącej elitę w tym czasie. Był on konsulem i nazywał się Valenciano. Utworzenie Zgromadzenia przyjął z wielkim zainteresowaniem i entuzjazmem, a kiedy ludność dowiedziała się o jego zamiarze, stała się ona bardziej przychylna i podziwiała utworzenie Zgromadzenia, dając jej nazwę: *od Valenciano*. Bez wątplenia Pan starał się na tej drodze uzyskać ich sympatię i ułatwić niezbędne kroki, które doprowadziłyby do końca to dzieło. I rzeczywiście zaczęły napływać darowizny, aby zakupić materiał na habity, meble i niezbędne przedmioty. Pozwólcie nam podziwiać zamierzenia Boga. Ten mężczyzna, którego wszyscy uznali za duszę całego

przedsięwzięcia nie miał bez wątpienia innego zadania od Boga jak tylko nadać wszystkiemu rozpędu i znaczenia. Kiedy nadszedł moment wprowadzenia się, poczuł się zmęczony i wycofał się, jak to zobaczymy w innym miejscu.

## **Rozdział XVII**

### **Pozwolenie i zatwierdzenie Zgromadzenia.**

103. Problem budynku, w którym Zgromadzenie miało się urządzić rozwiązała Boska Opatrzność, kiedy pozytywnie nastroiła na moją prośbę właścicielkę Kartuzów z Puig . Dała nam je bezpłatnie na tak długo, jak długo chcielibyśmy tam zamieszkać pod jednym jednak warunkiem, że wszystkie ulepszenia, których dokonamy w budynkach zaliczone będzie na jej korzyść.

104. Kiedy ukończyłem prace nad Konstytucją i wszystko zostało przygotowane do utworzenia Zgromadzenia (o ile otrzyma się w czasie niezbędne zezwolenie) zwróciłem się oficjalnie w dniu Matki Boskiej Bolesnej 11 stycznia 1889 roku do Wielebnego O. Generała naszego Zakonu Bernardo de Andermat, aby był tak dobry i pobłogosławił to dzieło, a następnie przyjął tych, którzy w różnym czasie wstąpili do Zgromadzenia oraz aby wyraził zgodę na przyodzianie ich w święty habit. Na prośbę tą odpowiedział 31 stycznia, błogosławiąc w imieniu św. Franciszka nowe Zgromadzenie i udzielając pozwolenia, o które prosiłem.

105. 2 lutego tego roku w święto Ofiarowania Pana w świątyni<sup>61</sup> odprawiłem Mszę św. Przy ołtarzu, który wtedy znajdował się w naszym kościele, w którym umieszczona była figura Przenajświętszego Chrystusa, a obecnie oddaje się jej cześć w zakrystii. U stóp Matki Boskiej Bolesnej, która stała u podstawy krzyża, położyłem Konstytucje, trzymaną przeze mnie w czasie Mszy, w której prosiłem naszą Panią, aby pobłogosławiła i wzięła w opiekę nowe Zgromadzenie, które ma służyć na Jej chwałę.

106. Po tej uroczystości przedstawiłem się następnego dnia kardynałowi Monescillo, który był już poinformowany o tych wydarzeniach, aby mógł zatwierdzić Konstytucje. Została ona szczegółowo sprawdzona przez kurialnego prawnika i za jego zgodą Ekscelencja kardynał zatwierdził ją dnia 8 kwietnia 1889 roku, a 10 kwietnia została uwierzytelniona przez szanownego Sekretarza Generalnego.

---

<sup>61</sup> Dzisiaj w tradycji ludowej święto Matki Boskiej Gromnicznej.

107. 5 lutego zatwierdził i z zadowoleniem przyjął Zgromadzenie biskup z Segorbe Francisco de Aquilar, któremu z szacunku i sympatii przedstawiłem mój zamiar. To samo uczyniłem z innymi przedstawicielami władz, aby uzyskać od nich zrozumienie i zgodę przy tworzeniu tak ważnego dzieła. Wszyscy przyjęli ten pomysł z dużą wyrozumiałością i obiecali występować przy obłóczynach braci w charakterze świadków.

## **Rozdział XVIII**

### **Rezygnacja Jose Valenciano.**

108. Na 10 dni przed świętem Matki Boskiej Bolesnej, które w tym roku przypadało na 12 kwietnia 1889 r., w dniu moich obłóczyn w Zakonie Kapucynów, młodzi kandydaci do naszego konwentu w Magdalena modlili się, aby byli przygotowani na założenie Zgromadzenia i przyjęcia habitu, które zgodnie z naszym życzeniem miało nastąpić w piątek.

109. Dopiero wieczorem trzeciego dnia rekolekcji wszyscy się zebrali pod przewodnictwem Jose Moliner – kapłana. Przyszedł również Jose Valenciano, co wszystkich bardzo zdziwiło. Usprawiedliwił swoje spóźnienie. Tego dnia uczestniczył w ostatniej części ćwiczeń wieczornych ku zadowoleniu młodych kandydatów, ale kiedy już wszyscy spali przyszedł zdenerwowany do mojej celi i powiedział mi, że nie jest w stanie dalej tak żyć i odchodzi. Wmówił sobie, że jego matka zmarła ze zmartwienia i stąd wyrzuty sumienia nie pozwalają mu żyć. Tysiące razy starałem się go przekonać i wyjaśnić mu, że może to jest pokusa szatana, ale to nie poskutkowało. W końcu musiałem mu powiedzieć, aby poczekał do następnego poranka, ponieważ w tych godzinach nie jest możliwe dostać się do Valencji. Ale on powiedział mi, żebyśmy otworzyli mu drzwi, że nie potrzebuje żadnego pojazdu i pójdzie pieszo. Tak też zrobił.

110. Następnego dnia zaraz wczesnym rano opowiedziałem Jose Moliner co się wydarzyło, aby przygotował młodych kandydatów na tę wiadomość. Przypuszczałem, że upadną na duchu, ponieważ pokładali w Valenciano nadzieję. Przekonałem się jednak, że tworzenie Zgromadzenia jest dziełem Boga, bo kiedy przekazałem im tę nieprzyjemną wiadomość przyjęli ją spokojnie. Innym wnioskiem jaki nasunął mi się po odejściu Valenciano było to, że Bóg przez to odejście wskazał mi, że chęć życia w Zgromadzeniu była jego inicjatywą – inicjatywą ludzką, a nie Bożą. Dlatego Bóg pozwolił na to, że podpora, na której wszyscy kładli nadzieję naraz została usunięta. Niech Pan będzie za wszystko uwielbiony!

## **Rozdział XIX**

### **Trudne dni Kartuzów w Puig.**

111. Wreszcie nadszedł wyczekiwany dzień uroczystości naszej świętej Matki Bolesnej, w którym miało zostać utworzone kanonicznie Zgromadzenie. Rankiem odprawiona została uroczysta Msza św. Z kazaniem, w której uczestniczyli wszyscy postulanci. Po południu wystawiono Najświętszy Sakrament, uroczyście śpiewano pieśni i wygłoszono kolejne kazanie. Następnie schowano Przenajświętszy do tabernakulum i zaczęto uroczyste obłóczyny. Habit przyjęło 14 braci zakonnych. Pierwszym był kapłan – Jose Moliner, któremu nadano imię o. Francisco de Sueras. Jego świadkiem był zarządca katedry Luis Badal – jako zastępca biskupa. Drugiemu bratu świadkiem był Jego Ekscelencja Gubernator Cywilny. Dalej w kolejności stali Jego Ekscelencja Burmistrz Valencji, Prezydent Sądu oraz inne osobistości z okolicznych wiosek. Ta imponująca uroczystość została zakończona Te Deum, jako dziękczynienie Panu za Jego wyjątkową łaskę. Podziękowaliśmy wszystkim czcigodnym gościom oraz szlachetnym panom, którzy zaszczytili nas swoją obecnością oraz wsparli pomocą. I tak zostało kanonicznie założone Zgromadzenie Kapucynów Tercjarzy naszej Bolesnej Pani. Laus Deo, Mariae et Francisco<sup>62</sup>!

112. Nowa wspólnota pozostała w naszym konwencie w Magdalena, aż do popołudnia Niedzieli Palmowej, kiedy w uroczystej procesji, w której uczestniczyły różne świeckie wspólnoty Tercjarzy z okolicznych wiosek ze swoimi sztandarami oraz obie wspólnoty, kroczące z palmami, poszli do klasztoru Kartuzów Ara Christi w Puig. W czasie tej procesji nieśli ze sobą figurę naszej Bolesnej Pani. Po przybyciu powitał ich Przewielebny Zarządca Katedry Luis Badal. Wygłosił on następnie do nich z ambony gorące przemówienie. Wspólnota pozostała w swoim nowym domu.

113. Ponieważ nowi bracia zakonnicy byli nowicjuszami potrzebowali kogoś, kto podjąłby się kierownictwa duchowego oraz kształtowania ich ducha w czasie wprowadzania w praktykę życia zakonnego. Nie mogłem stale z nimi przebywać ze względu na mój urząd gwardiana w Magdalena, dlatego też na początek obarczyłem tym obowiązkiem o. Serafina de Benisa, a następnie również o. Luisa de Ledu, aby byli ich przełożonymi i zarazem wychowawcami.

---

<sup>62</sup> Tł.: Chwała Bogu, Maryi i św. Franciszkowi!



114. Napływało coraz więcej powołań i próśb o przyjęcie do Zgromadzenia, dlatego też w krótkim czasie musiały odbywać się oblóczyny. Pierwsze miało miejsce w Kartuzie dnia 19 maja 1889 roku, drugie 21 czerwca, w dniu moich imienin, trzecie natomiast 22 września. Mimo, że było wielu postulujących, byli również i tacy, którzy zawrócili z obranej drogi, albo też zostali zwolnieni, kiedy stwierdzono, że nie mają powołania od Boga, ponieważ zbyt trudne było dla nich życie w ubóstwie i prostocie. To surowe życie nie odpowiadało każdemu, ponieważ początkowo Zgromadzenie musiało utrzymywać się jedynie z jałmużny, którą zakonnicy wypraszała. Trwało to do momentu, kiedy zaczęli pracować i zarabiać na swoje utrzymanie.

## **Rozdział XX**

### **Ważne wydarzenia z 1889 r.**

115. Pomimo tego, że przerwę opowiadanie o tych wydarzeniach, chciałbym zaznaczyć, że w tym czasie Wielebny o. Joaquin de Llevaneras, który – jak już wspomniałem – będąc prowincjałem rządził Zgromadzeniem Kapucynek Tercjarek<sup>63</sup>, zdecydował o przeniesieniu nowicjatu z Montiel, gdzie dotychczas był, do miejscowości Olleria. Siostry przeprowadziły się do tej nowej miejscowości 15 lipca 1889 r. w składzie: Siostra Przełożona Mercedes de Sobremazas, która pełniła urząd wikarii i mistrzyni nowicjatu s. Margarita de Masamagrell oraz dwie inne siostry i jednaście nowicjuszek. W Olleria urządziły się w domu pewnej kobiety, którą nazywała się Pepita Mateu. Przebywały tam tak długo, jak długo istniał nowicjat, czyli do marca 1890 roku, o czym później opowiem<sup>64</sup>.

116. W tym czasie wizytował zakony w Hiszpanii w towarzystwie Przewielebnego o. Jose Calasanz de Llevaneras Przewielebny o. Generał Bernardo de Andermatt. Kiedy przybył do Magdalena poszedł również odwiedzić Braci i Siostry Kapucynki w domach Kartuzów oraz zobaczyć sierocińce w Masamagrell. Z tej okazji o. Prowincjał Joaquin de Llevaneras chciał, aby o. Generał zobaczył zapał i organizację zgromadzeń świeckich Trzeciego Zakonu. Poleciał mi on zebrać ich następnej niedzieli (miało to miejsce w piątek). Pomimo tego, że czas na przekazanie wiadomości był krótki, zebrały się liczne świeckie wspólnoty i taka ilość Tercjarzy, że spotkanie to robiło wrażenie pielgrzymki. O. Generał był tak zachwycony, że chciał do nich przemówić – oczywiście po włosku – na wzniesieniu *Montaneta*. Zalecił im, aby zachowali wiarę i religijny

<sup>63</sup> Przełożony prowincjalny Kapucynów był w tym czasie nie tylko wizytatorem, ale też przełożonym Kongregacji Trzeciego Zakonu, a więc również Kapucynek Tercjarek.

<sup>64</sup> Patrz *Autobiografia* nr. 130 – 131; także: Iriarte Lazaro, *Historia de la Cngregacion de Terciarias Capucinas*, Rzym 1985, s. 37 – 44.

zapał. Napomnienie to zostało zaraz przetłumaczone na j. hiszpański przez o. Calasanz de Llevaneras.

117. Jego Eminencja Kardynał Antolin Monescillio, arcybiskup Valencji, był tak dobry, że mianował mnie 18 września 1889 r. doradcą synodu, który miał się odbyć w tym mieście. Jego Ekscelencja Francisco de Asis Aquilar, biskup z Segorbe, zaszczyił mnie 29 października tego roku nominacją na egzaminatora synodalnego. Były to niezasłużone przeze mnie urzędy, które jednak przyjąłem dla przysporzenia mojemu Zakonowi chwały.

## **Rozdział XXI**

### **Z Kartuzy w Puig do Monte – Sion w Torrente.**

118. We wrześniu 1889 r. Bóg chciał poddać Braci Tercjarzy twardej próbie. Były to doświadczenia chorób. Gorączka bagienna, która panowała w tych okolicach z powodu pól ryżowych, znajdujących się w pobliżu nabrała rozmiarów epidemii. Choroba ta tak mocno zaatakowała wspólnotę, że tylko niektórzy pozostali zdrowi. Dla niektórych braci był to powód do porzucenia habitu oraz poddania się przygnębieniu. Dlatego też myślano, aby znaleźć okolicę bezpieczniejszą i tam przenieść wspólnotę, dzięki czemu można byłoby uwolnić ją od niebezpieczeństwa zarażenia tą chorobą<sup>65</sup>.

119. Kiedy ludzie z Torrente (Valencja) dowiedzieli się o tym, dzięki szacunkowi, jakim darzyli Jose Menoles, który był ich kapłanem i wstąpił do Zgromadzenia przyjmując imię o. Jose Maria de Sedar, zaoferowali nam kościół i konwent Alkantarystów oraz szpital, znajdujący się w obrębie budynków klasztornych, za który mieliśmy być odpowiedzialni. Jest zrozumiałe samo przez się, że przyjęliśmy tę wielkoduszną propozycję a pan burmistrz Francisco Carratala, przewodniczący lokalnych władz przakazał nam akt własności tego konwentu.

120. Po otrzymaniu i niezbędnym przygotowaniu budynku dla wprowadzenia wspólnoty, opuściła ona w moim towarzystwie Katuzów w Puig dnia 31 października 1889 r. W ten sposób wzięliśmy w posiadanie konwent w Torrente.

---

<sup>65</sup> O. Juan Bantista Ardales pisał w 1934 r. w czasopiśmie *El Adalid Serafico* na str. 319: „Były to bohaterskie czasy dla Zgromadzenia. W tej samotności brakowało wszystkiego: żywności, mebli, odzieży, sprzętu. Nic nie mogło ich zniechęcić, mimo że ubóstwo było skrajne, a niedostatek przybierał najrozmaitsze oblicza. Luis Amigo, człowiek niewzruszonej wiary powiedział do nich: - Te niedostatki są znakiem, że Bóg nas kocha i błogosławi nam.”

Zostaliśmy serdecznie i z radością przyjęci przez tamtejszych mieszkańców, którzy w każdym czasie okazywali nam wyrazy sympatii, za co jesteśmy im na wieki wdzięczni.

## **Rozdział XXII**

### **Podział prowincji Kapucynów w Sagrado Corazon.**

121. Ponieważ nasz Zakon Kapucynów nieustannie w Hiszpanii rozrastał się – za co Bogu niech będą dzięki – wzrosła również ilość klasztorów (były one rozrzucone w różnych regionach). Sprawowanie władzy nad nimi stało się dla jednego przełożonego prowincji wielką trudnością. Widział to Przewielebny o. Generał w czasie swojej wizytacji i podał wniosek do świętej Kongregacji<sup>66</sup>, aby uzyskać upoważnienie do podziału hiszpańskiej prowincji w Sagrado Corazon na trzy inne prowincje Kapucynów. Kiedy uzyskał zgodę 7 grudnia 1889 r. zarządził utworzenie prowincji w Aragorii, która obejmowała dawną prowincję Kapucynów z Aragorii, Katalonii i Nawarry, prowincję w Toledo, która zasięgiem obejmowała obszary Valencji i Andaluzji oraz prowincję Kastylii.

122. Prowincjałem naszej prowincji w Toledo został mianowany przez o. Generała o. Fermin de Velilla z siedzibą w Orihuela, a mnie mianował prowincjalnym definitorem, wykładowcą teologii oraz wikarym konwentu w Orihuela. Ponieważ nie czułem się kompetentny, poprosiłem, aby zwolniono mnie z urzędu wykładowcy. Prośbę moją wysłuchano dzięki wstawiennictwu o. Calasanz de Llevaneras. Przekazano mi natomiast administrowanie Trzecim Zakonem przy naszym konwencie<sup>67</sup>.

## **Rozdział XXIII**

### **Przeniesienie do Orihuela.**

123. Zarówno dla moich Braci jak i Sióstr Tercjarek moje przeniesienie było straszną próbą, przed którą Boska Opatrzność postawiła ich i która kosztowała

---

<sup>66</sup> Jest to instytucja w Watykanie zajmująca się administracją zakonów.

<sup>67</sup> Niskie kwalifikacje teologiczne Luisa Amigo jako wykładowcy teologii można wyjaśnić jego niskim wykształceniem, uwarunkowanym okolicznościami nowo zakładanych zgromadzeń w Hiszpanii oraz częstymi zmianami miejsc. To wszystko zdecydowało, że jego wiedza ograniczyła się do podstawowego wykształcenia w tej dziedzinie.

wszystkich wiele łez<sup>68</sup>. Bracia, którzy byli jeszcze w nowicjacie pozostali bez opieki. Dlatego też powierzyłem kierowanie wspólnotą o. Jose de Sedavi, który miał do tego najlepsze predyspozycje. Siostry natomiast, mimo że były prowadzone przez o. Prowincjała, zwracała się we wszystkim do mnie o radę, jak do ojca i były niepokieszone, widząc trudności, jakie w przyszłości mogła wystąpić przy zasięganu ode mnie rad w chwilach zwątpień i przeciwności<sup>69</sup>.

124. Mimo że z ciężkim sercem zastawiałem Zgromadzenia bez wsparcie, która wg. mnie miała przysporzyć chwałę Bogu, uważałem to wszystko za Jego dzieło i byłem przekonany, że On je będzie strzegł i prowadził do jeszcze większych owoców. Byłem nie tylko spokojny, ale i zadowolony z tego co postanowili przełożeni. Niektórzy starsi ojcowie z Magdalena dziwili się, kiedy z uśmiechem żegnałem się z nimi, a oni pozostali płacząc z powodu rozstania ze mną.

125. Tylko jedna rzecz mnie niepokoiła: myśl, że rozstanie z moją Kongregacją może wywołać trudności, które niektórzy Bracia Kapucyni dopuszczali i myśleli, że zaszkodzą moim Zgromadzeniom przez stratę nowych powołań i darowizn na korzyść innych wspólnot. Byłem jednak zawsze bardzo daleki (dzięki miłosierdziu Bożemu) od popełniania takiego błędu. Interesy nigdy innych nigdy nie zasłaniały mi w żaden sposób mojej większej sprawy, którą czyniłem dla mojej Matki i Zakonowi Kapucynów. Dowodem na to były ulepszenia, które w każdym czasie wprowadzałem oraz prace, które przeprowadzałem we wspólnocie w czasie gdy byłem jej gwardianem.

126. Dlatego byłem spokojny i chętnie przyjąłem tę ciężką próbę, której poddał mnie Pan, oddzielając mnie od moich dzieci: Braci i Sióstr Tercjarek, od opieki i towarzyszenia Im. Ufałem, że Zgromadzeniom tym, które były Jego dziełem, nie będzie brakowało Bożej opieki.

## **Rozdział XXIV**

### **Ingerencja Jezuitów we wspólnotę w Torrente.**

---

<sup>68</sup> Przeniesienie Luisa Amigo do Orihuela prowincji Alicante, ok. 100 km na płd. od Valencji należy rozpatrywać w kontekście surowego posłuszeństwa obowiązującego w tym czasie oraz braku kwalifikowanych braci potrzebnych do kształcenia innych z powodu podziału prowincji. W swoim piśmie skierowanym do przełożonego generalnego Kapucynów (por.: *Dzieła* nr. 1550 – 1552) prosi pokornie o pozostanie w Valencji, uzasadniając swoją prośbę troską o powstałe przed ośmioma miesiącami Zgromadzenie Amigonianów. Podobnie niektórzy komunalni politycy popierali jego prośbę, ponieważ bardzo im zależało na nowym zgromadzeniu. Mimo tego Luis Amigo podporządkował się decyzjom przełożonych, widząc w tym wolę Bożą.

<sup>69</sup> Por.: *Dzieła* nr. 1732.

127. I rzeczywiście mogłem wyraźnie poznać jak Pan czuwał nad utrzymaniem i rozwojem wspólnoty, ponieważ w tak krytycznych okolicznościach ojciec pewnej wspólnoty zakonnej (wobec której mieliśmy zawsze wielki szacunek i która upodobała sobie nasze Zgromadzenie) myślał, że nasz Zakon tę wspólnotę zupełnie opuścił. Natchniony apostolską gorliwością, ale gorliwością niewłaściwą, odwiedzał często naszych braci w Torrente, wygłaszał im kazania i duchowo im towarzyszył. Mówił do nich nawet w ten sposób, aby myśleli, że Kapucyni opuścili ich, ale jego zakon nie pozostawił ich. Namawiał, aby zamienili habit na sutannę i kołnierz. Oni natomiast dadzą im inną Konstytucję i będą żyli tak jak nigdy, kiedy opiekowali się nimi Kapucyni.

128. Przypuszczam, że wszystko to było jedynie pomysłem tego ojca i że jego zakon nawet o tym nie wiedział. Ale bóg dał braciom poznanie, że wszystko to było podstępem szatana, który ukrył się w apostolskiej gorliwości. Bracia stanowczo odpowiedzieli temu ojcu, że przyjęli habit Serafickiego Ojca składając śluby w swoim zakonie.

129. Wszystkie te plany rodziły się bez mojej wiedzy. Dowiedziałem się o tym w czasie podróży, którą miałem odbyć do Valencji. Wykorzystałem ją, aby odwiedzić moje Zgromadzenie. I stało się, że postanowiłem w przemowie, jaką wygłosiłem do braci, to wszystko, co źle na nich działało i było powodem zaniedbań przemienić na lepsze. Bez wątpienia Pan przemawiał przeze mnie, kiedy pokazałem im wdzięczność jaką powinni posiadać wobec swej Matki – Zakonu Kapucynów. Przecież to dzięki Niej otrzymali możliwość zostania braćmi zakonnymi. Moje słowa miały taki skutek, że o. Jose de Sedavi, który opiekował się wspólnotą, wstał i oficjalnie, uroczyście zapewnił o wierności Zakonowi. Później powiedział mi osobiście, że było to bardzo dobre, że w taki sposób przemawiałem do nich. Opowiedział mi również wydarzenia związane z ojcem N. N., o których mówiłem wyżej. Bogu niech będą dzięki za wszystkie Jego dobrodziejstwa!

## **Rozdział XXV**

### **Ingerencja Kapucynów w Zgromadzenie Kapucynek Tercjarek.**

130. Nie mniejszą próbę i kłopoty musiały przeżyć Siostry Tercjarki. Poprzez reorganizację prowincji zostały poddane administracyjnie pod prowincję w Toledo. Przewielbny o. Joaquin de Llevaneras, który przeniesiony został do prowincji Aragoma, próbował zrealizować swój plan przeniesienia nowicjatu sióstr na północ. Dlatego też przywołał Matkę Sor Mercedes de Sobremaras do

Levaroz, która wyjechała nie powiadamiając o tym ani prowincjała, ani sióstr. Słyszały one już coś niecoś o planach ojca, który przyjął w tej sprawie s. Mercedes, przyjmując w krótkim czasie jej śluby i mianując ją przełożoną. Kiedy widziały, że nie wróciła i nic o niej nie słyszały, zaniepokoiły się i dwie spośród nich przybyły do Orihuela, aby zdać sprawozdanie o tym o. Prowincjałowi, aby ten zrobił co uważa za stosowne. Kiedy ten przemyślał zaistniałą sytuację i biorąc pod uwagę okoliczności wezwał mnie i przekazał oficjalne pismo z datą 7 marca i upoważnił mnie w swoim imieniu przeprowadzić wizytację Zgromadzenia, rozeznac jej potrzeby i podjąć właściwe decyzje, jakie będę uważał za konieczne nie wykluczając odpowiednich nominacji. To pełnomocnictwo ratyfikował arcybiskup przez swojego wikariusza generalnego 10 marca.

131. z uwagi na krytyczną sytuację nie tracąc czasu 11 marca zgromadziłem w Montiel siostry na posiedzenie Kapituły Generalnej, aby wybrać przełożoną generalną. Wybór padł na Matkę Marię Luisę de Valencia. Równocześnie Kapituła wybrała przez głosowanie sióstr Radę generalną. Rada ta wybrała później przełożone terytorialne, ponieważ nie chciałem ich mianować sam, mimo że miałem do tego prawo. Również zdecydowano o przeniesieniu nowicjatu z Olleria do Masamagrell, co natychmiast wykonała mistrzyni nowicjatu Matka Margarita de Masamagrell. Przez to wszystko została odnowiona Kongregacja i zniweczono plany, które mogła spowodować jej podział i upadek. Po pewnym czasie pojawiła się wspomniana s. Mercedes w Olleria i kiedy zobaczyła dokonane zmiany, nie mogąc zrealizować własnych natychmiast zniknęła i nikt więcej o niej słyszał<sup>70</sup>. I tak zakończył się konflikt, który bez wątpienia wróg przygotował, aby zniszczyć Kongregację. Za wszystko niech będzie Bóg uwielbiony.

## **Rozdział XXVI**

### **Santa Rita w Madrycie – pierwszy ośrodek wychowawczy.**

132. 24 czerwca tego samego roku 1890 dał mi Pan wielką radość, kiedy przyjąłem śluby pierwszych dziewiętnastu braci złożone w Torrente. W ten sposób nasze Zgromadzenie Braci Kapucynów Tercjarzy zostało definitywnie założone i wzmocnione. Laus Deo, Mariae et Francisce!

---

<sup>70</sup> Później dowiedziano się o niej, że pod opieką o. Joaquin utworzyli z wielką trudnością razem z innymi siostrami w Lecaroz Kogragację Terciarias Franciscanas de Nuestra Senora del Buer Consejo, z której następnie wystąpiła. Ślad zaginął po niej we Francji.

W następnych dniach kontynuowałem kanoniczną wizytację i mianowałem nowych przełożonych, ponieważ dotychczas wszyscy byli nowicjuszami i tylko przejściowo wykonywali swoje urzędy, a Ojcowie Kapucyni, którzy ich prowadzili byli już nieobecni. Po tym wszystkim moja dusza mogła uspokoić się. Bogu za wszystko niech będą dzięki!

133. Kiedy Kongregacja została jakby na nowo utworzona, a biskup Madrytu, Ekscelencja Clriaco Sancha y Hervos dowiedział się o tym, wezwał nas do siebie, aby omówić przejęcie przez naszych Tercjarzy ośrodka wychowawczego Santa Rita. Już dłuższy czas zajmował się nim razem ze swoim prawnikiem panem Francisco Lastres i nie mógł go ożywić, ponieważ powierzony był ludziom świeckim. Poszedłem więc w towarzystwie jednego z naszych braci do biskupa, aby z nim rozmawiać. Ustaliliśmy, że jak tylko nowi bracia złożą śluby, niektórzy z nich pójdą i zajmą się utworzeniem ośrodka. Do wykonania tego delikatnego, ale ważnego dla Zgromadzenia zadania, został wyznaczony o. Jose de Sidavi i o. Francisco de Valencia. 24 października 1890 r. udali się oni z Tarento do Madrytu i w ostatnich dniach tego miesiąca przejęli dom Santa Rita. Mimo tego trwało to jeszcze pewien czas zanim w domu tym unormowało się życie. Do tej pory nie było możliwe przyjęcie nowych wychowanków, jak długo świeccy nie zostali zwolnieni. Okazało się później, że utworzenie tego domu było najważniejszym dziełem Zgromadzenia i takim pozostało.

## **Rozdział XXVII**

### **Pan rozprasza wątpliwości Luisa Amigo.**

134. Kiedy mieszkałem jako wice przełożony w konwencie w Orihuela, Pan dopuścił na mnie pokusy przeciwko wierze i wątpliwości dotyczące moich święceń kapłańskich. Ale sam Pan w swojej dobroci uspokoił mnie w nadzwyczajny sposób. Otóż w niedziele i święta chodziłem do pewnej kaplicy w Huerta<sup>71</sup>, która nazywała się Cabella, aby tam słuchać spowiedzi i oprawić mszę.

W dniu Niepokalanego Poczęcia roku 1891, kiedy zakończyłem mszę rozdzielaniem Komunii św. Kościelny powiedział mi, że mam natychmiast udać się do konfesjonału, ponieważ jestem tam pilnie wzywany. Kiedy poszedłem i usiadłem w konfesjonale zbliżyła się do niego dwunasto - lub trzynastoletnia dziewczynka, która tak się trzęsła, że aż poruszał się konfesjonał. Powiedziała do mnie: „Ach, Ojcze! Zawołałam Cię dlatego, żeby powiedzieć Ci, że kiedy w

---

<sup>71</sup> Huerta jest rolniczą i żyzną krainą w okolicy Valencji

czasie mszy podniósł Ojciec Hostię, zobaczyłam w Ojca rękach piękne Dziecko takie, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam.” Zaniemówiłem ze zdumienia i przerażenia zarazem, a potem próbowałem ją pouczyć, że powinna podziękować Bogu za taką wyjątkową łaskę i odpowiadając Mu całym sercem Go kochała. Nie wątpiłem w prawdziwość tego, co mi ten anioł powiedział i zrozumiałem, że był to znak. Doświadczyłem zarazem łaski wewnętrznego pokoju, a moja wiara stała się żywsza.

135. W tym czasie stało się jeszcze coś innego, czego nigdy nie potrafiłem sobie wyjaśnić. Pewnego dnia odprawiałem Sumę w naszym konwencie w Orihuela. W trakcie przygotowania darów spadło kilka kropel czystego płynu na korporał i obrus ołtarza. Zdumiony i przerażony spojrzałem do góry i na strony, nic szczególnego nie widząc. Z ciekawości zamoczyłem jeden palec w jednej z kropelek i zbliżyłem go do moich ust, aby sprawdzić, czy posiada jakiś smak. Nie mogłem jednak nic stwierdzić z tego rzadkiego i nadzwyczajnego zjawiska, jedynie nasunęło mi ono tysiąc przypuszczeń i napełniło lękiem i podejrzeniami.

136. Zdarzyło mi się również, że kiedyś zawołano mnie do umierającego, aby go duchowo wesprzeć. Kiedy uznaliśmy, że już nie żyje i zaczęliśmy odmawiać modlitwę za zmarłych, otworzył nagle oczy i zaczął opowiadać jak to pięknie jest w niebie, do którego teraz zmierza. Potem zwrócił się do mnie i powiedział: „Ojczy, ty też tam przyjdiesz.” Następnie zwrócił się do swojej rodziny i napominał ją, aby ćwiczyła się w cnotach, czyniła pokutę, aby w ten sposób zasłużyć sobie na niebo. Potem powtórnie zamknął oczy na tym świecie, aby je ponownie otworzyć w wieczności. Wszyscy, a ja szczególnie, byliśmy zdumieni tym wydarzeniem i tym, że tak prosty człowiek (był bowiem biednym krawcem) tak pięknie opisał niebo i wskazał na swój wieczny ratunek. Zazdrościliśmy mu wszyscy tak świętej śmierci.

## **Rozdział XXVIII**

### **Prymicje pierwszych Kapucynów Tercjarzy.**

137. W roku 1892 w kwietniu Pan pocieszył mnie tym, że mogłem uczestniczyć w uroczystości prymicyjnej czterech moich braci Tercjarzy, którzy pierwsi otrzymali w Zgromadzeniu święcenia kapłańskie. Wszyscy jednocześnie odprawili recytowane msze św. w konwencie w Torrente<sup>72</sup>. Pomimo tego, że były recytowane miały uroczysty charakter. Każdemu z prymicjantów asystowali dwaj

<sup>72</sup> Przed Soborem Watykańskim II oddzielono mszę św. recytowaną od uroczystej i śpiewanej. Msze prymicyjne w tym przypadku odprawiono uroczystie równocześnie, każdy kapłan przy innym bocznym ołtarzu w kościele.



kapłani w świątecznych komżach<sup>73</sup>. W czasie podniesienia dwaj ministranci okadzali kadzidłem Przenajświętszego, a dwaj inni z koszami kwiatów rzucali Panu kwiaty. Niech Bogu będą dzięki za tyle miłosierdzia!

## **Rozdział XXIX**

### **Definitor prowincjalny i gwardian w Olleria.**

138. Pod koniec mojej kadencji jako wice przełożonego, którego urząd sprawowałem w naszym konwencie w latach 1889 – 1892 w Orihuela, zebrała się w Magdalena 18 grudnia 1892 r. Kapituła Prowincjalna, na której ponownie wybrany na definitora prowincjalnego. Następnie definitorium na swoim pierwszym posiedzeniu 29 grudnia tego roku, mianowało mnie gwardianem konwentu w Olleria i postanowiono tam przenieść również internat<sup>74</sup>, który znajdował się w Orihuela. Przeniesiono go ze względów zdrowotnych i celem zmniejszenia liczby mieszkańców tego konwentu, który kształcił u siebie chórzystów.

139. Nie tracąc czasu udałem się do mojego miejsca przeznaczenia do Olleria, aby przygotować tam wszystko na przyjęcie uczniów. Przybyli oni do internatu 5 stycznia 1893 r. Ponieważ prowincja nie mogła mi pomóc, o pokrycie wydatków związanych z przeniesieniem internatu, musiałem zwrócić się do dobrodziejów. Dla chwały Bożej muszę powiedzieć, że Opatrzność tak poruszyła serca ludzkie, że na nic nam nie brakowało. Za wszystko niech Bóg będzie uwielbiony.

140. Opieki Opatrzności doświadczyłem również w następnych latach, kiedy byłem gwardianem w Olleria. W tym czasie zaspokojone były wszystkie potrzeby wspólnoty, tak że mogłem podjąć jeszcze inne prace, mające na celu ulepszenie warunków w konwencie. Odbudowałem Drogę Krzyżową, która prowadziła od wioski do klasztoru. Odnowiłem różne pomieszczenia i podwórze w klasztorze. Miałem radość przeprowadzenia w kościele wielu prac remontowych: położono podłogę i pokryto ją sztukaterią, przytwierdzono lniane płótna, które znajdują się pod sklepieniem. Zakupiono obrazy Ojca Franciszka, ufundowane przez Trzeci Zakon oraz bł. Juana de Ribera, założyciela klasztoru. Postawiliśmy również tym świętym ołtarz. Zrobiono nowe taberankulum z możliwością wystawienia Najświętszego Sakramentu, które wykonał br. Juan de Benisa. Natomiast dziełem br. Miguela de Benisano była piękna ambona,

<sup>73</sup> Komża – uroczysty strój liturgiczny.

<sup>74</sup> Większość zakonów utrzymywała własne zakonne internaty, z których niejednokrotnie czerpano powołania.

konfesjonały i balaski. Zakupiono także trzyczęściowe białe szaty liturgiczne, które były maszynowo haftowane jedwabiem w zakładzie państwa Llana. Oprócz tych wykonano jeszcze inne liczne prace. Wszystkie te dzieła były dziełem miłości bliźniego, którą kierowali się wierni. W wielkiej jednak części mamy dużo do zawdzięczenia gorliwości i dobroci starszej pani Josefie Gimenez Sien, siostrze zmarłego Mariana Gimenez, kapłana z Ollerii. Zawsze mówiła do mnie: „Ojcze, chciałam być zawsze bogata, abym mogła Wam wiele dać, aby Ojciec mógł uczynić to, co mu święta gorliwość podpowiada.” Uważam za stosowne mówić o tak wielkiej dobrodziejce, aby wszyscy polecali ją Bogu, choć trzeba mieć nadzieję, że Bóg wynagrodził już jej wielką miłość.

141. Minął już trzyletni okres działania urzędów w prowincji, dlatego zebrała się kapituła prowincjalna 18 grudnia 1895 r. w konwencie Magdalena, w czasie której zostałem ponownie wybrany na definitora prowincjalnego. Następnie zostałem wybrany przez definitorium na urząd gwardiana w Olleria na okres trzech lat.

142. Trochę później 24 grudnia 1895 r., o. Prowincjał mianował mnie wizytatorem prowincjalnym Trzeciego Zakonu. Miałem opiekować się świeckimi wspólnotami w okolicy Magdalena i Olleria. Urząd ten odpowiadał moim zainteresowaniom, dlatego też przyjąłem go z zadowoleniem. Z doświadczenia wiedziałem jak wielkie korzyści przynosi Trzeci Zakon wiernym i dlatego przez pełne trzy lata wykonywałem i z wielkim poświęceniem wypełniałem moje zadanie.

### **Rozdział XXX**

#### **Luis Amigo zostaje pierwszym prowincjałem.**

143. Zarówno bracia z Andaluzji i Valencji zawsze dążyli do powtórnego zaistnienia starej prowincji Kapucynów. Nie mogło to zostać urzeczywistnione, kiedy Przewielebny o. Generał podzielił Hiszpanię na trzy prowincje zakonne, jak i z tego powodu, że prowincje te nie posiadały dostatecznej ilości braci zakonnych i klasztorów. Podział ten był potrzebny, aby zachować między zakonnikami spokój, ponieważ dla większości powodem do sporów była regionalna różnorodność, inne przyzwyczajenia i charaktery braci. Ma to miejsce wtedy, gdy brak jest we wspólnocie ducha ofiary i poświęcenia.

144. Ponieważ liczba klasztorów i braci ostatnio znacznie się powiększyła, o. Generał po wysłuchaniu próśb zakonników 30 września 1898 r. uzyskał od świętej Kongregacji pełnomocnictwo do ponownego przywrócenia prowincji w

Andaluzji i Valenci. Na mocy tej władzy powołał on 16 grudnia 1898r. dokumentem *Preciosissima Sangre de Cristo*<sup>75</sup> prowincje w Andaluzji i Valenci.

145. O. Generał 16 grudnia 1898 r. mianował mnie pierwszym prowincjałem dla Valenci, a definitorami zostali ojcowie: Fermin de Vililla, Melchor de Benisa, Francisco de Orihuela oraz Fidel de Aleira.

146. List, który przyniósł nam tę wiadomość nadszedł do konwentu późnym wieczorem. Kiedy bracia dowiedzieli się o tym, nie mogli powstrzymać swojego entuzjazmu i nie zważając na przepisaną godzinę uderzyli w dzwony. Dźwięk dzwonów o tak nadzwyczajnej porze postawił na nogi całą wioskę, ponieważ ludzie myśleli, że bracia wołają o pomoc. Natychmiast udało się kilku uzbrojonych mężczyzn na górę. Kiedy dowiedzieli się, co było powodem dzwonienia cieszyli się razem z braćmi. To starczyło, aby cała wioska dowiedziała się o wszystkim i dzieliła radość ze wspólnotą, pomimo tego, że z racji powierzonego mi zadania, będę musiał ich opuścić.

## **Rozdział XXXI**

### **Luis Amigo odwiedza zakład wychowawczy Santa Rita.**

147. Moi bracia i siostry cieszyli się bardzo moją nominacją na prowincjała. Biedni, czuli przyszłą rozłąkę (Pan dopuścił do tego, aby wypróbować ich wytrwałość i pokazać wszystkim, że jest to Jego dzieło). Ponieważ myśleli, że ma teraz większą swobodę działania, starali się o to, abym odwiedził zakład wychowawczy Santa Rita w Madrycie. Miałem tam zobaczyć i ocenić postępy, jakie uczynili i które przyniosły im powszechne uznanie i dobre imię.

148. Kiedy miałem możliwość spełnienia ich życzeń, pojechałem do Madrytu. Powitanie jakie mi tam zgotowano, przeszło wszelkie oczekiwania. Choć przyjechałem rano nie chcieli abym jeszcze przed południem poszedł do Santa Rita i zatrzymali mnie w rezydencji w Madrycie. Tam przedstawiciele różnych grup przedstawili mi wychowanków w towarzystwie swoich opiekunów. Po południu w godzinie, którą ustalili, przewieźli mnie we wspaniałej karocy do Santa Rita. Niesamowicie zaskoczyli mnie, kiedy byłem blisko Carabanchel i zobaczyłem jeźdźców ubranych w piękne ludowe stroje, które wzorowane były na starych hiszpańskich tradycjach. Kiedy karoca nadjechała utworzyli przed nią

---

<sup>75</sup> Najdroższa Krew Chrystusa – nazwa ta związana jest z Najświętszym Kielichem, który wg. tradycji jest Kielichem, który Jezus używał w Jerozolimie w czasie Ostatniej Wieczerzy. Jest On czczony w katedrze w Valenci.

szpaler i w zorganizowanym porządku jechali przed nią, aż do drogi w ogrodzie w Santa Rita. Gdy wysiadłem z wozu zostałem przywitany przez braci i wychowanków z entuzjazmem i wśród wiwatów, a dzieci sypały przede mną kwiaty na drodze do kaplicy. Te dowody uznania i szacunku wywołały u mnie wstyd, bo byłem świadomy swojej nędzy i niewierności Bogu. Ale kiedy pomyślałem, że to uznanie nie jest dla mnie, ale dla Boga (którego przed nimi reprezentowałem) przyjąłem je z wdzięcznością. W trakcie tych wydarzeń miałem też przed oczyma mojego św. Ojca Franciszka (wzór pokory), który tak bardzo unikał pochwał świata. Jednakże kiedy przybył do pewnego miasta przyjął z zadowoleniem okazaną mu cześć. Bratu, który mu towarzyszył i był zdumiony jego zachowaniem powiedział: „Mój synu, jeszcze nie czynią ci ludzie tego, co powinni czynić, bo tę cześć nie oddają Franciszkowi, lecz Bogu.” Myśli te i uczucia wyraziłem moim braciom i wychowankom, kiedy dziękowałem im za przyjęcie. Niech chwali Pana wszelkie stworzenie!

## **Rozdział XXXII**

### **Misja Kapucynów w Guajira.**

149. Kiedy byłem prowincjałem miałem wiele powodów do radości, ale przykrości, które czyniło życie gorzkim również nie brakowało. Położenie naszej misji w Guajira wymagało pod każdym względem przeprowadzenia kanonicznej wizytacji, aby zaradzić kłopotom. Ponieważ definitorium nie było by na rękę, abym na dłuższy czas opuścił prowincję zostało rozstrzygnięte, że na wizytatora wyznaczono wielebnego o. Melchor de Benisa. Miał mu towarzyszyć sekretarz wielebny o. Laureano de Masamgrell. Udali się oni do misji na początku czerwca 1899 r. Wizytacja przyniosła korzyść misji na skutek właściwych poleceń wizytatora. Polecenia te dotyczyły porządku w domach jak również ujednoczenia inicjatyw i wyjaśnieniu otwartych pytań istniejących między braćmi, których choć motywacją była gorliwość, mogła mieć negatywny wpływ i spowodować zgubne skutki.

150. Istniała konieczność wysłania do misji kustosza, który w prowincji cieszył się wielkim uznaniem i autorytetem. Ponieważ przewielebny o. Antonio de Valencia upierał się przy swojej rezygnacji z urzędu kustosza, który ograniczał

jego apostolską pracę, do której czuł się powołany, przyjęto jego rezygnację i wyznaczyć jego następcę. Definitorium nie widziało nikogo, kto miałby predyspozycje ku temu, a ja ze swej strony nie odważyłem się tego ciężaru nałożyć na któregoś z definitorów. Aby sprawę tę definitywnie załatwić oddałem się do dyspozycji definitorium aby posłano mnie jako kustosza do misji, co wiązało się z jednoczesną moją rezygnacją z urzędu prowincjała. Kiedy moją propozycję usłyszał przewielebny o. Francisco de Orihuela powiedział: „To nie jest pod żadnym względem możliwe, ponieważ Wasza Wielebność<sup>76</sup> jest bardziej potrzebny w prowincji niż na misji. Jeżeli Wam jest to na rękę pojedę jeszcze raz do Guajira.” Z wdzięcznością przyjęliśmy jego propozycję i został 23 kwietnia 1900 r. mianowany kustoszem w misji Guajira. Jego sekretarzem został wielebny o. Atanasio de Manises.

151. Przez te nominacje złożyłem wielką ofiarę, prawdopodobnie tak wielką jak oni, ponieważ obaj byli w prowincji bardzo potrzebni dzięki swoim zdolnościom i wzorowemu przestrzeganiu Reguły. Stąd darzyłem ich wielkim uznaniem i szczególną sympatią. Bardzo jasne stało się dla mnie, że ten wybór spodobał się Panu, bo kiedy zmarł Mns. Celedon, biskup z Santa Maria, o. Francisco został jego następcą. Później został również mianowany o. Atanasio na apostolskiego wikariusza misji Guajira. Niech Pan będzie pochwalony przez to wszystko!

### **Rozdział XXXIII**

#### **Zakończenie kadencji prowincjała.**

152. Zanim moja kadencja prowincjała wygasła, pomyślałem aby opracować schematyzm prowincji od chwili jej założenia przez bł. Juan de Ribera w październiku 1596 r., aż do dnia dzisiejszego. Miały w nim być ujęte wszystkie wspólnoty, które były wtedy w prowincji, włączając w to również podanie dat ich założenia oraz imiona braci, którzy w nich byli od początku, aż do zniesienia przez papieża klauzury w 1835 r. Zamierzałem ująć także okres od 16 grudnia do października 1901 r. kiedy te wspólnoty przywrócono do życia. Mozolna była praca nad przygotowaniem schematyzmu, ale dzięki pomocy i łasce Bożej mogłem się doczekać się jego zakończenia i wręczyć na końcu mego urzędowania każdemu z braci po jednym egzemplarzu.

153. Na koniec mojej trzyletniej posługi zebrałem 10 stycznia 1902 r. w Magdalena kapitułę prowincjalną. Kiedy przewielebny prowincjał i definitorium

---

<sup>76</sup> W tekście hiszpańskim jest napisany skrót V. R., tzn.: *Vuestra Reverencia*. Jest to wyrażenie, którym bracia tytułowali się wzajemnie, aby wyrazić sobie w ten sposób szacunek.

zostali wybrani, wybrano mnie na generalnego kustosza i zgodnie z naszą konstytucją zwolniono mnie z wszystkich innych urzędów<sup>77</sup>. Dziękowałem za to Bogu, bo wiedziałem, że nie będę musiał się starać o inne rzeczy, jak tylko o swoją duszę i być posłuszny.

#### **Rozdział XXXIV**

##### **Papieskie zatwierdzenie Zgromadzenia.**

154. W tym samym roku doczekałem się z wielką radością zaaprobowanie przez Jego świątobliwość Leona XIII utworzenia i konstytucji moich obu Zgromadzeń. Siostry zostały zatwierdzone w dniu Zwiastowania Pańskiego 25 marca, a Bracia 19 września 1902 r.

#### **Rozdział XXXV**

##### **Ingerencja Jezuitów w działalność zakładu wychowawczego w Santa Rita.**

155. Po tak wielkiej radości, jakiej mi Pan pozwolił doświadczyć, nie mogło nic innego nadejść, jak takie lub inne cierpienie przewidziane przez Bożą Opatrzność. Rzeczywiście tak się stało, ponieważ pod koniec 1902 r. kiedy udzielałem moim Tercjarzom nauk w domu w Santa Rita, pewien zakonnik próbował (zresztą członek tego samego Zakonu, który w Torrente proponował moim braciom przekształcenie naszego Zgromadzenia) ich przekonać o potrzebie zmiany jurysdykcji, habitu i konstytucji, aby osiągnąć odnowę i postęp Zgromadzenia. Pan chciał, podobnie jak poprzednio, że moi bracia nie dali się zwieść argumentacji, jaką ten ojciec przedstawiał, choć ojciec ten był przekonany o sensie argumentów i swoich dobrych intencjach, nie wiedząc, że bierze udział w planach zniszczenia Zgromadzenia przez szatana.

156. O tym wszystkim nie wiedziałem, ponieważ działo się to za moimi plecami i dopiero jeden z braci, który jak swoją matkę kochał Zgromadzenie i wiernie sprzeciwiał się zgubnym zamiarom przeciwnym woli Bożej, przedstawił mi jak

---

<sup>77</sup> Po zakończeniu trzech lat współbrat nie mógł przyjąć żadnego urzędu, jeżeli wcześniej pełnił urząd prowincjała.

sprawy wyglądają<sup>78</sup>. Dzięki temu jeszcze wyraźniej poznałem, że Kongregacja jest dziełem woli Bożej, ponieważ Bóg ją strzegł z tak wielką troską i uwalniał od niebezpieczeństw, których wróg przysparzał, aby Zgromadzenie zniszczyć. Niech będzie Bóg pochwalony na zawsze!

## **Rozdział XXXVI**

### **Pielgrzymka do Rzymu.**

157. Nawet nie zauważyłem, że zapomniałem opowiedzieć następujące wydarzenie:

Kiedy byłem prowincjałem udałem się z racji jubileuszowego odpustu, który papież Leon XIII udzielił z okazji dwudziestopięciolecia swego pontyfikatu, razem z prowincjałem z Katalonii o. Javier de Arenys z pielgrzymką do Rzymu. Pielgrzymkę tę zorganizował Trzeci Zakon św. Ojca Franciszka z racji tego jubileuszu. Kardynał Vives<sup>79</sup>, który okazywał wielką sympatię wspomnianemu prowincjałowi i mnie wyróżnił nas gościnnym przyjęciem w swoich pokojach, przez co byliśmy uprzywilejowani we wszystkich uroczystościach pielgrzymki. Należeliśmy również do tych, którzy spośród setki pielgrzymów wybrani zostaliśmy na uczestników papieskiej audiencji, ponieważ lekarze nie zezwolili, aby papież przyjął wszystkich pielgrzymów, obawiając się czegoś nie przewidywanego na skutek zaawansowanej choroby.

158. W czasie audiencji papież siedział na swoim tronie, a obok niego kardynałowie Gotti i Vives. Ten ostatni przedstawił Ojcu św. wszystkich pielgrzymów, wyjaśniając kto kim jest i skąd pochodzi. Po ucałowaniu ręki i pierścienia Jego świątobliwość przemówił do nas, a my usłyszeliśmy z jego ust mowę pochwalną, którą można było odnieść do kard. Vives. Powiedział on mniej więcej takie słowa: „Bóg w każdym czasie posyła na ten świat wielkich ludzi w zależności od potrzeb każdej epoki. W XIII w. posłał św. Franciszka, a teraz - mówił dalej – posłał nam go w zastępstwie kard. Vives, który chwali się jego synostwem, przywdziewając habit Trzeciego Zakonu i składając śluby w Asyżu.” Kiedy kardynał usłyszał te słowa zaczerwienił się, zwrócił się do papieża mówiąc: „Ojczy święty, jestem niczym innym, jak tylko biednym grzesznikiem.” Na to papież odpowiedział mu: „Tak kardynale, tak. Ale to mówili również święci.”

---

<sup>78</sup> To zamieszanie, którego przyczyną był jezuita o. Aicardo, powstało z dobrych pobudek i było osobnym przypadkiem. Ze strony Jezuitów nie były podejmowane żadne działania, zmierzające do uzyskania wpływów w Zgromadzeniu.

<sup>79</sup> Kard. Vives y Tuto był o. Jose Casalanz de Llevaneras, zaufany Luisa Amigo.

159. Tak wielkie uznanie utwierdziło mnie w moim zdaniu, które zawsze miałem o naszym kochanym kard. Vives. Kiedy przyszliśmy do domu pełni entuzjazmu, pocałowałem z szacunkiem jego pierścień i za jego zgodą uściskałem go mocno. Kto wie (oby Bóg tak chciał) czy ta notatka, któregoś dnia nie będzie służyła w jego procesie beatyfikacyjnym – taką mam bynajmniej nadzieję.

## **Rozdział XXXVII**

### **Pokusa pychy.**

160. Kiedy zakończył się rok, w którym zgodnie z Konstytucją po okresie trzech lat jako prowincjał nie mogłem przyjąć żadnego urzędu, zostałem w czasie obrad definitorium dnia 14 stycznia 1903 r. wybrany wice – przełożonym konwentu w Magdalena. Urząd ten musiałem przyjąć i sprawować aż na okres trzech lat - do grudnia 1904 r.

161. W tym czasie czułem się prześladowany przez szatana pokusą pychy. Chciał on mianowicie, abym uwierzył, że zostanę obdarzony wyższymi zaszczytami. Myśli te bardzo mnie dręczyły i starałem się od nich uwolnić. Przypisywałem sobie sam winę i miałem świadomość, że grzeszę przeciwko pokorze. Dla mojego większego jeszcze upokorzenia zdarzyło się pewnego dnia, że kiedy szedłem przez korytarz, z naprzeciwka szedł stary o. Antonio de Orihuela i kiedy mnie zobaczył, przystanął, zrobił krok z powrotem ku ścianie, a ja musiałem powiedzieć: „Ojcze, wielebność jest zawsze skłonna do żartów.” Na to on odpowiedział mi: „Nie Ojcze, nie. Widzę w waszej wielebności pewną wielką rzecz.” Dalej nie powiedział mi nic. Wystarczyło to, aby moje upokorzenie zwiększyć, bo znałem dobrze – dzięki Bogu – moją wielką nędzę i ograniczenia, które czyniły mnie niezdolnym i niegodnym każdego wyróżnienia i zaszczytu. Tak widziałem w tym wszystkim przebiegłość wroga, aby mnie zaniepokoić.

162. 5 stycznia 1904 r. zmarła w Valencji pani Josefa Gimenez Sien, którą prowadziłem duchowo od momentu, kiedy zostałem gwardianem w konwencie Olleria. Jej miłość i gotowość pomocy poprzednio już wspominałem. Pani ta z wielkim zainteresowaniem i gorliwością ułatwiała i wspierała dla chwały Bożej realizację moich planów. Kiedy byłem jeszcze w Olleria powiedziała do mnie: „Ojcze, ponieważ nikogo już nie mam na świecie, chciałabym to, co jeszcze posiadam przekazać wam na pokrycie wszelkich potrzeb i dzieł.” Na to odpowiadałem jej każdego razu: „Niech tego Pani nie czyni, ponieważ nie mogę niczego posiadać i niczego nie potrzebuję dzięki Bogu.” Ona natomiast za każdym razem odpowiadała mi: „Jeżeli teraz niczego nie potrzebujecie, przyjdą



czasy, w których będziecie mieli wielkie potrzeby. Na te czasy chciałabym, abyście coś mieli, abyście mogli tym dysponować.” Choć odmawiałem bez mojej wiedzy pani ta sporządziła testament. Na wykonawcę tego testamentu wyznaczyła mojego szwagra Salvador Escorihuela Renau i moją siostrę Emilia Amigo Ferrer. Napisała tam, że choć nie ma ona żadnych prawnych spadkobierców i jedyną spadkobierczynią jest jej dusza, jest jej wolą, aby po mszach św., które będą odprawiane za jej duszę, resztę należy zachować, aby tym pokryć moje niezbędne potrzeby. „Będziecie wiedzieli – mówiła do mojej siostry – że oni powołają Ojca na biskupa, a wtedy będzie tego wszystkiego potrzebował.” Nie mówiła mi tego moja siostra do dnia, kiedy dowiedziała się o spełnieniu przepowiedni pani Josefy.

### **Rozdział XXXVIII**

#### **Kapucynki Tercjarki na misji w Guajira.**

163. W tym samym 1904 roku w grudniu zakończyła się moja posługa wice – przełożonego klasztoru w Magdalena. 15 grudnia zebrała się kapituła prowincjalna, aby wybrać wyższych przełożonych. W wyborach tych ponownie wybrany zostałem na definitora prowincji, a kiedy nowy zarząd w następnych dniach, tj. 16 – 17 grudnia obradowało, wybrano mnie na gwardiana w Orihuela.

164. Bracia misjonarze w Guajira gorąco prosili, aby nasze Siostry Kapucynki Tercjarki przybyły do misji. Tam miały przejąć część pracy, która bardziej odpowiadała kobietom. Należała do nich edukacja i wychowywanie dziewcząt. Tym bardziej było to konieczne, że planowano założenie domów dla sierot, w których siostry opiekowałyby się dziewczętami. Dbałyby o jedzenie, czystość, uczyłyby szycia i naprawiania odzieży.

165. Po tym jak przełożeni Zakonu oraz przełożone Zgromadzenia Sióstr porozumieli się w tej sprawie, zdecydowano się wysłać pięć sióstr. Były to: matka Isabel de Benisa<sup>80</sup>, s. Clara de Beniarja, s. Purificacion de Navarres i s. Elena de Barranquilla, które do Ameryki przybyły 5 lutego 1905 r. Chciałem uwiecznić nazwiska tychże sióstr, ponieważ były pierwszymi misjonarkami, które wywodziły się ze Zgromadzenia.

### **Rozdział XXXIX**

---

<sup>80</sup> Kiedy w 1906 r. otwarto nowicjat, jego pełnomocnikiem została mianowana s. Visitacion de Manises, natomiast s. Isabel de Benisa została przełożoną i mistrzynią.

## **Luis Amigo zostaje kandydatem na apostolskiego wikariusza dla misji w Guajira.**

166. Od dłuższego już czasu starano się, aby misja w Guajira posiadała wikariat apostolski. Plan ten przychylnie został przyjęty przez władze kościelne i rząd Republiki Kolumbii. W 1905 r. został on za zgodą tychże władz zatwierdzony.

167. Przewielebny Ojciec Generał postanowił, aby prowincja i misja zaproponowały trzy kandydatury, żeby wyznaczyć osobę, która miałaby ten urząd objąć. Propozycje miały zostać przesłane w zamkniętej kopercie przesłane do O. Generała. Razem z o. Antonio de Valencia i o. Atanasio de Manises byłem jednym z kandydatów (jak to zostało podane do wiadomości) i wszystko wskazywało na to, że starano się mnie powierzyć to zadanie. Moi bracia i siostry, którzy w przypadku mego przeniesienia do Orihuela widzieli duże trudności w kontakcie i zasięgnięcia u mnie rady w razie problemów, zamucili się bardzo i bolało ich to, kiedy dowiedzieli się tym. Przypuszczam, że zwrócili się z tym do kardynała Vives oraz do nuncjusza Rinddini, aby zapobiegli powierzeniu mi tych funkcji. Wybór bardzo słusznie padł na o. Atanasio, który był młodszy i zaaklimatyzowany w tych krajach. Był on najbardziej predysponowany, aby sprawować ten urząd. Jego mianowanie miało miejsce 31 lipca 1905 r. Nie było ono jednak związane z biskupstwem. Już jednak 31 grudnia 1906 r. został biskupem tytularnym w Citarizo. Dzięki niech będą Panu za wszystko!

168. Tutaj chciałbym zakończyć to, co dotyczy drugiego okresu mojego zakonnego życia. Zdarzenia, które miały miejsce później spowodowały zupełną zmianę mojego życia. Nieskończone dzięki składam Panu za Jego miłosierdzie, bo pomimo mojej niewierności, moich grzechów i niewdzięczności obdarzał mnie zawsze błogosławieństwem i łaskami. Niech Go chwałą wszystkie stworzenia!

## **CZEŚĆ IV**

### **Biskup**

#### **Rozdział I**

#### **Mianowanie na biskupa.**

169. Pełen spokoju dalej pełniłem moją służbę gwardiana w klasztorze w Orihuela. 21 marca 1907 r. wieczorem przed świętem naszej Bolesnej Pani otrzymałem pocztą polecony list z pieczęcią nuncjatury. Nie byłem przyzwyczajony do otrzymywania takich listów i obawiałem się jakiejś nieprzyjemnej wiadomości. Otworzyłem go i wielkie było moje zaskoczenie, kiedy widziałem słowa nuncjusza skierowane do mnie: „Zaproponowałem Ojcu świętemu i Królowi, aby mianował was apostolskim administratorem w Salsona. Zostaniecie mianowani biskupem tytularnym<sup>81</sup>. Spodziewam się w zamian waszej zgody.” Wiadomość ta wywarła na mnie takie wrażenie, że ojcowie poznali po wyrazie mojej twarzy, że stało się coś niezwykłego. Powiedział mi o tym o. Vikar, któremu w wielkim zaufaniu pod koniec rekolekcji zwierzyłem się z mojej tajemnicy. Wyraziłem również prośbę, aby ten przedstawił swoje zdanie na to, co mu powiedziałem, ponieważ bałem się, że nie poradzę sobie z tym sam.

170. Następnego poranka udałem się do parafialnego kościoła św. Jakuba, gdzie odprawiłem sumę w intencji Bractwa Matki Boskiej Bolesnej. Po zakończonej mszy spożywałem śniadanie i wtedy wszedł naraz roztrzęsiony furtian. Płacząc objął mnie za szyję i powiedział, żebym natychmiast przyszedł do domu, ponieważ jestem tam oczekiwany. Myślałem, że o. Vikar nie zachował tajemnicy dla siebie i stała się ona powszechnie znana. Tak jednak nie było. Nuncjusz przekazał również tę wiadomość Przewielebnemu o. Generałowi Kapucynów Tercjarzy Jose Maria de Sedavi i zobowiązał go, aby natychmiast udał się do Orihuela i przekonał mnie, abym przyjął urząd biskupi. W wypadku mojej odmowy, miałem poddać się posłuszenie woli Ojca św., który zobowiązuje mnie do przyjęcia tej funkcji.

171. Ojciec Generał niezwłocznie wsiadł do pociągu, aby możliwie wcześniej rano być w Orihuela. Kiedy przybył i zmierzał do klasztoru zauważył, że wszystko jest takie spokojne i ciche. Zapytał o mnie furtiana i powiedział do niego: „Dlaczego tutaj wszystko jest takie spokojne przy tak wielkim wydarzeniu?” Na to odpowiedział mu furtian: „Ależ Ojcze, cóż takiego się wydarzyło?” Ojciec z wielkim zdumieniem odpowiedział: „Nie wiecie, że wasz ojciec Gwardian został mianowany na biskupa?” Kiedy braciszek to usłyszał podskoczył z radości i pobiegł do parafialnego kościoła, aby mnie przyprowadzić. Kiedy opuściłem plebanię usłyszałem jak dzwony klasztoru biją i zobaczyłem podenerwowanych zakonników. Nie wiedzieli bowiem w jaki sposób mają okazać mi swoją radość. Mieszkańcy Orihuela cieszyli się nie mniej, zwłaszcza w naszej części, gdzie byli Kapucyni. Na balkonach wisiały girlandy, a kapela szła ulicami miasta i grała. Wieczorem zagrali mi serenadę.

<sup>81</sup> Salsona jest małym miastem w Katalonii (płn. Hiszpania) w prowincji Lerida. Było ono siedzibą biskupią od 1593 r. Do biskupstwa należało 150 parafii, które liczyły 180. 000 mieszkańców. Oprócz tego obejmowało ono 13 klasztorów męskich i 35 żeńskich.

172. W środku tak wielkiej radości, która była udziałem wszystkich, poczułem silny lęk, niepokój i przygnębienie takie, że trudno jest je opisać. Mogę tylko powiedzieć, że wiele dni źle spałem i nie miałem apetytu. Zaszło to tak daleko, że lekarz musiał mi powiedzieć: „Proszę się uspokoić i nabrać otuchy, ponieważ w przeciwnym wypadku nie dojdzie w ogóle do święceń.”

## **Rozdział II**

### **Przygotowanie do biskupiej konsekracji.**

173. Wiele osób i delegacji przyszło, aby mi pogratulować, m. in.: pan Pedro Soto, jedna ze znacznych osób w Orihuela, która bardzo wysoko mnie ceniła i była jednym z wielkich dobrodziejów klasztoru. Po złożeniu życzeń powiedział mi: „Ojcze, będziecie teraz wiele potrzebować, a ja chciałbym wam pomóc. Co jest dla was najbardziej potrzebne?” Podziękowałem mu za jego chęci i powiedziałem: „Z pewnością będę potrzebował wielu rzeczy, ale najpilniejszą dla mnie jest zapłata za papieskie bule, które potrzebne są do ceremonii moich święceń. Muszę za to zapłacić, ponieważ moja diecezja nie jest w tym kraju, jest tylko tytularna, stąd rozumie pan, że nie mam żadnych środków.” „Proszę nie martwić się o nic – powiedział mi – to idzie na mój rachunek. Napiszę do Rzymu, aby je przysłali, a mnie wystawili rachunek.” Byłem mu bardzo wdzięczny za jego dobroć i dlatego nigdy nie zapomniałem modlić się za niego. Również w *memento* w czasie mszy św., aby Pan wynagrodził mu jego miłość.

174. Kiedy nuncjusz otrzymał moją zgodę zarządził, abym przybył do Madrytu na spotkanie i rozmowę. Do tego celu wykorzystaliśmy okoliczność święta św. Józefa, które obchodziła grupa starszej młodzieży w Santa Rita w drugim dniu świąt Wielkanocnych. Przybyłem tam rano i spotkałem się z nuncjuszem, który na mnie czekał. Kiedy go pozdrowiłem i ucałowałem jego pierścień powiedziałem mu: „Panie nuncjuszu, jak jego eminencji przyszło na myśl, aby mnie wynieść do tak wielkiej godności?” Na to on odpowiedział mi: „Popełniłem grzech, nieprawdaż? Ale nie żałuję go.” Potem powiedział mi, że chciałby mnie osobiście wyświęcić, za co byłem mu bardzo wdzięczny. Oznajmiłem mu, że było to również moim życzeniem, ale nie odważyłbym się o to go poprosić.

175. Natychmiast musiałem wrócić do Orihuela, aby załatwić moje sprawy i przekazać urząd gwardiana tak, abym mógł możliwie jak najszybciej udać się do Valencji i rozpocząć przygotowania do święceń.

176. Moi Kapucyni Tercjarze, którzy cieszyli się bezgranicznie, dali mi natychmiast do dyspozycji dwóch braci, którzy mieli mi towarzyszyć i służyć we wszystkim. Przyszli we dwóch do Madrycie i pojechali ze mną do Orihuela i Valencji<sup>82</sup>.

177. Kiedy opuściłem Orihuela, klasztor i Zakon, zrobiło to na mnie tak wielkie wrażenie i spowodowało niepokój, że kiedy jeden z braci o. Ignacio de Torrente zapytał mnie w drodze o datę jaką obecnie mamy, odpowiedziałem mu, że nie wiem jaki mamy dzień i miesiąc. Odpowiedział mi: „Przewielebny, musicie wiedzieć, że mamy dzisiaj 12 kwietnia, dzień, w którym przed 33 laty zostaliście przyjęci do nowicjatu w Bayonne.” Wspomnienie to wprawiło mnie w podziw dla Bożej Opatrzności, która tak wszystkim kieruje, że otrzymałem wiadomość o nominacji na biskupa w uroczystość naszej Bolesnej Matki. Opuściłem klasztor w tym samym dniu, w którym do niego wstąpiłem i przyjąłem habit. Niech wszystkie stworzenia wielbią Pana za Jego bezgraniczne miłosierdzie!

178. Ponieważ zarówno ubóstwo mojego Zakonu, Braci i Sióstr Tercjarzy oraz finansowa sytuacja mojej rodziny, nie pozwalała na pokrycie kosztów związanych z nabyciem biskupiego krzyża, pierścienia, szat, ksiąg i innych niezbędnych rzeczy, przypomniałem sobie słowa, które wypowiedziała p. Josefa Gimenez Sion. Nie widziałem innej drogi (choć otrzymałem kilka upominków) jak tylko zwrócić się do mojego szwagra i mojej siostry, aby zgodnie z życzeniami p. Josefy dali mi to, czego w tej sytuacji potrzebowałem. Otrzymałem to jako dar od zmarłej z zachętą i zamiarem, aby całą resztę przeznaczyć na budowę kościoła, który planowałem wybudować w sierocińcu w Masamagrell. Dzięki Bożemu miłosierdziu kościół już stoi, a w nim również znalazła spoczynek – obok moich rodziców – pani Josefa, która była dobrodziejką tego dzieła

179. Przy tej okazji siostra powiedziała mi, że pani Josefa Gimenez nakazała, aby te pieniądze, które pozostaną po odprawieniu zamówionych mszy, zostały przechowane, ponieważ po moim wyborze na biskupa, będę ich potrzebował. Wsławiony niech będzie Pan, że starał się o moje przyszłe potrzeby. Niech On wynagrodzi pani Josefie jej miłość, przez jej uświęcenie.

### **Rozdział III** **święcenia biskupie.**

---

<sup>82</sup> Byli to bracia: Javier Maria de Valencia (późniejszy generał) i Ignacio Maria de Torrente, którego miejsce po biskupich święceniach zajął Pedro Maria de Tilaques.

180. Kiedy w Valencji zostały już załatwione wszystkie sprawy, wyjechałem pod koniec maja do Madrytu, aby spotkać się z nuncjuszem i uzgodnić to wszystko, co dotyczy moich święceń. Jego życzeniem było, aby święcenia odbyły się w kaplicy w Santa Rita. Nie było to jednak możliwe, dlatego też ze względu na niewielką ilość miejsca uzgodniono, że święcenia odbędą się w ośrodku dla niepełnosprawnych w Vista – Alegre. Odnośnie terminu tej uroczystości ustalono, że odbędzie się ona 9 czerwca, w trzecią niedzielę po Zesłaniu Ducha św., w dniu, kiedy diecezja w Madrycie obchodziła święto Niepokalanego Serca Maryi.

181. Moi zakonni bracia z Santa Rita już wcześniej rozmawiali, aby Eksceleńcja pan Antonio Maura lub jego syn Gabriel zostali świadkami moich święceń<sup>83</sup>. Bardzo chętnie zgodzili się na to, aby pan Gabriel został moim świadkiem. Podarował mi on przy tej okazji pierścień, a po liturgii zaprosił wszystkich na uroczystość. Natomiast ze swej strony zaprosiłem do asysty przy święceniach biskupa z Madrytu: Eksceleńcję Jose Maria Salvador Barrera i biskupa z Urgel: Eksceleńcję Juan Benloch, którego miałem zastąpić w Salsona. Ich obecność była dla mnie zaszczytem.

182. W tym dniu miałem tę radość, że w tak wielkim i uroczystym akcie towarzyszyło mi wielu zakonników z różnych zakonów. Towarzyszyli mi przede wszystkim bracia z mojej, jak i z innych prowincji, przełożeni, synowie i córki Kapucynów i Kapucynek Tercjarzy, zwłaszcza przełożeni generalni i rady obu Zgromadzeń. Obecni również były moje siostry i szwagrowie, niektórzy siostrzeńcy, ogromna liczba przyjaciół i znajomych. Wszystkim byłem niezmiernie wdzięczny za te oznaki przywiązania i miłości. W południe bracia z Santa Rita wydali dla prałatów i zaproszonych gości wielki bankiet. Bankiet ten, z którego byli wszyscy zadowoleni zamknął uroczystość. Chwała niech będzie Panu za wszystko!

183. Po moich święceniach pozostałem trzy dni w Madrycie, aby odwiedzić królewską parę, wysokich urzędników i oficjalnych reprezentantów. Następnie pojechałem do Orihuela, gdzie zobowiązałem się odprawić w najbliższą niedzielę pontyfikalną mszę z okazji święta Najświętszego Serca Pana Jezusa. Powitanie, jakie przygotowali mi mieszkańcy Orihuela, było niezwykle serdeczne i bardzo uroczyste.

---

<sup>83</sup> Pan Antonio Maura y Mantaner był hiszpańskim politykiem. Ur. W 1853 r. w Palmo de Mallorca, zm. W 1925 r. w Madrycie. Między 1902 a 1922 r. był ponownie wybrany na premiera. Pełnił również przez pewien okres czasu funkcję prezydenta Kuratorium d/s. Ośrodków Wychowawczych w Santa Rita.

184. W dowód wdzięczności i sympatii, jakie miałem wobec biskupa Juan Maura (który był bardzo chory i z tego powodu przez kilka lat nie miał sił udzielać sakramentu bierzmowania) chciałem za jego zgodą wyręczyć go w tym i udzielić bierzmowania w kościele w Monseratte. Do sakramentu przystąpiło więcej jak tysiąc osób. W przeddzień musiałem udzielić tego sakramentu pewnej siostrze w klasztorze Salezjanek i franciszkanowi, który miał przyjąć święcenia. Miało to dla mnie wielkie znaczenie i było pocieszające, że rozpocząłem moją służbę udzielając bierzmowania osobom zakonnym. Uwielbiony niech będzie Pan za wszystko!

#### **Rozdział IV**

##### **Objęcie urzędu i przeprowadzka do Salsona.**

185. Kiedy musiałem czekać na objęcie biskupstwa mogłem uszczęśliwić swoją obecnością wspólnoty i wioski z Olleria, Torente i Masamagrell. Ludzie, którzy tam mieszkali chcieli mnie bardzo zobaczyć i przyjąć z moich rąk bierzmowanie oraz uczestniczyć w moich mszach pontyfikalnych, które przygotowali.

186. Kiedy przybyłem, do parafialnego kościoła w Masamagrell burmistrz przekazał mi pastorał, który podarowali mi ludzie i moi bracia, jako znak ich przychylności. Byłem im za to ogromnie wdzięczny.

187. Kiedy wszystko było już przygotowane i miałem przejąć z rąk dziekana tamtejszej diecezji biskupstwo w Salsona i apostolską administrację, udałem się do tej miejscowości, aby 4 sierpnia w święto św. Dominika wprowadzić się tam na stałe. Był to bardzo uroczysty i imponujący akt.

#### **Rozdział V**

##### **Szczególne osiągnięcia bp Luisa Amigo w latach 1908 – 1909.**

188. W następnym, tj. w 1908 r. postanowiłem sobie, że poświęcę kościół w Masamagrell, w którym otrzymałem chrzest i przyjąłem święcenia. Było to jednak niemożliwe, ponieważ nuncjusz bał się przyjechać przez Valencję, gdzie w tym czasie toczyły się nieustanne uliczne walki republikańców *blasquistas* i *sorianistas*. Stąd było bardzo niespokojnie w tych okolicach. Przedstawiłem zatem moje życzenie kościelnym i cywilnym władzom tej miejscowości, którzy moją propozycję przyjęli z wielką radością i otwartością. Na znak wdzięczności Rada Miejska 28 kwietnia 1908 r. w czasie swojego posiedzenia podjęła uchwałę o nadaniu mi honorowego obywatelstwa miasta Masamagrell oraz nazwania

moim imieniem jednej z ulic. Za zgodą rady i biskupa diecezjalnego miałem wielką radość poświęcić kościół parafialny. Dokonałem tego 1 maja 1908 r. w święto apostołów Filipa i Jakuba. Laus Deo!

189. 1 maja 1909 r. miałem radość wprowadzić w życie nowy porządek wspólnot parafialnych, który po wcześniejszym zatwierdzeniu próbował bez skutku zrealizować mój poprzednik Ekscelencja Juan Benlloch. Podobnie odczułem ulgę, gdy przez właściwe decyzje udało mi się obsadzić probostwa ku ogólnemu zadowoleniu. Nie było to wcale łatwe zadanie. Bogu niech będą dzięki za to!

190. Razem z innymi biskupami Katalonii mogłem wziąć udział w bardzo uroczystej i wzruszającej ceremonii ogłoszenia w Rzymie 20 maja tego roku kanonizacji bł. Jose de Oriol<sup>84</sup>. Z tej okazji mieliśmy pozwolenie na wizytę *ad limina*<sup>85</sup>, przez co miałem szczęście bycia przyjętym przez papieża na prywatnej audiencji.

## **Rozdział VI**

### **Javier Maria de Valencia.**

191. Kiedy został przedstawiony Ojcu św. stan naszej diecezji, poprosiłem go za pośrednictwem kard. Vives<sup>86</sup> o udzielenia mi pozwolenia na wyświęcenie na kapłana Javiera de Valencia, zarządcę mojego domu biskupiego. Ukończył on już dawno studia filozoficzne i odznaczał się ogromnymi zdolnościami. Posiadał odpowiedni wiek do święceń, musiałby jedynie ukończyć dwuletnie studia z teologii moralnej i powtórzyć wiadomości z łaciny. Kiedy papież usłyszał moją prośbę (bez wątplenia słyszał już wcześniej od kard. Vives informacje dotyczące kandydata i był uprzedzony, że taką prośbę przedstawię) powiedział po krótkiej przerwie: „Uczyń co zamierzasz, pozostawiam to twemu sumieniu.” Kiedy zakończyłem audiencję i opowiedziałem kard. Vives co papież powiedział, zwrócił się do mnie tymi słowami: „Masz zatem zezwolenie. Teraz trzeba tylko na piśmie stwierdzić, że otrzymał dyspensę od wyższych studiów, której przez ciebie papież mu udzielił.”

---

<sup>84</sup> Bł. Jose Oriol był prostym kapłanem, który żył w Barcelonie.

<sup>85</sup> Biskupi danej diecezji składali papieżowi co pięć lat wizytę *ad limina*, w czasie której składali sprawozdanie o stanie swojej diecezji.

<sup>86</sup> Kard. Vives y Tuto był Kapucynem podobnie jak Luis Amigo. Przebywał wiele lat w Kurii Rzymskiej i był rzecznikiem spraw dotyczących Zgromadzenia Kapucynów Tercjarzy.



192. Pozostało jeszcze do wyjaśnienia pytanie, które dotyczyło nowicjatu. Javier musiał go odbyć na nowo, aby mógł zostać klerykiem. Podobnie i w tej kwestii kardynał pomógł nam tak, że mój kandydat nie musiał przerywać służby u mnie, a nowicjat mógł odbyć w Salsona przy mnie. W tym celu przełożony generalny miał wyznaczyć ojca, który zostałby jego mistrzem nowicjatu. Został nim wilebny o. Juan Ayelo.

193. Łaska, jaką o. Javier otrzymał od papieża Piusa X miała dla Zgromadzenia ogromne znaczenie, ponieważ miał on wielkie zasługi jako zarządca zakładu wychowawczego w Santa Rita. Urząd ten sprawował od założenia tego ośrodka, aż do momentu, gdy podjął służbę u mnie. Kiedy został kapłanem Zgromadzenie powierzało mu rozmaite zadania, z których wypełnienia byli wszyscy zadowoleni. W końcu został wybrany na przełożonego generalnego Zgromadzenia. Urząd ten pełnił aż do swej drugiej sześcioletniej kadencji, w czasie której spodobało się Panu zabrać go do siebie. (R. i. P.).

## **Rozdział VII**

### **Dalsze osiągnięcia jako apostolskiego administratora w Salsona.**

194. Moje zainteresowania odnośnie konserwacji dzieł sztuki i zabytków w diecezji doprowadziły mnie do utworzenia diecezjalnego muzeum. W tym celu mianowałem pewnego kapłana, który miał być za to odpowiedzialny, podejmując zarazem niezbędne prace budowlane w pałacu biskupim. Nie mogłem wielu rzeczy zebrać, brakowało środków finansowych, przy pomocy których można było by wyrównać szkody w parafiach, z których te przedmioty pochodziły. Problem ten powstał również stąd, że w okresie swego administrowania biskup z Vich zebrał wszystko do swego muzeum, co było możliwe.

195. Choć cała sprawa nie była oficjalna i była w początkowej fazie zainteresowały się nią Centre Excursionista z Lerida i Asociacion Artistico – Argueologica z Barcelony. Obie te instytucje przesłały mi oficjalne gratulacje za restaurowanie i konserwowanie artystycznych obiektów diecezji oraz za założenie muzeum archeologicznego. Pierwsi przysłali gratulacje 18 lutego 1910 r., drudzy zaś 6 marca tego samego roku.

196. Zauważyłem, że seminarzyści mieszkali w dwóch domach (pomimo ich niewielkiej liczby). Było to niekorzystne ze strony finansowej jak i administracyjnej. Poza tym nowe seminarium było o wiele zdrowsze, lepiej wietrzone i wystarczająco duże, aby mogli w nim swobodnie mieszkać wszyscy seminarzyści. Dlatego też zdecydowałem umieścić w nim wszystkich. Natomiast

w starym budynku, który dawniej był dominikańskim klasztorem, urządziłem szkołę parafialną.

197. Po pewnym czasie Boża Opatrzność zechciała, aby Dominikanie zwrócili się do mnie z prośbą o urządzenie w swoim dawnym klasztorze internatu, bądź postulatu. Powodem tego był podział Zakonu na dwie prowincje. Prowincja z Valencji potrzebowała klasztor, a bracia z tej prowincji wiedzieli, że ich były klasztor stoi pusty. Myślałem, że sprawiedliwym będzie przekazanie im budynku, co też uczyniłem, pod warunkiem, że będą prowadzić parafialną szkołę.

198. W czasie pełnienia urzędu apostołskiego administratora w Salsona poświęciłem, oprócz wspomnianego już kościoła w Masamagrell, ołtarz w kościele klasztoru Kapucynów w Igalada, kościół na osiedlu Luis Pons w Pusqresq 25 września 1912 r. i w kościół Kapucynów naszej kochanej Pani z Pompeya przy ulicy *La Diagonat*.

## **Rozdział VIII**

### **Przeniesienie do Segorbe.**

199. W środku 1913 r. zaproponowano mi i poproszono o zgodę, abym udał się do diecezji w Segorbe, gdzie na skutek śmierci biskupa Massanet wakowało biskupstwo<sup>87</sup>. W moim obecnym domu biskupim pracowali mieszkańcy Valencji i przypuszczałem, że trudno będzie im żyć daleko od ojczyzny. Poza tym zakonnicy obu Zgromadzeń chcieli bardzo, abym był możliwie jak najbliżej ich domów i o to się bardzo starali. Choć byłem zadowolony z pracy w Salsona przyjąłem propozycję, którą mi przedstawiono. Gdy zostałem przedstawiony jako kandydat na stanowisko biskupa w Segorbe, zostałem zatwierdzony na ten urząd 18 lipca 1913 r.

200. Mój pobyt w Salsona przedłużył się aż do listopada. W tym czasie zostały wystawione bulle, a nuncjusz określił sposób w jaki diecezja ma być prowadzona. Otrzymałem bulle, a nuncjusz zarządził, by kapituła katedralna mianowała wikariusza diecezjalnego na moje miejsce. Kiedy to się stało przekazałem mu wszystko i pojechałem 6 listopada do Valencji, aby przygotować wszystko, co było konieczne do objęcia mojego urzędu w Segorbe.

201. Przejęcie diecezji w Segorbe miało miejsce 13 listopada i zostało przeprowadzone przez pełnomocnika, którym był wielebny Dziekan kapituły

---

<sup>87</sup> Segorbe jest małym miastem w prowincji Castellon, oddalonym od Valencji 54 km. Jest ono biskupią siedzibą od VI w. W 1910 r. liczyło 7011 mieszkańców. Diecezja liczyła 90. 000 wiernych.

katedralnej, ponieważ proboszcz katedralny wcześniej zmarł. Objęcie urzędu nastąpiło 30 listopada w święto św. Andrzeja Apostoła i miało bardzo uroczysty charakter. Wg. opinii dostojnego pana Gonzalo Valero, który w podobnych uroczystościach uczestniczył już siedmiokrotnie, nigdy nie widział tylu ludzi na żadnej z nich. Chwała niech będzie Bogu!

## **Rozdział IX**

### **Dwa wielkie projekty w Segorbe.**

202. Kiedy już objąłem urząd postanowiłem sobie trzy rzeczy: renowację katedry, odzyskanie zamienionego na gospodę kościoła Santa Domingo, aby przywrócić mu jego liturgiczny charakter oraz przekazać wspólnocie zakonnej sanktuarium Cueva Santa<sup>88</sup>, aby zwiększyć kult Najświętszej Panny. Każdy z tych zamiarów był trudny do realizacji (trzeba było niemal cudu, aby je urzeczywistnić). Boża Opatrzność dała jednak tę łaskę, że mogłem widzieć, jak się one kolejno zrealizowały, o czym opowiem później. Uwielbiony i pochwalony niech będzie Pan za wszystko!

## **Rozdział X**

### **Pielgrzymka do Rzymu z hiszpańskimi nauczycielami.**

203. Zaraz po moim objęciu diecezji w Segorbe zostałem wezwany przez Ekscelencję arcybiskupa Valencji Victoriano Guisasola, mojego metropolity, abym przewodniczył pierwszej w historii pielgrzymce nauczycieli hiszpańskich do Rzymu. Miała ona wyruszyć z Valencji. Miałem zastąpić arcybiskupa w prowadzeniu pielgrzymki, dlatego że przed kilkoma dniami otrzymałem nominację na kardynała i musiał niezwłocznie udać się do Rzymu. Usprawiedliwiłem się na różne sposoby, przedstawiałem różne argumenty, m. in. moją nieumiejętność prezentacji i to, że w hierarchii biskupów jestem w diecezji ostatni. Nie uwzględnił żadnego z nich i musiałem pomimo moich wewnętrznych oporów spełnić jego życzenie. Wyruszyłem w kierunku Rzymu z pielgrzymami na kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1913 r., aby święta te spędzić w Wiecznym Mieście. W dniu, jaki został wyznaczony przez Ojca św. musiałem przedstawić Jego świątobliwości całą grupę pielgrzymów. Było to nadzwyczaj wzruszające wydarzenie, o którym trudno jest mi pisać, ponieważ bardzo wewnętrznie

---

<sup>88</sup> 15 km. Od Segorbe znajduje się sanktuarium Cueva Santa, gdzie w grocie umieszczona jest mała figurka Maryi, która otoczona jest kulmem.

cierpiałem<sup>89</sup>. Papież nawiązując skierował do nas podziękowania za dowody wiary i szacunku, jakie posiadają hiszpańscy nauczyciele wobec Stolicy Apostolskiej. Pożegnał się z nami kiedy otrzymaliśmy od niego błogosławieństwo i przekazał życzenia szczęścia nam, jak również królewskiej rodzinie, arcybiskupowi i naszym rodzinom. Pełni radości i szczęścia wracaliśmy z Rzymu do domów.

## **Rozdział XI**

### **Ważne wydarzenia z 1914 r.**

204. Ze względu na nowy okres legislacyjny w kwietniu 1914 r. odbyły się nowe wybory do senatu. W czasie wyborów w tej diecezji zostałem wybrany na zastępcę. Urząd ten objąłem 23 kwietnia<sup>90</sup>.

205. 10 sierpnia 1914 r. podpisałem niektóre zmiany w statutach seminarium duchownego. Opierały się one na starych statutach, ale wprowadziłem zmiany, które uważałem za uzasadnione i konieczne dla porządku i jego właściwego funkcjonowania.

206. 22 września 1914 r. miałem wielką radość poświęcenia kościoła moich braci Kapucynów Tercjarzy w Altura. Kiedy przybyłem do Segorbe znalazłem ten kościół właściwie dopiero w początkowej fazie budowy i na skutek braku środków zatrzymaną. Dlatego byłem zmuszony dokończyć budowę na mój koszt. Bogu niech będą dzięki!

207. Choć – z powodu mojej nieuwagi – nie zachowuję chronologii wydarzeń muszę tutaj wspomnieć, że 12 kwietnia 1914 r. na prośbę urzędowych władz i mieszkańców Altura udałem się procesyjnie z figurą Maryi z Cueva Santa, aby

---

<sup>89</sup> W pielgrzymce tej uczestniczyło prawie 400 nauczycieli. W czasie audiencji, który miała miejsce 26 grudnia 1913 r. Luis Amigo wręczył papieżowi album z podpisami 13. 000 nauczycieli, którzy przyłączyli się do pozdrowień. Krótkie przemówienie, jakie wygłosił Luis Amigo w czasie tej wizyty znajduje się w jego *Dziela*ch nr. 2448.

<sup>90</sup> Wg. konstytucji z 1876 r. hiszpański parlament składał się z dwóch izb. Senat można porównać do polskiego senatu, który składał się z przedstawicieli różnych regionów w tym także po jednym przedstawicielu z różnych diecezji. Luis Amigo był senatorem dla całej Valencji od 1914 do 1924 r.

wyprosić łaskę deszczu, którego potrzebowała ziemia. I stało się coś cudownego. Choć poranek był bardzo słoneczny i nic nie zapowiadało, że spadnie deszcz, kiedy ruszyliśmy w drogę do Ribas pokazały się chmury, które wnet powiększyły się i kiedy byliśmy w połowie wzniesienia zaczął padać deszcz. Radość mieszkańców była nie do opisania. Wszyscy płakaliśmy z radości, a okrzyki i wiwaty wiernych nie pozwalały usłyszeć marszu królewskiego, który grała orkiestra. Padało, a my chętnie pozwoliliśmy na to, aby deszcz nas wszystkich przemoczył. W taki cudowny sposób weszła nasza Pani do Altura. Niech będzie błogosławiona na wieki.

## **Rozdział XII**

### **Ciało brata Bonifacio Ferrer.**

208. W czerwcu 1915 r. przeprowadziłem wizytację w parafii w Altura. Kiedy dowiedziałem się, że w archiwum parafii przechowywane są szczątki brata Bonifacio Ferrer, który był bratem świętego Vincente Ferrer, poprosiłem proboszcza, aby pokazał mi skrzynię, w której one się znajdowały. Poza tym również radni mieli się udać z nami do archiwum. Kiedy otworzona została szafa, w której znajdowała się skrzynia przechowująca szczątki tychże braci i wystawiono ją na widok oznajmiłem, że nie jest właściwe, aby przechowywać w ten sposób ciało człowieka o tak wielkiej mądrości i cnotach. Nie chciałem otwierać skrzyni i łamać pieczęcie, które mój poprzednik bp. Aquilar założył, ale wyraziłem myśl, która została zaprotokołowana, aby skrzynię razem z tablicą pamiątkową umieścić w kościele, albo też aby przenieść ją do Cueva Santa, ponieważ wg. tradycji brat ten nabył obraz i przekazał go pasterzom, aby go w grocie strzegli.

209. Propozycja ta została przyjęta przez wszystkich z uznaniem i dlatego tego oznajmiłem, że w urzędowym piśmie umieszczę apel o zbiórkę pieniężną na urządzenie w kaplicy sanktuarium grobowca, w którym przechowywane miały być godne czci szczątki br. Bonifacio. Sam zobowiązałem się, że jako pierwszy przekażę pewną sumę na ten cel. Moim zamiarem było, aby umieścić tam duży stojący obraz, przedstawiający brata Bonifacio, który przekazywałby figurę Najświętszej Pani klęczącemu pasterzowi. Obraz ten był bardzo drogi, a ponieważ sumą, którą zbierano nie była wysoka, jak się spodziewano, ponieważ

nie wspomogła nas Valencja, musiałem realizację moich planów ograniczyć do wybudowania sarkofagu. Zrobiono go z żelaza i betonu w formie skrzyni, pod którą została przytwierdzona tablica pamiątkowa.

210. Zebranie pieniędzy i wykonanie grobowca zajęło kilka miesięcy (bez wątplenia było to dzieło Bożej Opatrzności). Stąd przeniesienie ciała dokonane zostało w pięćsetny dzień od śmierci br. Vicente 29 kwietnia 1917 r., o czym jeszcze opowiem<sup>91</sup>.

### **Rozdział XIII**

#### **Luis Amigo zostaje honorowym obywatelem Ador.**

211. Mieszkańcy Ador, którzy bardzo mnie szanowali za moją pracę w ich parafii, którą wykonywałem jako kapucyński misjonarz, chcieli okazać mi inny dowód sympatii i uznania. 31 grudnia 1919 r. rada gminy ogłosiła mnie honorowym obywatelem miasteczka i mianowała główną ulicę moim imieniem. Było to dla niezasłużonym i zaskakującym wydarzeniem, za które byłem bardzo wdzięczny, ponieważ był to dowód oddania za moją okazywaną zawsze sympatię tej tak bardzo religijnej ludności.

### **Rozdział XIV**

#### **Kościół Najświętszej Rodziny w Masamagrell.**

212. Od dawna miałem wielkie pragnienie wybudowania w Masamagrell kościoła ku czci Najświętszej Rodziny. Rozmawiałem o tym często (już przed moimi biskupimi święceniami) z przełożoną generalną Matką Patrocinio de Bernsa. Wyglądało na to, że miałem nadzieję wbrew wszelkiej nadziei, ponieważ zarówno Zgromadzenie nie dysponowało niezbędnymi do tego celu środkami, bowiem samo utrzymywało się z jałmużny, tym bardziej ja, ubogi brat zakonny, który nic nie posiadał i niczym nie dysponował. Pomimo tylu przeciwności robiliśmy plany i pomiary miejsca w taki sposób, jak gdybyśmy zamierzali te plany wnet zrealizować.

---

<sup>91</sup> Patrz: *Autobiografia* nr.: 217.

213. Pewnego dnia zdarzyło się, że pokazano mi obraz św. Rodziny. Na tym obrazie Dziecię Jezus obejmowało krzyż, a święta Panna i św. Józef spoglądali na Niego ze smutkiem, przy czym serce Maryi było przebite siedmioma mieczami. Uznałem ten obraz za właściwy i przekazałem go Matce Patrocinio. Powiedziałem przy tym: „Przechowaj go dobrze, bo pewnego dnia Bóg będzie chciał, aby ten kościół został zbudowany, a w nim umieszczony ten obraz świętej Rodziny, ponieważ obraz ten jest znakiem obu Zgromadzeń.” Wszystko to działo się na kilka lat przed moimi święczeniami biskupimi, kiedy nawet we śnie nie mogłem sobie takiego zaszczytu wymarzyć. Kiedy jednak nieoczekiwanie zdarzyło się, że zostałem biskupem, odżyło we mnie pragnienie wybudowania tego kościoła (kiedy będzie to możliwe jak najszybciej), pokrywając wszelkie koszty.

214. Jak już wspomniałem na innym miejscu, musiałem zwrócić się o pomoc do mojej siostry i szwagra, którzy byli wykonawcami testamentu pani Josefy Gimenez, aby pokryli wszystkie koszty, związane z moimi święczeniami i wsparli mnie tym, co pozostawiła, aby uregulować pozostałe moje wydatki. Zawsze było moim zamierzeniem, aby pieniądze te przeznaczyć na budowę kościoła pod wezwaniem św. Rodziny, aby w ten sposób służyły zbawieniu duszy tej pani. Tak też uczyniłem. Bogu niech będą dzięki!

215. Kiedy przyszedł rok 1916 myślałem, że mogę zacząć realizację moich planów. Najpierw porozumiałem się z pewnym franciszkaninem – br. Maseo – który był biegły w architekturze, aby zaprojektował i poprowadził budowę. Następnie rozmawiałem z pewnym mistrzem murarskim - Godella Rafael Sancho – który podjął się wykonania projektu. Zobowiązał się ponadto do wypłacania wynagrodzeń za pracę i do zakupu materiałów, które osobiście mu finansowałem. Była to jedyna możliwość budowy, ponieważ nie dysponowałem większym i niezbędnym kapitałem.

216. Kiedy wszystko zostało uzgodnione i przygotowane ustalono, że poświęcenie i położenie kamienia węgielnego nastąpi 29 listopada 1916 r. w uroczystość św. Apostoła Andrzeja na pamiątkę mojego przybycia do Segorbe. Liturgia rozpoczęła się bardzo uroczyście i celebrowałem ją jako biskup. Kiedy poświęciliśmy miejsce budowy, zaczął padać taki deszcz i zaczęły bić takie pioruny, że zaczęliśmy myśleć, iż to diabeł się wściekł i chciał wszystkiemu przeszkodzić. Trzy pioruny uderzyły w naszym pobliżu: jeden w piorurochron wieży kościoła parafialnego, drugi w boczny tor kolei, a trzeci w tor główny. Pomimo tego pogoda nas nie odstraszyła i kontynuowaliśmy naszą ceremonię, stojąc pod parasolami i w błocie. W ten sposób miejsce budowy zostało

poświęcone, a kamień węgielny położony. Zaraz na początku grudnia 1916 r. rozpoczęto prace budowlane. Laus Deo!

## **Rozdział XV**

### **Przeniesienie ciała br. Bonifacio Ferrer.**

217. W 1917 r. kiedy gotowy był już grobowiec, postanowiłem, wydając w tej sprawie urzędowe pismo, aby 29 kwietnia przeniesione zostały doczesne szczątki brata Bonifacio Ferrer z kościoła parafialnego w Altura do Cueva Santa. Boża Opatrzność sprawiła, że był to również pięćsetny dzień od chwili śmierci tego świętego zakonnika, przez co chciałem temu wydarzeniu nadać uroczysty charakter.

218. Z tej okazji poprosiłem o wstawiennictwo jego brata św. Vincentego Ferrer, aby mieszkańcy pobliskich wiosek przyjęli moje zaproszenie i w ten sposób świat uczcił tego świętego człowieka, posiadającego bogactwo cnót, talentów i zasług dla naszej Ojczyzny, których wartość nie została we właściwym czasie doceniona i niemalże zapomniano o jego wielkich czynach. I tak w swoim wielkim miłosierdziu dał mi Pan, że zorganizowana przeze mnie pielgrzymka w celu przeniesienia ciała brata Bonifacio, była tak uroczysta i piękna, że wg. powszechnej opinii, nigdy wcześniej takiej nie widziano w Cueva Santa<sup>92</sup>. Chwała niech będzie Bogu i cześć Jego słudze br. Bonifacio Ferrer, którego zasługi – taką trzeba mieć nadzieję – Bóg wynagrodzi, wynosząc go pewnego dnia na ołtarze!

219. Była to największa łaska, że mogłem przyczynić się do rozszerzenia kultu tego wielkiego sługi. Mam zaszczyt nieść jego dziedzictwo, pochodzę z Valencji podobnie jak on i zawsze darzyłem sympatią Zakon Kartuzów, do którego chciałem wstąpić. Ale Bóg posługując się moim spowiednikiem poprowadził mnie do mojego ukochanego Zakonu Kapucynów. Chwała niech będzie Jego niepojętej Opatrzności!

## **Rozdział XVI**

### **Sierocińce naszej kochanej Pani od Zmartwychwstania w Segorbe.**

---

<sup>92</sup> Dzienniki pisały o 20 – 25 tysiącach pielgrzymów.



220. 9 maj 1917 r. był dniem wielkiej radości dla moich córek Kapucynek Tercjarek i ich wychowanek z sierocińca naszej Pani od Zmartwychwstania, który znajdował się w Segorbe. Tego dnia pobłogosławiłem i położyłem pod budowę nowego kościoła kamień węgielny, który miał należeć do sierocińca. Budowa była finansowana przez naszego dobrodzieja pana Gonzalo Valero i jego żonę panią Vincentę Valenciano. Ich rodzice przekazali nam budynki, aby Zgromadzenie mogło w tym mieście zostać założone. Dlatego też starałem się w dowód wdzięczności o zgodę, aby oni jak i ich rodzice mogli w przyszłości być pochowani w tym kościele.

## **Rozdział XVII**

### **Restauracja katedry w Segorbe.**

221. W 1917 r. przypadła kolej na naszą pielgrzymkę do Zaragozy. Była ona organizowana regularnie przez władze kościelne i w tym roku miała wyruszyć z Valencji. Razem z metropolitą i biskupem z Orihuela miałem zaszczyt uczestniczyć w tej pielgrzymce, która miała miejsce 18 maja. Była bardzo budująca i przyniosła wiele owoców<sup>93</sup>.

222. W 1917 r. widziałem również jak Pan pozwolił mi spełnić moje największe pragnienie, które postanowiłem zrealizować u progu mojego pobytu w Segorbe. Przedmiotem tego pragnienia było odrestaurowanie katedry. Pan natchnął serca małżonków pana Gonzalo Valero i pani Vincenty Valenciano, pobożnych i zamożnych ludzi, którzy zaproponowali kapitule katedralnej pokrycie połowy kosztów związanych z zakupem materiałów. Mam tu na myśli przede wszystkim zapłatę za sztukaterię i złocenie katedry. Oczywiście ich propozycja została przyjęta z wielką wdzięcznością. Choć prace były wielkim ciężarem dla kapituły, nie zawahała się ona ich rozpocząć, aby nie stracić nadarzającej się okazji. Renowacja katedry trwała mniej więcej sześć lat. Laus Deo!

---

<sup>93</sup> Od dnia 20 maja 1903 r., kiedy to Pani Pilar została uroczystie koronowana w narodowym sanktuarium w Zaragoza, zmierzały tam każdego roku pielgrzymki z różnych diecezji Hiszpanii. 20 maja 1917 r. Luis Amigo odprawił uroczystą mszę św. niedzielą razem z pięciuset pielgrzymami, którzy przybyli pociągiem z Valencji.

## **Rozdział XVIII**

### **Poświęcenie kościoła w sierocińcu w Segorbe.**

223. Budowa kościoła w sierocińcu naszej Pani od Zmartwychwstania w Segorbe, która rozpoczęła się w maju poprzedniego roku – o czym wcześniej już mówiłem – została ukończona w marcu 1918 r. Wielką radością było dla mnie poświęcenie tego kościoła, którego dokonałem 30 marca. Ceremonia konsekracji miała bardzo uroczysty charakter. Wzięła w niej udział ogromna ilość wiernych ku wielkiej radości fundatorów tej świątyni: pana Gonzalo Valero i pani Vincetty Valenciano, którym niech Bóg wynagrodzi ofiarność.

## **Rozdział XIX**

### **Kościół sierocińca w Masamagrell.**

224. Pod koniec 1918 r. prace przy budowie kościoła w sierocińcu w Masamagrell zbliżały się do kresu. Myślałem, że nadszedł czas już czas wykonania obrazu Najświętszej Rodziny, który miałby być postawiony w głównym ołtarzu (koszty wykonania zobowiązał się pokryć przewielebny o. Generał Kapucynów Tercjarzy). Poprosiłem Matkę Generalną s. Patrocinio de Benisa o obraz, który dałem jej do przechowania, aby służył za wzór obrazu, który miał zostać umieszczony w kościele. Jak wielkie było moje zaskoczenie i irytacja, kiedy Matka powiedziała mi, że ona go nie ma i myślała, że ja go przechowuję. Miałem nadzieję, że dam ten obraz rzeźbiarzowi i wytłumaczę mu o co mi chodzi. Kiedy zamierzałem to zrobić wspomniana Matka przekazała mi ten sam obraz albo też podobny do tamtego, który zaginął. Znalaziono go w taki sposób:

Kiedy pani Erearnacion de Torrente sprzątała pewne pomieszczenie zobaczyła wśród śmieci drukowany papier, który z ciekawości podniosła. Kiedy na przedniej stronie ujrzała obraz Najświętszej Rodziny, który bardzo jej się spodobał, ofiarowała go Matce. Kiedy zobaczyła go Matka wyraziła swoją radość, mówiąc: „To jest ten sam święty obraz, którego biskup tak bardzo pragnął.” Z wielką radością przekazały go mnie, aby posłużył jako wzór. Chciałem to wszystko napisać, bo było to dla mnie cudowne wydarzenie, przez które Pan chciał ukazać, że wykonanie obrazu Najświętszej Rodziny wg. wzoru, jakiego chciałem, podobało Mu się. Pochwalony niech będzie Pan za wszystko!

225. Kiedy prace przy kościele w sierocińcu były zakończone i kiedy wybudowano kryptę dla moich rodziców i dziadków, 16 stycznia 1919 r. za odpowiednią zgodą przeniesiono ich szczątki oraz ciało pani Josefy Gimenez Sien z cmentarza w Valencji do krypty, gdzie zostały pochowane. Było mi bardzo żal, że nie mogłem znaleźć ciała babci ze strony mojego ojca, który była pochowana na cmentarzu w Puzol. Dlatego w niszy grobowej złożyłem ciało mojego brata Julio, który zmarł w Masamagrell.

226. Dwa dni po przeniesieniu szczątków 18 stycznia 1919 r. poświęciłem uroczystość kościoła. Odprawiłem w nim pierwszą mszę św. Uroczystości te bardzo mnie wzruszyły i napełniły serca radością, za co Panu składam podziękowania. W następnym dniu 19 stycznia, w którym przypadało święto Najświętszej Rodziny odprawiłem uroczystą sumę i w ten sposób długo oczekiwany kościół został poświęcony: ad multos annos!

227. Za tabernakulum poleciłem wybudować grób, w którym - wg. mojego życzenia i woli Pana - ma spocząć moje ciało tak, aby siostry i dzieci mogły mnie zawsze dołączyć do swoich modlitw.

## **Rozdział XX**

### **Organizacja seminarium i archiwum w Segorbe.**

228. 16 czerwca 1919 r. zostałem ponownie wybrany na senatora diecezji w Valencji.

229. Mimo zmian w 1914 r., które na początku mojego urzędowania w tej diecezji wprowadziłem do statutów seminarium duchownego, uważałem za konieczność nadać nowe statuty w świetle nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego. Kiedy zostały opracowane wprowadziłem je w życie 2 sierpnia 1919 r.

230. Niezwykle ważną sprawą w diecezji była konieczność zorganizowania nowego diecezjalnego archiwum. Było to wielkie przedsięwzięcie, którego moi poprzednicy nie podjęli. Realizacja tego planu była koniecznością, ponieważ odnalezienie niektórych dokumentów w tak wielkiej stercie nieuporządkowanych papierów, było czasami niemożliwe, albo były już nadgryzione przez mole. Aby zrealizować moje zamierzenia wykorzystałem pomoc księdza Rafaela Perez, który pochodził z diecezji Klory. Ksiądz ten posiadał zdolności i zainteresowania w tego typu pracach, dlatego rozpoczął je już 7 stycznia 1921 r. Aby wzmocnić jego zapał nadałem mu tytuł archiwisty i dyrektora muzeum, które w tym czasie

zakładałem. Zapewniłem mu również utrzymanie i odpowiednie wynagrodzenie. Dzięki jego pełnej zaangażowania pracy nasze archiwum jest przedmiotem podziwu wszystkich tych, którzy je odwiedzają. Bogu niech będą dzięki!

## **Rozdział XXI**

### **Sanktuarium w Cueva Santa.**

231. Pan chciał również w swoim miłosierdziu, abym doświadczył tego, czego tak bardzo chciałem: przekazać sanktuarium w Cueva Santa zgromadzeniu zakonnemu. Nie mam żadnej wątpliwości, że był to cud Najświętszej Pani, bo niczego więcej nie było trzeba jak właśnie cudu, aby to dzieło zakończyć. Można to zrozumieć, gdy pozna się charakter ludzi z Altura i ich stosunek do Cueva Santa. Musiano trochę walczyć o to, aby w końcu zrozumieli, że nie mogą swoich praw przeciwstawić prawu biskupa. Musieli zadowolić się umową spisaną przed wotariuszem, w której biskup uznany został za jedyne gospodarza sanktuarium i przynależnych do niego terenów. Zostały im przy tym łaskawie przyznane pewne przywileje, które miały znaczenie tylko w określonym czasie. Dokument ten podpisano 13 stycznia 1922 r.

232. Kiedy sprawa ta została już załatwiona zacząłem szukać zgromadzenia, które troszczyło by się o to sanktuarium. Po wielu staraniach i propozycjach kierowanych do różnych zakonów, opiekę nad sanktuarium podjęli Karmelici Bosi, ponieważ brakowało im klasztorów. Ustaliliśmy wspólnie warunki umowy tak, że została ona podpisana w Radzie Miejskiej 13 stycznia 1913 r. Ojcowie wzięli w posiadanie sanktuarium 3 kwietnia tego samego roku. Wielbiony niech będzie Bóg i Jego Najświętsza Matka za okazaną mi łaskę spełnienia mojego pragnienia, jakie miałem na początku przejęcia diecezji.

## **Rozdział XXII**

### **Odrestaurowanie kościoła Santa Maria w Segorbe.**

233. Nie była to jedyna łaska, jaką mi Pan okazał w 1922 r. Chciał On również spełnić moje życzenie odzyskania kościoła byłego konwentu z Santo Domingo, który został zamieniony na gospodę z oborami, co było dla mnie koszmarne. Na całe szczęście były konwent należał do fundacji, której zarząd składał się w większości z kapłanów, co ułatwiło mi nabycie kościoła. Opłata za dzierżawę budynków była głównym źródłem dochodów fundacji. Nie chciałem jej pod żadnym pozorem zaszkodzić i dlatego starałem się o zorganizowanie środków pieniężnych, aby móc odkupić ten kościół od fundacji. Boża Opatrzność chciała, że mimo wielkich ofiar, jakie mnie to kosztowało, zrealizowałem swój zamiar.

Umowa kupna kościoła została przygotowana 1 września 1922 r. na moje nazwisko jako biskupa diecezji. Laus Deo!

234. Nie skończyły się jednak kłopoty. Zaczęła się bowiem gorsząca wojna z dzierżawcami pomieszczeń kościoła. Byli wspierani przez niektórych mieszkańców tej miejscowości, którzy złym okiem patrzyli na otwarcie nowego kościoła. Na skutek ich działań oddanie pomieszczeń i kluczy zostało opóźnione o jeden rok. Kiedy przejąłem budynki, ufając Opatrzności Bożej, rozpocząłem burzenie różnych budowlanych elementów, które przystosowywały kościół do różnych potrzeb. Na początku 1924 r. rozpocząłem restaurację kościoła, aby przywrócić mu jego pierwotne, kultyczne znaczenie. W planie miałem przenieść probostwo Santa Maria z katedry, w której z różnych powodów nie było możliwe prowadzenie działalności duszpasterskiej, do tego kościoła.

235. Ufając we wsparcie niektórych osób w tak ważnej dla mnie sprawie, zwróciłem się do nich o pomoc. Otrzymałem niestety niewiele ofiar, z wyjątkiem pewnych sum, które przesłał mi przewielebny pan Rafael Romero, sekretarz biskupa Canubio z Jerez. Chciał on również, aby moje budowlane przedsięwzięcia w końcu sfinalizować. 29 listopada 1925 r. zrobiło mi się lżej na duchu, kiedy mogłem uroczystie ten kościół poświęcić. Odprawiłem w nim po wielu latach pierwszą mszę.

236. Wieczorem tego samego dnia przenieśliśmy w uroczystej procesji pod baldachimem Przenajświętsze Ciało z kaplicy, znajdującej się w krużganku katedry, do nowego parafialnego kościoła Santa Maria. W procesji wzięło udział większość mieszkańców miasta. W następnym dniu, w święto św. Andrzeja Apostoła, w rocznicę objęcia przeze mnie urzędu w Segorbe celebrowałem w tym kościele pontyfikalną mszę św. Tak została ta świątynia ponownie przystosowana do sprawowania świętej liturgii, która przez tyle lat nie była w niej odprawiana.. Pochwalony niech będzie Bóg w swoim wielkim miłosierdziu!

## **Rozdział XXIII**

### **Kapituła Generalna w 1926 r. i choroba Luis Amigo.**

237. W lipcu 1926 r. Bracia Kapucyni Tercjarze i Siostry Kapucynki Tercjarki zebrali się na posiedzeniu Kapituły Generalnej, aby wybrać swoich przełożonych generalnych. Miałem tę radość przewodniczyć tym Kapitułom. Na posiedzenie Kapituły Sióstr przybyło wiele przełożonych z różnych domów z Ameryki, których pobyt przeciągnął się aż do września. Krótko przed ich wyjazdem przybyłem do Masamagrell, aby się z nimi pożegnać. Tam uległem ciężkiemu

zatruciu, przez co natychmiast przeniesiono mnie do szpitala. Mój stan zdrowia uległ tak wielkiemu pogorszeniu, że zaopatrzone mnie w Najświętsze Sakramenty. Lekarze zapowiedzieli moją rychłą śmierć. Wiele prośb płynęło ze wszystkich stron do Pana, aby wybłagać moje uzdrowienie. Najwyraźniej prośby te Pan wysłuchał, ponieważ nastąpiła wyraźna poprawa i powróciłem wnet do pełnego zdrowia. Niech Bogu będą dzięki za wszystko! Niech moje przedłużone życie przeznaczone będzie na Jemu lepszą służbę!

## **Rozdział XXIV**

### **Złoty jubileusz święceń kapłańskich.**

238. 4 kwietnia 1929 r. minęła 50. rocznica moich święceń kapłańskich. Wydarzenie to wzbudziło niesamowity entuzjazm w mojej diecezji i w moich Zgromadzeniach Kapucynów i Kapucynek, którzy obdarowali mnie wieloma bezcennymi upominkami. Szczególnie byłem wdzięczny z przesłanego mi własnoręcznie napisanego przez papieża listu. Gratulował mi w nim i upoważnił mnie do udzielenia moim zakonnikom i diecezjanom w jego imieniu papieskiego błogosławieństwa. Upoważnienie to wykorzystałem w czasie uroczystych mszy św., które sprawowałem w macierzystych domach obu Zgromadzeń oraz w mojej pontyfikalnej, jubileuszowej mszy św., na której byli obecni przedstawiciele licznie zgromadzonego kleru diecezjalnego oraz urzędnicy państwowi. Po południu z okazji mego święta odbył się występ literacko – muzyczny, zorganizowany przez seminarzystów i kapłanów.

## **Rozdział XXV**

### **Końcowa prośba.**

239. Proszę Pana dawcę wszelkiego dobra, aby nie rozliczał mnie z tego co uczyniłem, bo zawsze to za mało wobec wszystkich Jego dzieł. Za to niech Go wielbią wszystkie stworzenia w niebie i na ziemi.

Kończę w taki oto sposób przedstawienie najważniejszych wydarzeń z mojego życia, spełniając prośby tych wszystkich, którzy chcieli poznać moją historię. Teraz proszę, aby każdy czytający tę autobiografię pomodlił się za mnie do Pana, bowiem za tyle dobra i łask nie byłem w stanie odwzajemnić miłości, jaką mnie Bóg obdarował. Przez moje grzechy i niewierność okazywałem Mu niewdzięczność, dlatego biję się Jego surowego sądu. Ufam jednak, że przez wstawiennictwo mojej Przenajświętszej Matki Panny Maryi okaże mi Bóg miłosierdzie. Ufam, że przez wstawiennictwo Jej cierpiącego Serca i dzięki Jej łzom, uzyskam od Jej Syna przebaczenie i zostanę na wieki ocalony.

Niniejszą biografię zakończyłem w dniu moich siedemdziesiątych urodzin w pałacu biskupim w Segorbe, 17 listopada 1929 r.

Fr. Luis Amigo, biskup.

## Epilog

### **Relacja o śmierci Luisa Amigo (wg. o. Juana Bautista Ardales).**

240. Znużony już osiemdziesięcioma latami życia pełnymi prawy, pokuty i trosk, Luis Amigo poczuł się w lecie bardzo źle. Udał się do macierzystego domu Sióstr do Masamagrell, gdzie zamieszkał w przygotowanym przez Siostry pokoju, aby sprawdzić swój stan zdrowia. Bracia Kapucyni Tercjarze, a wśród nich wielbny o. Generał, byli przekonani, że życie ich świętego Założyciela powoli zbliża się do końca. Podjęli decyzję zabrania Go ze sobą do Godella, gdzie znajdowała się siedziba o. Generała i tam otoczyć swego Ojca opieką w jego ostatnich dniach życia. W tym czasie Luis Amigo stracił wzrok i zwrócił się z prośbą, aby Bracia uzyskali u papieża zgodę odprawiania mszy św. wotywniej do NMP, ponieważ zbyt wielkim bólem była dla niego niemożliwość celebrowania codziennej Eucharystii.

241. W dniu, kiedy uświadomił sobie, że jego życie zbliża się do końca, z typowym dla niego spokojem przyjął tę wiadomość, godząc się na śmierć: „Niech się dzieje wola Boska” – powiedział i zaczął się modlić. Nie musiał bać się tych ostatnich chwil życia, ponieważ całe życie przygotowywał się na dobrą śmierć. Nie lękał się śmierci, ponieważ ten wzór doskonałości i świętości sam przygotował obok swego łóżka trumnę i odzienie, w którym miał być pochowany. Wielokrotnie w ciągu dnia klęczał przed krzyżem i całując nogi

Jezusa mówił: „*Recordare Jesu pie, quod sum causa Tuae viae, ne me perdas illa die!*”<sup>94</sup> Dlatego też z Chrystusowym męstwem i poczuciem zwycięstwa przyjął wiadomość o śmierci, mówiąc: „Chciałbym otrzymać święte sakramenty, aby przejść do lepszego życia.”

242. Była to podniosła i wzruszająca chwila. Najświętsze Ciało zostało wniesione pod baldachimem przez sufragana doktora Lauzuzica, który pochodził z Valencji. Bracia i Siostry z obu utworzonych przez Chorego Zgromadzeń z zapalonymi świecami uczestniczyli w ceremonii. Wśród nich byli obecni przełożeni generalni Kapucynów Tercjarzy i Kapucynek Tercjarek: o. Ildefonso de Vall – Uxo i s. Genovefa de Valencia, wikariusz generalny, sekretarz kurii diecezjalnej w Segorbe, wielbni panowie Marcelino Blasco i Romualdo Amigo, proboszczowie z Godella i okolicznych wiosek, rodzina, bliscy przyjaciele oraz delegacje wspólnot Kapucynów z Valencji i Masamagrell.

243. Moment udzielania Komunii św. był niezwykle wzruszający. Biskup Luis Amigo siedział na krześle ubrany w komżę i stułę. Pobożnie i świadomie odmówił wyznanie wiary i poprosił o rozgrzeszenie. Ze łzami w oczach przebaczył wszystkim i prosił zebranych o przebaczenie, udzielając na końcu tej ceremonii uroczystego błogosławieństwa. Na koniec nabożeństwa wikariusz generalny z Segorbe udzielił choremu biskupowi sakramentu chorych.

244. Przy pożegnaniu sufragana powiedział Mu słowa pociechy. Podkreślił, że przez swoje dobre czyny zyskał sobie wielką zapłatę w niebie. Chory wziął go za rękę, ucałował je, dziękując za okazanie tak wielkiej miłości: „Biskupie, nie jestem niczym innym, jak tylko grzesznikiem.” „Jesteście tym – odpowiedział sufragan – co Bóg wie i co my wiemy.” Następnie ze wzruszeniem ucałował rękę umierającego, cofnął się i powiedział: „On jest święty, on jest święty...”

245. 1 października gazeta *Telegraph* ogłosiła, że o. Luis Amigo, biskup z Segorbe, przeszedł w pokoju do wieczności. Zmarł w klasztorze w Godella w otoczeniu swoich synów Kapucynów Tercjarzy, którzy czują ogromny żal, po tak wielkiej dla nich stracie. Ciało odziane w biskupi ornat, otoczone przez zakonników, zostało, wystawione w kościele. Natychmiast przybył arcybiskup z Valencji razem ze swoim sufraganiem, którzy modląc się za zmarłego, wyrazili wspólnotom obu założonych Zgromadzeń swoje współczucie i wyrazili chęć przewodniczenia w nabożeństwie żałobnym, które miało zostać niebawem odprawione. Pozostali kościelni i świeccy przedstawiciele władz oraz znaczna część ludności udali się do domu zakonnego. Wielbny nuncjusz apostolski, wielu biskupów i różne organizacje przesłali gorące wyrazy współczucia, w których podkreślali zasługi zmarłego.

---

<sup>94</sup> Wspomnij Jezule, że jestem drogą, którą Ty szedłeś. Nie pozwól, abym w tym dniu zaginał.



246. Następnego dnia została odprawiona pierwsza msza żałobna w intencji zmarłego, której przewodniczył o. Generał Kapucynów Tercjarzy. Po południu wyniesiono ciało do kościoła parafialnego w Masamagrell, gdzie zostały przyjęte przez sufragana, duchowieństwo parafialne, wspólnotę Kapucynów klasztoru w Magdalena, Siostry Kapucynki Tercjarki oraz przez wielką rzeszę ludzi, oplakujących zmarłego.

247. 3 października arcybiskup Valencji w towarzystwie katedralnego duchowieństwa odprawił pontyfikalną mszę św. żałobną, w czasie której śpiewali uczniowie Kapucynów Tercjarzy i Kapucynek Tercjarek. Wzięli w niej udział kościelni i świeccy przedstawiciele władz, których wymienianie zajęło by dużo czasu. Warto tutaj wymienić przedstawicieli wspólnoty Kapucynów w Magdalena, przewielebnego o. Prowincjała Kapucynów z Valencji i Andaluzji, zarząd Kapucynów Tercjarzy z co najmniej trzydziestoma braćmi, przełożoną generalną Kapucynek Tercjarek w towarzystwie ok. trzydziestu sióstr. Po mszy św. przeniesiono ciało o. Luisa Amigo do kościoła Kapucynek Tercjarek, gdzie miało być pochowane.

248. 4 października o. Prowincjał Kapucynów z Andaluzji oraz biskup sufragan przewodniczyli uroczystym ceremoniom pogrzebowym. Po ich zakończeniu uformowała się procesja pogrzebowa. Kwiaty, które złożono przy trumnie, wierni traktowali jako cenne relikwie. Kapucyni Tercjarze i ich Siostry Tercjarki otoczyli szczelnie trumnę i ze łzami w oczach pożegnali się ze swoim świętym Ojcem. Trumnę niesiono ponad głowami ściśniętego tłumu i wśród pochwalnych okrzyków i westchnień. Zniknęła ona wkrótce w grobowcu, pozostawiając wiernych pełnych smutku i żalu. Była to niezwykle wzruszająca scena, przypominająca śmierć św. Franciszka, kiedy to braci franciszkanów, św. Klarę i jej córki pozostawił sierotami.

249. 5 października celebrowano w katedrze w Segorbe bardzo uroczystą pontyfikalną mszę żałobną, której przewodniczył sufragan Valencji i w której uczestniczyli - oprócz Kapituły Katedralnej - przedstawiciele różnych organizacji społecznych oraz mieszkańcy Segorbe. Wszyscy okazywali swój żal po stracie swojego ukochanego biskupa.

250. Przedstawiciele władz kościelnych, Ojcowie Kapucyni, oba założone przez zmarłego Zgromadzenia oraz zebrana ludność wszyscy okazali o. Luisowi Amigo - temu, który poświęcił wszystko Chrystusowi - godną i pełną miłości cześć. Ojczyzna zaś jest winna temu wybitnemu Hiszpanowi wdzięczność, bowiem przez założone przez niego ośrodki uratował i nadal będzie ratował tysiące młodych ludzi. Jego dzieło cieszy się zainteresowaniem rozwiniętych

społeczeństw i budzi nieukrywaną zazdrość. Hiszpania nigdy nie zapomni tego wielkiego i świętego pedagoga współczesnych czasów.

Fr. Juan Bautista Ardales